



Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



**R. XI
NR 3 (40)**



Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”
Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH SĄDECKI

R. XI NR 3 (40)

Sądecka Biblioteka Publiczna



REGION



Nowy Sącz 2002



Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w Nowym Sączu
33–300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52

94(438)

Redakcja: Marek Basiaga
Leszek Migrała — red. naczelny
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: BIKER
Nowy Sącz, tel. (018) 449 08 20

Druk: S.C. „BAAD”
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 444 33 44

„ALMANACH SĄDECKI” – 10 LAT KWARTALNIKA REGIONALNEGO

Pomysł wydawania pisma regionalnego, stawiającego sobie za cel budowanie tożsamości regionalnej w oparciu o bogate doświadczenia historyczne Sądecczyny, zrodził się w 1991 r. na fali inicjatyw związanych z 700-leciem Nowego Sącza. Idea ta od samego początku związana była z miejscowym środowiskiem Stowarzyszenia Pax, przekształconego w maju 1993 r. w Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, a następnie w maju 1997 r. w Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Trudno dziś dokładnie określić kiedy podjęte zostały najwcześniejsze prace redakcyjne odnośnie opracowania struktury i treści pierwszego numeru pisma. Zaimprovizowane spotkanie redakcyjne, w którym uczestniczyli: Marek Basiaga, Stanisław Pażucha, Jacek Zaremba i autor niniejszego tekstu, odbyte wczesną wiosną 1992 r., niewiele jeszcze mogło w tym zakresie przesądzić. Nieformalne grono redakcyjne składało się wówczas do wydawania kalendarza sądeckiego, rozumianego jako popularny druk książkowy zawierający teksty historyczne, krajoznawcze, folklorystyczne i literackie, przy czym nadzieje na finansowanie wydawnictwa opierającego swoją działalność na zasadach non profit od początku związane były z przychylną decyzją władz centralnych Stowarzyszenia, które w ocenie Zarządu Miejskiego PAX/„Civitas Christiana” w Nowym Sączu zdolne były poprzeć projekt regionalnego pisma niskonakładowego.

Oczekiwania te w zasadzie spełniły się. Co prawda nie udało się uzyskać akceptacji dla formuły kalendarza jako dorocznej, obszernej publikacji zawierającej każdorazowo kilkadziesiąt artykułów o charakterze popularnonaukowym, ale uzyskano za to zgodę przewodniczącego Zarządu Głównego „Civitas Christiana” – Ziemowita Gawskiego – na wydawanie kwartalnika, o tej samej tematyce co zamierzony wcześniej

kalendarz, z założeniem że teksty redakcja uzyskiwać będzie nieodpłatnie, bazując początkowo na już zgromadzonych materiałach, w późniejszym zaś czasie wspierając się możliwie szerokim gronem współpracowników zainteresowanych sądecką problematyką regionalną.

Spełnienie powyższego warunku okazało się łatwiejsze do zrealizowania aniżeli można było tego oczekiwać. Już wydanie pierwszych numerów kwartalnika, któremu nadano tytuł „Almanach Sądecki”, pokazało że w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie nie zabraknie autorów gotowych na mniej lub bardziej systematyczne dostarczanie tekstów mieszczących się w szerokiej formule wydawniczej pisma. Godzi się przypomnieć, iż w gronie współpracowników „Almanachu...” znalazło się wówczas szereg osób znanych ze swych zainteresowań historią i kulturą regionu sądeckiego, wśród których wybijały się nazwiska: Józefa Bierńka, Jerzego Gizy, Stanisława Korusiewicza i Ireny Styczyńskiej.

Można przyjąć, że podsumowaniem pierwszego okresu wydawania „Almanachu...”, przyjętego ciepło w ocenach zawartych na łamach „Czasu Krakowskiego”, „Dziennika Polskiego” i „Gazety Krakowskiej”, była recenzja autorstwa prof. Michała Śliwy, zamieszczona w XXIII tomie „Rocznika Sądeckiego”, która wartościując pierwsze sześć numerów kwartalnika, dość życzliwie odniosła się do nowej inicjatywy wydawniczej, słusznie dostrzegając w niej przede wszystkim, pewną próbę realizacji aspiracji intelektualnych sądeczan. Oceniając „Almanach...” recenzja wyszczególniała także jego braki, przyjęte z należytą uwagą przez zespół redakcyjny, co nie znaczy jednak iż w całości aprobowane przez redakcję, szczególnie odnośnie zarzutu – jakoby nieobiektywnego doboru problematyki z przesadnym uwzględnieniem biografii hrabiów, księży, przy jednoczesnym pomijaniu tradycji plebejskiej czy robotniczej.

Tego rodzaju postawienie problemu zmuszało do sprecyzowania formuły wydawniczej kwartalnika, co uczynione zostało w 13. numerze pisma, gdzie m.in. stwierdzano: „«Almanach...» zamieszcza artykuły, które co prawda nie aspirują do roli opracowań naukowych, ale jednak w sposób rzetelny starają się przekazywać obraz przeszłości. Jeśli jednak kompozycja sześciu pierwszych numerów kwartalnika skłania do przeciwnego wniosku, to być może jest to wynikiem naturalnego odreagowania na indoktrynację okresu minionego, łączącego się z determinizmem historycznym i dominacją w kulturze bohatera zbiorowego”. I nieco dalej – podkreślając zasadę otwartości pisma – dodawano: „«Almanach...» daje możliwość publikowania wszystkim, którzy zechcą z wydawcą pisma współpracować (...). Co nie znaczy jednak, że członkowie redakcji pozbawieni są własnych poglądów, którym bliżej do treści patriotyczno-narodowych niż kosmopolitycznych oraz chrześcijańskich niż laickich”.

Pierwszy, najtrudniejszy okres wydawania „Almanachu...” przebyty został dość szczęśliwie, bez nadzwyczajnych trudności, jakkolwiek pojawiały się w tamtym czasie kłopoty wynikające z braku wystarczających środków na finansowanie pisma. Problemy te przełamywano poprzez zwracanie się o pomoc do małopolskich zakładów „Inco-Veritas”, których dyrekcje ilekroć tylko wymagała tego sytuacja starały się wesprzeć wydawanie sądeckiej publikacji, okazując przy tym zawsze wiele bezinteresownej przychylności. Finansowe wsparcie ze strony „Inco-Veritas” było w pierwszych 2–3 latach wydawania pisma bardzo istotne, stanowiąc ważną pozycję w budżecie kwartalnika. Na wdzięczne wspomnienie zasługują w tym miejscu reakcje dyrekcji zakładów w Krakowie, Białym Dunajcu i Mszanie Dolnej, reprezentowane przez Zbigniewa Brzezińskiego, Zbigniewa Krawczyka i Stanisława Rataja; podobnie zresztą jak i Ośrodka Kultury i Edukacji „Civitas Christiana” w Warszawie, kierowanego przez Jadwigą Marlewską, które to jednostki w sposób zupełnie podstawowy przyczyniły się do wydania co najmniej kilku numerów kwartalnika.

Lata 1994–1998 wyznaczyły drugi okres w dziesięcioletniej historii pisma. Etap ten charakteryzował się znacznym poszerzeniem grona współpracowników redakcji, których liczba wzrosła do ponad siedemdziesięciu, chociaż co ciekawe zespół stałych autorów przysyłających regularnie do redakcji swoje artykuły powiększył się w tym czasie zaledwie o jedną osobę, a mianowicie Marię Kowską z Limanowej. Poszerzył się natomiast (i to znacznie) krąg instytucji i organizacji współpracujących z kwartalnikiem, z których ważniejszą rolę odegrały: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Nowym Sączu (obecnie Sądecka Biblioteka Publiczna), Popradzki Park Krajobrazowy. Dzięki przychylności osób pracujących i kierujących tymi instytucjami redakcja wielokrotnie mogła skorzystać z wielu ciekawych materiałów, interesującej ikonografii, a także liczyć mogła na opracowanie niektórych tematów wymagających specjalistycznego przygotowania. Należy dodać, że pewnym zwyczajem, utrwalonym w tamtym czasie, stało się również systematyczne udostępnianie łamów „Almanachu...” dla twórczości poetyckiej i krytyki literackiej, co wynikało z nieformalnego patronatu pisma nad powstałym przy nowosądeckim oddziale „Civitas Christiana” w 1996 r. Klubem Literackim „Sądeckczyzna”, czego implikacją były dość liczne debiuty poetyckie, nierzadko również z kręgu utalentowanej w tym kierunku młodzieży sądeckiej.

W tamtym okresie „Almanach...” utrwalił swoje miejsce w geografii kulturalnej Nowego Sącza i Sądeckczyzny, będąc postrzeganym czasami jako pismo wypełniające swoistą lukę istniejącą pomiędzy informacjami z konieczności skrótowymi zamieszczanymi przez gazety, a poważnymi artykułami, obciążonymi całym aparatem naukowym, jakie charakterystyczne są dla „Rocznika Sądeckiego”. Spostrzeżenie to najdo-

bitniej wyrażone zostało przez „Dziennik Polski”, w którym przy omawianiu jednego z numerów „Almanachu...” zawarto kilku uwag na temat kwartalnika, m.in. zauważając: „Chodziło o szeroko pojętą ziemię sądecką – głównie o jej przeszłość, ale i o czasy obecne. Historia, sztuka, etnografia, ciekawi ludzie, zapomniane lub mało znane epizody z dziejów miasta i regionu – wszystko. Ale napisane tak, aby mógł to łatwo zrozumieć uczeń, przyszły maturzysta lub człowiek, który nie ma czasu (ani zdrowia), by poszukiwać interesujących go rzeczy w ciężkostrawnych opracowaniach naukowych”.

Zamknięciem drugiego okresu redagowania „Almanachu...” było wydanie 25. numeru kwartalnika jesienią 1998 r., które z jednej strony zbiegło się z ograniczeniem budżetu pisma (po rychłym przekształceniu w Nowym Sączu oddziału wojewódzkiego „Civitas Christiana” w oddział miejski), z drugiej jednak spotkało się z wyraźnym zainteresowaniem władz samorządowych Nowego Sącza. Dowodem tego zainteresowania było nie tylko wręczenie w październiku 1998 r. członkom redakcji pisma Medalu 700-lecia Nowego Sącza, ale przede wszystkim oddanie do dyspozycji wydawcy odpowiednich środków finansowych, które umożliwiły dalsze publikowanie „Almanachu...”, i to w dotychczasowej formule, jako periodyku ukazującego się kwartalnie.

Etap ostatnich kilku lat – trzeci okres w wydawaniu „Almanachu...” – traktować należy jako kontynuację wcześniej wypracowanej formuły pisma, co dotyczy zarówno prezentowanych w nim treści, jak i w szaty edytorskiej, która przygotowywana od samego początku przez Barbarę Magierową w zasadzie nie ulegała zasadniczym zmianom. Jeśli doszukiwać się w tym okresie jakichś nowych elementów wpływających na zawartość merytoryczną kwartalnika, to jedynie chyba w odniesieniu do poszerzenia zespołu stałych współpracowników redakcji o co najmniej troje kolejnych autorów, tj. Wincentego Gawrona, Annę Totorń i Leszka Zakrzewskiego, a także do zapoczątkowanej ledwie próby sięgnięcia do opisu niektórych tematów współczesnych, względnie o nieodległej perspektywie czasowej.

Kończąc tę krótką refleksję warto dodać, iż „uwspółcześnienie” pisma już wcześniej w gronie redakcyjnym (a zdarzało się że i w szerszym) było kilkakrotnie dyskutowane. Być może rzeczywiście, jak to sugerowały niektóre opinie, sprzyjałoby to poszerzeniu kręgu czytelniczego kwartalnika i zwiększyłoby jego popularność. Trzeba mieć jednak przy tym świadomość, że daleko idące zmiany w treści „Almanachu...” mogłyby przeobrazić kwartalnik z pisma historyczno-kulturalnego w społeczno-kulturalne, a zatem doprowadzić do zmiany formuły wydawniczej, która stawiając sobie dotychczas za cel: „trzebieenie nieużytków w historii i krzewienie dobrych obyczajów”, Czytelników raczej zadowalała.

AUTORZY WRAZ Z LISTĄ TYTUŁOWĄ ARTYKUŁÓW ZAWARTYCH W „ALMANACHU SĄDECKIM” – NUMERY 1–39

Numer 1.

- Jacek Zaremba: Milczący świadkowie,
- Stanisław Korusiewicz: Zarys dziejów parafii św. Małgorzaty,
- Marek Basiaga: Jan Sandecki–Malecki, najwybitniejszy drukarz rodem z Nowego Sącza,
- Andrzej Wasiak: Konfederaci barscy na Sądeckczyźnie,
- Józef Bieniek: Sądeczanie na kurierskim szlaku.

Numer 2.

- Maria Załuska: Przysłowia, wróżby i przepowiednie gospodarcze związane z rokiem kalendarzowym,
- Marek Styczyński: Popradzki Park Krajobrazowy,
- Tadeusz Duda: Z dziejów Krynicy – miasta i uzdrowiska,
- Wit Kmietowicz: Muszyńskie kapliczki,
- Irena Styczyńska: Zbyszyce,
- Marek Basiaga: „Mówić motyl” (arkusz poetycki),
- Leszek Migrała: Generał Józef Giza – rzecz o żołnierskiej wierności.

Numer 3.

- Leszek Migrała: Wybór ważniejszych dat z historii Nowego Sącza z lat 1292–1770,
- Józef Bieniek: Cichociemni,
- Wit Kmietowicz: Ostatnia czarownica,
- Jan Wielek: Kapelan spod Tobruku i Monte Cassino,
- Stanisław Korusiewicz: Pieczęcie sądeckich wsi,
- Marek Basiaga: Nowy Sącz, piekło, Londyn.

Numer 4.

- Jacek Zaremba: O początkach Krynicy (do roku 1832),
- Zygmunt Lewczuk: Sądecki Park Etnograficzny,
- Maria Kowalska: Limanowska rodzina Marsów,
- Tadeusz Duda: Z dziejów mniejszości narodowych na Sądecczyźnie,
- Jerzy Giza: Katyński suplement,
- Hanna Dorota Styczyńska: Z zagadnień waloryzacji turystycznej Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

Numer 5.

- Jan Wielek: O początkach parafii Limanowa,
- Stanisław Korusiewicz: Pieczęcie sądeckich wsi – cz. II klucz muszyński,
- Andrzej Wasiak: U narodzin Krynicy,
- Izabela Gass: Bronisława Rychter–Janowska – malarka polskich dworów,
- Józef Bieniek: Ucieczki z więzienia,
- Wiesław Wcześny: Historia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu,
- Mariusz Rams: Zamek w Rytrze – historia, stan obecny i pewna koncepcja odtworzenia charakteru miejsca.

Numer 6.

- Irena Styczyńska: Bazylika pod wezwaniem św. Małgorzaty,
- Marek Basiaga, Leszek Migrala: Wybór ważniejszych dat z historii Nowego Sącza z lat 1770–1918,
- Maria Kowalska: Józef Bek – ojciec ministra,
- Tadeusz Basiaga: W mojej bajce (arkusz poetycki),
- Leszek Zalewski: Nasza serdeczna sprawa.

Numer 7.

- Jacek Zaremba: Zamki i grody Sądeckich,
- Leszek Migrala: Od łągu do Monte Cassino,
- Wiesław Wcześny: Józef Szujski i jego życie,
- Jerzy Giza: Generałowie z Sądeckich rodem,
- Marek Basiaga: Wzdłuż drogi – rozmowa z Władysławą Lubasiową,
- Maria Lebdowiczowa: Zespół regionalny „Dolina Popradu” w Piwnicznej,
- Józef Bieniek: Droga wiodła przez mękę.

Numer 8.

- Stanisław Korusiewicz – Zabytki Starego Sącza,
- Andrzej Wasiak: Marcin Leszczyński – rotmistrz konfederacji barskiej powiatu sądeckiego i czchowskiego,
- Wiesław Wcześny: Twórczość literacka, historyczna i publicystyczna Józefa Szujskiego,
- Anna Bomba: Wiadomości z przeszłości Nowego Sącza sto lat temu,
- Maria Kowalska: Boje pod Limanową,
- Józef Bieniek: Święty z laickiego kalendarza,
- Maria Lebdowiczowa: Tadeusz Kulig – rzeźbiarz.

Numer 9.

- Maria Brylak-Załużska: Święta Bożego Narodzenia na Sądecczyźnie,
- Marek Styczyński: Leśne rezerваты przyrody w Beskidzie Sądeckim,
- Maria Marcinowska: Cenny sztywnik w siedemnastowiecznym ornamencie,
- Juliusz Marossanyi: Przed wejściem Moskali (satyra),
- Maria Kowalska: Sylwetki regionu limanowskiego,
- Jerzy Giza: Zapomniani kawalerowie Virtuti Militari,
- Józef Bieniek: O „Burzy” – po „Burzy”,
- Ryszard Miłek: Nejad.

Numer 10.

- Maria Brylak-Załużska: Święta wielkanocne na Sądecczyźnie,
- Bogusława Święs: Zarys dziejów Zakładu Piwowarskiego Browar „Grybów” w latach 1830–1945,
- Leszek Migrała: Grybowski warzenie piwa – rozmowa z Anną Grucą,
- Wit Kmietowicz: Dawne pasterskie zwyczaje okolic Muszyny,
- Marek Basiaga: O Basi, co Szweda nie chciała,
- Irena Styczyńska: Związki wizerunku św. Walentego z Sądecczyzną,
- Józef Szymon Wroński: Architektura limanowskich cmentarzy z I wojny światowej,
- Mieczysław Danek: Stefan Rowecki na kursie w Nowym Sączu,
- Listy, opinie, polemiki.

Numer 11.

- Irena Styczyńska: Habent sua fata libelli,
- Jerzy Giza: Sądecka gałąź rodziny Duchów,
- Józef Bieniek: Wielki człowiek – małego miasta,
- Józef Plechta: Wizytacja sądeckiej konspiracji w sierpniu 1845 r.,
- Andrzej Staniszewski: Antoni Jurczak burmistrz miasta Muszyny,
- Tadeusz Basiaga: Czas pamięci,
- Wiesław Wcześny: Księgozbiór Józefa Szujskiego w zbiorach WBP w Nowym Sączu,
- Stanisław Korusiewicz: Listy mobilizacyjne sądeczan z sierpnia 1939 r., cz. I.,
- Listy, opinie, polemiki.

Numer 12.

- Jerzy Jurkowski: Udział Legionów Józefa Piłsudskiego w operacji łapanowsko–limanowskiej 1914 r.,
- Irena Styczyńska: Żegota Pauli (1 VII 1814 – 20 X 1895),
- Izabela Gass: Z dziejów Żydów z Bobowej,
- Jerzy Giza: Patriotą – żołnierz niezłomny,
- Jarosław Ślęzak: (bez)senność w ... 03. 47.
- Józef Bieniek: Grób nr 173,
- Andrzej Wasiak: Krynica w starej widokówce,
- Stanisław Korusiewicz: Zapomniany kapelmistrz,
- Listy, opinie, polemiki.

Numer 13.

- Frank Kmiotowicz: Legenda o królu Muskacie,
- Maria Kowalska: Sylwetki z regionu limanowskiego,
- Ks. Roman Frączek: Poświęcenie i otwarcie Muzeum Parafialnego Sztuki Ludowej im. księdza kanonika Edwarda Nitki w Paszynie,
- Józef Bieniek: Lord znad Dunajca,
- Jerzy Giza: Kustroniowcy.

Numer 14.

- Leszek Migrała: Z rodu Kmiotowiczów,
- Józef Bieniek: Z rajzbretem i kielnią w herbie,
- Wincenty Gawron: Walenty Gawron – limanowski Witos,
- Marek Styczyński: Pomniki przyrody w Beskidzie Sądeckim,
- Stanisław Korusiewicz: Listy mobilizacyjne sądeczan z sierpnia 1939 r. cz. II,
- Andrzej Wasiak: Krynica w starej widokówce cz. II,
- Henryk Szewczyk: Ogniwiec na śledztwie i w więzieniu – wspomnienia Władysława Gorzana,
- Ks. Roman Frączek: Figura Fatimskiej Pani w parafii p. w. Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu,
- Paweł Szeliga: Wiersze,
- Stanisław Pażucha: Galeria sądecka – Marian Mółka,
- Listy, opinie, polemiki.

Numer 15.

- Bogusław Karol Sowa: Zarys dziejów klasztoru cystersów w Szczyrzycu w okresie średniowiecza,
- Jerzy Giza: Sądecy miłośnicy Klio,
- S. M. Grażyna (Jordan) Niepokalanka: Nieznany skarb,
- Maria Kowalska: Jerzy Żuławski – poeta, eseista, pisarz i dramaturg,
- Stanisław Korusiewicz: Zamek w Starej Lubowni,
- Józef Bieniek: Sokole loty Piotra Kosirskiego,
- Emil Biela: Krynickie wiersze,
- Marek Michalik: Początki zorganizowanego życia szachowego na terenie Nowego Sącza do połowy XX wieku,
- Wincenty Gawron: Wesele w Dobrej,
- Listy, opinie, polemiki.

Numer 16.

- Zofia i Marek Basiagowie: Szkoła Podstawowa nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu – zarys dziejów,
- Irena Styczyńska: Ścibor ze Ściborzyc (ok. 1347–1414),
- Józef Bieniek: Saga rodu Wojtygów,
- Julian Klamerus: Wiosna w Muszynie,
- Maria Kowalska: Andrzej Janas,
- Wincenty Gawron: Opowieści o dawnej wsi limanowskiej,
- Jan Zięba: 75-lecie LZS „Grybowia” – z historii klubu,
- Andrzej Wasiak: Krynica na starej widokówce cz. III,
- Leszek Migrała: Marek Basiaga – bunt czy samoakceptacja,
- Listy, opinie, polemiki.

Numer 17.

- Antoni Wnęk: Błogosławina Kinga Matka Narodu w trudzie nowej ewangelizacji,
- Wit Kmietowicz: Żegiestowski tunel kolei tarnowsko-leluchowskiej,
- Maria Kowalska: Juliusz Mieroszewski,
- Maria i Zbigniew Bazieli: Wiersze,
- Józef Bieniek: Przyjaciele znad Dunaju,
- Małgorzata Kieres, Maciej Zaremba: Nie tylko Kilimandżaro,
- Maciej Zaremba: 90 lat Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu,
- Andrzej Wasiak: Sądeckczyzna na starej widokówce,
- Listy, opinie, polemiki.

Numer 18.

- Jacek Zaremba: Nie tylko Kinga – w cieniu Sądeckiej Pani,
- Leszek Migrała: Początki Klubu Modelarstwa Lotniczego „Zefirek”,
- Maciej Zaremba: 90 lat Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu cz. II,
- Jerzy Giza: Pułkownik Mikołaj Giza – komendant Nowego Sącza,
- Adam Kamiński: Wiersze,
- Józef Bieniek: Dzieje „Zochy”,
- Bogdan Potoniec: Prasa nowosądecka w latach 1891–1996, katalog czasopism, część I – A–Ł,
- Stanisław Korusiewicz: Czar pozostałości dokumentów.

Numer 19.

- Maria Kowalska: Wincenty Gawron – artysta malarz, grafik i witrażysta,
- Józef Bieniek: Miłość niejedno ma imię,
- Maciej Zaremba: 90 lat Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu cz. III,
- Bogdan Potoniec: Prasa nowosądecka w latach 1891–1996, katalog czasopism, część II – M–Z,
- Zofia Śniegowska: Wojenne lata szkolne w Nowym Sączu,
- Paweł Szeliga: Klub Literacki „Sądeckczyzna”,
- Władysława Lubasiowa: „Kropka na horyzoncie” (arkusz poetycki),
- Tadeusz Basiaga: Opowiadania,
- Marek Basiaga: Kudyby wierność poetycka,
- Jerzy Giza: Stanisław Kasina – sądeczanin, obywatel świata,
- Listy, opinie, polemiki.



Numer 20.

- Józef Bieniek: Biały dar Matki Darowskiej,
- Wincenty Gawron: Zwyczaje weselne w Łukowicy,
- Piotr Kulig: Co powtarza obrzęd weselny?,
- Jerzy Giza: Zapomnieni kawalerowie Virtuti Militari cz. II,
- Marek Basiaga: Gwiazdy pustej kieszeni. Z wierszy rozproszonych (arkusz poetycki),
- Leszek Migrała: Lata chwały „Zefirka”,
- Andrzej Wasiak: Ksiądz Jan Sygański (Cygan),
- Leszek Zalewski: „Tadeusz” – impresje,
- Marcin Krakowski: Sekty w sądeckiej perspektywie,
- Bolesław Łazarz: Dawne widoki Nowego Sącza,
- Stanisław Korusiewicz: Czar pożółkłych dokumentów,
- Listy, opinie, polemiki, recenzje.

Numer 21.

- Maria Kowalska: Właściele dworu w Limanowej,
- Józef Bieniek: Kapłan z charyzmą,
- Marcin Krakowski: Szukać tego co łączy, nie tego co dzieli – rozmowa z Andrzejem Kloske,
- Jerzy Giza: Sądeczanie w sejmie II Rzeczypospolitej,
- Bolesław Łazarz: Dawne widoki Nowego Sącza cz. II,
- Bogdan Potoniec: Zakła wodny Marcina Kacza w Nawojówce 1896–1996,
- Stanisława Widomska–Fiedor: Wiersze,
- Listy, opinie, polemiki, recenzje.

Numer 22.

- Ks. Bolesław Kumor: Chrystianizacja doliny Popradu do końca XVI wieku,
- Irena Styczyńska: Oswobodzenie Nowego Sącza z „potopu” szwedzkiego,
- Jerzy Giza: Organizacja „Wolność” w 20. Galicyjskim Pułku Piechoty,
- Władysława Lubasiowa: Inter arma,
- Andrzej Zarych: Wiersze,
- Józef Bieniek: Z cyklu sądeczanie u Andersa – ród Racięskich cz. I,
- Bolesław Łazarz: Nowy Sącz w fotografii sprzed pół wieku,
- Marcin Krakowski: Marcinkowicka wszechnica,
- Wincenty Gawron: Szkice o ludziach z Sowlin limanowskich,
- Listy, opinie, polemiki, recenzje.

Numer 23.

- Irena Styczyńska: O herbie ziemi sądeckiej,
- Ks. Adam Kokoszka: Czy mieszkańcom doliny Popradu zagraża neopogaństwo?,
- Stanisław Korusiewicz: Żołnierz Maczka – rozmowa z Wincentym Brzeskim,
- Leszek Migrała: Krynickie Towarzystwo Fotograficzne 1978–89,
- Maciej Janik : „Halucynacje utracone” (arkusz poetycki),
- Ludmiła Kolec–Bednarek: Wiersze,
- Jerzy Giza: Bohaterowie organizacji „Wolność” i ich późniejsze losy,
- Józef Bieniek: Z cyklu sądeczanie u Andrsa – ród Racięskich cz. II,
- Marek Basiaga: Cztery pory poety,
- Listy, opinie, polemiki, recenzje.

Numer 24.

- Jacek Zaremba: Opowieść o królu Wacławie,
- Irena Styczyńska: Zyndram z Maszkowic,
- Maria Kowalska: Właściciele dworu w Mordarce,
- Bogdan Potoniec: Młyn i tartak wodny Tadeusza Rejowskiego w Nowym Sączu,
- Marek Kroczyk, Tadeusz Wieczorek: Szlak przyrodniczy po matecznikach puszczy karpackiej imienia Adama hrabiego Stadnickiego,
- Bolesław Łazarz: Kościoły wokół Jeziora Rożnowskiego,
- Michał Szczypuła: „Nieokreślona ruchliwość” (arkusz poetycki),
- Józef Bieniek: Z cyklu sądeczanie u Andersa – Frontowy harmonista,
- Leszek Migrała: Krynickie Towarzystwo Fotograficzne w latach 1990–97 cz. II.

Numer 25.

- Ks. Stanisław Pietrzak: Początki chrześcijaństwa w Europie środkowo-wschodniej w odniesieniu do Małopolski i rejonu środkowego Dunajca,
- Leszek Migrała: Wybór dat z życia i czasów błogosławionej Kingi,
- Ks. Bolesław Kumor: Powstanie i cele kapituły kolegiackiej w Nowym Sączu,
- Bolesław Łazarz: Kapliczki Sądeckie w obiektywie fotografa,
- Maria Kowalska: Udział limanowian w przygotowaniach do powstania narodowego w 1846 roku i chłopska rabacja,
- Zbigniew Wolanin: Derenk. Polska wieś w północnych Węgrzech,
- Leszek Zakrzewski: Linia wąskotorowa Nowy Sącz–Szczawnica. Dzieje niezrealizowanego projektu,
- Jerzy Giza: Bohaterowie organizacji „Wolność”,
- Józef Bieniek: Jedynak,
- Wojciech Kudyba: Na przekór zgiełkowi,
- Stanisław Korusiewicz: Ku wolności,

- Irena Styczyńska: Pomniki Adama Mickiewicza w Nowym Sączu cz. I.,
- Listy, polemiki, recenzje.

Numer 26.

- Jacek Zaremba: Księżna – błogosławiona – święta,
- Leszek Migrąła: Stary Sącz – rys historyczny,
- Wincenty Gawron: Pamiętnik Józefa Struga „Ongi w limanowszczyźnie”,
- Małgorzata Nowak: Wiersze,
- Jerzy Giza: Patriotyczny bunt w 32. Pułku Piechoty Obrony Krajowej „Neu Sandez”,
- Józef Bieniek: Wojenne losy sądeczan,
- Irena Styczyńska: Pomniki Adama Mickiewicza w Nowym Sączu cz. II.,
- Listy, opinie, polemiki, dokumenty.

Numer 27.

- Małgorzata Kossakowska: Sługa Boża Julia Rodzińska,
- Adam Śledź: W kłębach dymu i pary,
- Małgorzata Rusin: Pomniki przyrody,
- Wiesław Piprek: Uroki starej Krynicy (część I),
- Agata Gawronianka: Wspomnienia z młodości,
- Leszek Zakrzewski: Eugeniusz Zakrzewski. Pamiętniki wojenne,
- Leszek Migrąła: W górach najwyższych – rozmowa z himalaistą Walkiem Fiutem,
- Marcin Krakowski: Początek i rozwój ruchu baptystycznego na Sądecczyźnie i w najbliższej okolicy,
- Robert Drobysz: Kalendarium działalności Klubu Literackiego „Sądecczyzna”, listopad 1996 – maj 1999,
- Listy, opinie, dokumenty, polemiki.

Numer 28.

- Irena Styczyńska: Historia herbów Miasta Nowego Sącza,
- Jan Wielek: Z dziejów Ptaszkowej,
- Marian J. Nowak: Klęski elementarne w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie,
- Piotr Sus: Wspomnienia Alojzego Manny: „W innym świecie”,
- Stanisław Korusiewicz: Żołnierska mogiła,
- Leszek Migrała: Generał Józef Kustron,
- Marek Basiaga: Cytaty, autocyty, fantazmaty (poemat),
- Wiesław Piprek: Uroki starej Krynicy (część II),
- Leszek Zakrzewski: Kolej żelazna dociera do Starego Sącza,
- Listy, opinie, polemiki, recenzje.

Numer 29.

- Wincenty Gawron: Rafineria w Sowlinach,
- Jerzy Giza: Jerzy Kossowki – żołnierz, pisarz, patriota,
- Irena Styczyńska: Historia herbów Nowego Sącza,
- Wiesław Piprek: Uroki starej Krynicy (część III),
- Wojciech Kudyba: Wiersze,
- Janusz Jedynak: Nawojowiacy – Wierni Bogu i tradycji,
- Tadeusz Wieczorek: Zasady funkcjonowania terenów chronionych na przykładzie Popradzkiego Parku Krajobrazowego,
- Zbigniew Wolanin: Nowy Sącz–Rzym: na rowerze,
- Piotr Jordan Śliwiński OFMCap: Wodnikowe uwodzenie,
- Listy, polemiki, opinie, recenzje.

Numer 30.

- Ks. Stanisław Pietrzak: Pierwsi święci ziemi sądeckiej – Świerad i Benedykt,
- Piotr Rychlewski: Zarys dziejów klucza muszyńskiego do końca XVIII stulecia,
- Jacek Zaremba: Ostatni sądecki starosta,
- Jerzy Grupiński: Wiersze,
- Bolesław Łazarz: Wielkanocny Paszyn,
- Władysława Lubasiowa: Światła obrazu i cienie,
- Tadeusz Basiaga: Wiersze,
- Jerzy Giza: Z Księgi Małżeństw duszpasterstwa garnizonu Nowy Sącz,
- Wincenty Gawron: Ród Biedów w Sowlinach,
- Anna Totor: O Kazimierzu Sosnowskim,
- Listy, opinie, polemiki, recenzje.

Numer 31.

- Leszek Migrała: Kościół św. Małgorzaty w Nowym Sączu (cz. I do roku 1791),
- Ks. Stanisław Pietrzak: U Bramy Sądeckizny. Zamek Tropsztyn,
- Leszek Zakrzewski: O pienińskich pustelnikach,
- Andrzej Wasiak: Pocztówki dawnej Sądeckizny,
- Robert Drobysz: Osobliwa przygoda Zbyszyc,
- Jerzy Giza: Jak sądeczanie z bolszewikami wojowali,
- Maria Sopata: Kronika rozstrzeliwań w Rdziostowie w czasie okupacji,
- Wiesław Piprek: Przejścia graniczne funkcjonujące na granicy państwowej z Republiką Słowacką,
- Wincenty Gawron: Jan Gawron – wójt w Starej Wsi,
- Listy, recenzje, opinie, polemiki.

Numer 32.

- Leszek Zakrzewski: Dzieje ZNTK Nowy Sącz,
- Wincenty Gawron: Teatry amatorskie w Limanowej,
- Janusz Cisek: Wody mineralne Beskidu Sądeckiego oraz ich dotychczasowe wykorzystanie,
- Anna Totori: Brama seklerska w Starym Sączu,
- Jerzy Giza (wybór i opracowanie): Fragmenty wspomnień Kazimierza Ducha: Wojsko Polskie,
- Jerzy Giza (wybór i opracowanie): Fragmenty wspomnień Jana Kasztelowicza: Wojna polsko–bolszewicka 1920 r.,
- Leszek Migrała: Kościół św. Małgorzaty w Nowym Sączu (cz. II),
- Listy opinie, polemiki, opinie, recenzje.

Numer 33.

- Władysław Augustyński: Łemkowska obrzędowość dnia wigilijnego,
- Leszek Zakrzewski: Ewa Harsdorf (art. malarka zakochana w Bogu),
- Wojciech Kudyba: Jubileusz 25-lecia pracy twórczej Marka Basiagi. Wstęp,
- Marek Basiaga: Wiersze,
- Daniel Weimer: Czy należy targać poezję?
- Janusz Jedynak: Liryczny portret poety,
- Robert Drobysz: Co drzewo powiedziało (wątki ekologiczne w twórczości Marka Basiagi),
- Barbara Krężolek–Paluchowa: List gończy,
- Janusz Szot: Wiwat Jubilat,
- Stanisława Widomska–Fiedor: Ciągłe szukasz,

- Wanda Łomnicka–Dulak: Na Jubileusz Marka Basiagi,
- Maria Lebdowiczowa: Życiowe pasje Edwarda Gruceli,
- Listy, opinie, polemiki, recenzje.

Numer 34.

- Dorota Rodak–Trinh: Obraz Starego Sącza w dziełach Jana Długosza,
- Irena Styczyńska: Zawisza Czarny z Garbowa – herbu Sulima,
- Bernadetta Górską: Jagiellonowie w Nowym Sączu,
- Władysław Bieda: Józef Mamak – wójt gminy Sowliny w latach 1920–1929,
- Stanisław Korusiewicz: Przyczynek do dziejów sądeckich kolejarzy,
- Anna Totori: Romuald Reguła,
- S.M. Bernadeta Gołąb OSC: Wspomnienie o ś.p. Prof. Józefie Tischnerze,
- Marek Michalik: Życie szachowe w Nowym Sączu w II połowie XX w.

Numer 35.

- Leszek Migrała: Powstanie i początki kościoła św. Kazimierza w Nowym Sączu,
- Jan Michał Ruchała: Życiorys sądeckiego ułana,
- Teresa Harsdorf–Bromowiczowa: Trzy wspomnienia obozowe,
- Bolesław Łazarz: Koronacja Obrazu Matki Bożej Pocieszenia – Zawada 11.08.1963 r. (zdjęcia),
- Elżbieta Wańczyk: Dzieje pogranicza polsko–słowackiego w latach 1938–1945,
- Anna Totori: Adam Plata,
- Jerzy Giza: Księga Ślubów Sądeckiego Garnizonu 1864–1889.

Numer 36.

- Irena Styczyńska: Osiedlanie się Niemców na Sądeckczyźnie po roku 1781,
- Maria Lebdowiczowa: Amatorski ruch teatralny w Piwnicznej 1936–1976,
- Walenty Gawron: Życiorysy chłopów z okolic Limanowej,
- Wojciech Kudyba: Nurt medytacyjny w poezji współczesnej. Prolegomena,
- Jerzy Giza: Jak Sącz o swoich Katyńczykach pamiętał,
- Janusz Cisek: Chronologia badań geologicznych w rejonie Popradzkiego Parku Krajobrazowego,
- Leszek Migrąła: Na rumuńskiej Bukowinie,
- Stanisław Korusiewicz: Nowy Sącz pod koniec XVIII w.

Numer 37.

- Władysław Augustyński: Łemkowski obchód Bożego Narodzenia,
- Leszek Zakrzewski: Działalność nowosądeckiej parowozowni do roku 1948,
- Janusz Kikła: Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Nowym Sączu,
- Bolesław Łazarz: Z archiwum fotograficznego: kościoły sądeckie w latach 70.,
- Marek Basiaga: Małe ojczyzny i uniwersalizm. Sprzeczność czy próba syntezy,
- Leszek Migrąła: Kościół św. Kazimierza w Nowym Sączu w latach 1939–1968,
- Anna Totori: Saska Szwajcaria: turystyczne odkrycie nowosądeckiego PTT.

Numer 38.

- Jadwiga Kracoń: Zwyczaje i obrzędowość Muszyny,
- Bronisław Kosowski: Rys historyczny Tymbarku i okolicznych wsi,
- Maria Kowalska: Jan Biedroń,
- Anna Totori: O zakładzie fotograficznym Józefa Zacharskiego,
- Krzysztof Pawłowski: Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University,
- Kazimierz Kuropeska: Sądeccy paraolimpijczycy. Początki i rozwój sportu niepełnosprawnych na Sądecczyźnie,
- Wincenty Michalik: Ludowe historyjki ze Starej Wsi,
- Maria Lebdowiczowa: Kapłan, nauczyciel, proboszcz,
- Wiesław Piprek: Kościół św. Idziego w Bardiowie.

Numer 39.

- Agnieszka Kościótek: Najstynniejszy polski alchemik – Michał Sędziwój (1566–1636),
- Krzysztof Pawłowski: Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University cz. II,
- Wiesław Piprek: Dawniej i dziś,
- Katarzyna Trzebunia–Niebies: Wiersze,
- Leszek Zakrzewski: Sądeczanie na Kresach. Dzień pierwszy: „I zobaczę miasto Lwów”.



Leszek Zakrzewski

WIELKA POWÓDŹ ROKU 1934

Zachodzące, obserwowane w ostatnim czasie zmiany klimatyczne, skłaniają nas ku zastanowieniu się nad zjawiskami powodzi, które w ostatnich kilku latach dotknęły niejednego mieszkańca Nowego Sącza i okolicznych miejscowości osobiście.

Katakлизmy takie w całej długiej historii miasta zdarzały się już wielokrotnie, jak choćby te odnotowane w latach: 1470, 1534, 1572, 1580, 1617, 1628, 1651, 1738, 1813, 1907, 1913, 1924, 1934, 1940, 1948¹, 1954, 1958, 1960, 1970, 1973, 1977².

Ostatnie lata były pod tym względem szczególnie, ze względu na nasilanie się tego zjawiska jak i na jego skalę. Podczas powodzi w dniach 7–12 lipca 1997 r., w drugim dniu jej trwania, do zbiornika Czorsztyn wpadało 1400 m³ wody na sekundę, odpływało zaś 600 m³/s. Biorąc pod uwagę to, że przeciętny przepływ Dunajca w tamtym rejonie wynosi ok. 20 m³/s, widać tutaj wyraźnie potęgę żywiołu, któremu przeciwstawiła się świeżo oddana do użytku zaporą czorsztyńska. Ta największa w XX stuleciu powódź spowodowała w Polsce zniszczenia, których naprawa może zająć wiele lat. Straty w całym kraju poniosło ponad 20% gmin, zalanych zostało 500 tys. ha terenu, na którym znajdowało się prawie 680 tys. mieszkań i kilkanaście tysięcy przedsiębiorstw i instytucji. W powodzi straciły życie 54 osoby, zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo 70 tys. budynków, zerwanych zostało 3900 mostów. Według obliczeń GUS straty materialne sięgnęły 12 mld zł.

Kolejna powódź w lipcu 2001 r. nie była już tak katastrofalna; w Czorsztynie odnotowano 600 m³ wody na sekundę na dopływie i 300 m³/s wody odpływającej. Czorsztyn ponownie uratował Sąddecką przed większym kataklizmem.

Nie mieli tego szczęścia mieszkańcy doliny Dunajca w roku 1934. W krytycznym dniu 17 lipca 1934 r. na wodowskazie w Nowym Sączu odczytano głębokość Dunajca wynoszącą 595 cm, przy natężeniu przepływu 3300 m³/s! W ciągu najgorszych 94 godzin, Dunajcem przepłynęło 636 mln m³ wody, a w ciągu pięciu dni całkowita objętość przemieszczonej wody wyniosła 714 mln m³. W wcześniejszych latach Dunajec przetaczał 600 mln m³ wody rocznie.

Śmierć od żywiołu poniosło 56 osób, 250 tys. ha ziemi zostało całkowicie zalanych, zniszczeniu uległo 22 tys. domów, zniszczone zostały linie kolejowe, mosty, drogi. Łączne straty oszacowano wówczas na 100 mln zł. Ludzie stracili swój skromny dobytek, bydło, trzodę, plony. Niedługo później zapadła ostatecznie decyzja o budowie zapory w Rożnowie, ale to już całkiem inna historia³.

Preludium kataklizmu w Nowym Sączu nastąpiło rankiem 16 lipca, kiedy to zaczęła wzbierać rzeka Kamienica, przelewając swe wody przez wały i w niedługim czasie zalewając okoliczne tereny. Poziom Kamienicy osiągnął 3,5 m i do godziny 11 w południe niżej położone domy zanurzone były w wodzie po dachy. W tych pierwszych chwilach interweniował pluton saperów z 1. psp, ratując ludzi pontonami. Kilka domów runęło w nurt rzeki, dalsze kilkanaście uległo ciężkim uszkodzeniom. Most kolejowy w Jamnicy zaczął osiadać w nurcie rzeki. Na desperacki krok zdecydował się maszynista pociągu osobowego, który nadjechał od strony Tarnowa. Wysadził pasażerów i pustym składem przejechał po chwiejącym się moście, jak pisano: „nie chcąc przez opóźnienie przynieść straty PKP”.

Starosta nowosądecki dr Maciej Łach wydał odpowiednie dyspozycje, powołano Powiatowy Komitet Powodziowy. Do akcji przystąpił 1. psp pomagając w ewakuacji mieszkańców z zagrożonych dzielnic miasta położonych nad Kamienicą i nad Dunajcem. Działywały cały czas oddziały Policji Państwowej, Straży Pożarnej, pracowali junacy i ochotnicy ze Strzelca. W obawie przed gwałtowną podwyżką cen żywności na terenach dotkniętych katastrofą powołano komisarza żywnościowego, którym został kwatermistrz 1. psp mjr Witowski. Zasięgiem działania obejmował teren miasta i okolicznych gmin. Zarządzenie wydane w dniu powołania komisarza, nakazywało wszystkim właścicielom sklepów, składów i zakładów spożywczych dostarczenie wykazu posiadanych zapasów żywności i utrzymanie dotychczasowych cen.

Po południu 16 lipca poziom Dunajca podniósł się gwałtownie i rzeka wystąpiła z brzegów. Zalane zostały Tłoki i całe Wólki wraz z torem kolejowym na Chabówkę. Budynki pogrążyły się w wodzie do wysokości 2 m. Pod wodą znalazły się ulice w oko-



Lipiec 1934 r. Zerwane przęsło i uszkodzony most na rzece Kamienica w Jamnicy. Fot. ze zbioru Ryszarda Krzeszowskiego

licy przystanku Nowy Sącz Miasto i na Wólkach (Żeglarska, Łokietka, Kościuszki w dolnej części, Ogrodowa, Barbackiego, Pola, Wrzesińska, Radziecka). Z powodu braku sprzętu pływającego Komitet Powodziowy zarządził budowę tratw. Sąddeckie Warsztaty Główne PKP dostarczyły nazajutrz dziesięć łodzi pontonowych i inny sprzęt ratowniczy wyprodukowany w zakładach. Komitet Powodziowy, rozszerzając krąg działania, powołał Komitet Obywatelski z sekcjami: żywnościową, kwaterunkową, sanitarną i komunikacyjną.

Podczas ratowania mieszkańców odznaczył się szczególnie Stanisław Warńczyk, który „o głodzie, w deszczu, przemoknięty i zziębnięty, uwoził bez przerwy mieszkańców zalewanych domów w miejsca bezpieczne, chociaż jego domek woda doszczętnie zalała”. Z pomocą spieszo ewakuowanym mieszkańcom, zakwaterowanym w szkołach: Królowej Jadwigi, Konarskiego, Mickiewicza, Kochanowskiego, Jagiełły. Uruchomiono kuchnie polowe. Starosta zwrócił się o przysłanie samolotów w celu rozpoznania obszarów zalanych przez wodę i dokonania zrzutów zaopatrzenia dla wiosek odciętych od świata.

Wieczorem, około godziny 21, wody Dunajca dotarły do miejskiej elektrowni. Po wyłączeniu generatora miasto zostało pozbawione prądu. Brak zasilania spowodował



***Lipiec 1934 r. Nowy Sącz. Ruiny domów nad Kamienicą.
Fot. ze zbioru Ryszarda Krzeszowskiego***

wyłączenie stacji pomp wodociągu miejskiego w Świniarsku. W tak krytycznym momencie z pomocą pospieszyli kolejarze. Elektrownia Warsztatów Głównych dostarczała miastu prądu od rana 17 lipca. Posłużył on do oświetlenia ulic miasta i odbiorcom przemysłowym. Bez prądu pozostały Wólki i część Zakamienicy. Zalaniu przez wody gruntowe uległa hala maszyn stacji pomp wodociągu miejskiego i jeden z silników napędzających pompy. Wodę dostarczano mieszkańcom miasta beczkownikami konnymi i strażacką autocysterną.

W akcji powodziowej uczestniczyły również służby Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Właśnie dzięki ich działalności możemy oglądać dziś stare fotografie wykonane pod egidą KPW podczas lustracji linii kolejowych uszkodzonych przez powódź.

We wtorek 17 lipca suchy i rzeczowy meldunek wojskowego telegrafu donosił:

„Godzina 12. Przerwana komunikacja kolejowa Chabówka – Zakopane, Chabówka – Nowy Sącz i Nowy Sącz – Stróże – Tarnów. Uszkodzone mosty w Brzesku, Ciężkowicach, Limanowej, Tyńbarku, Sieniawie, Lasku, Białym Dunajcu i Poroninie. Powiat Nowy Sącz odcięty od świata. Miasto Nowy Sącz zalane rzekami Dunajec



Lipiec 1934 r. Zniszczony domek dróżnika w km 69.0 linii kolejowej Nowy Sącz–Chabówka. Fot. ze zbioru Ryszarda Krzeszowskiego



Lipiec 1934 r. Komisja opuszcza zniszczony domek dróżnika w km 69.0 linii kolejowej Nowy Sącz–Chabówka. Fot. ze zbioru Ryszarda Krzeszowskiego



**7 XI 1993. Marcinkowice. Domek dróżnika w km 69.0 linii kolejowej
Nowy Sącz–Chabówka. Fot. Leszek Zakrzewski**

i Kamienica. W mieście nie działa elektrownia, osiemdziesięciu domom grozi zawalenie. Zerwane połączenie z Krynicą. Pociągi ratunkowe ugrzęzły pod Nowym Sączem. Zorganizowano komitety ratunkowe. W mieście Stary Sącz – na wyspie oblanej rzeką Poprad – odcięci major i siedemnastu junaków. Prosimy o samoloty dla Nowego Sącza. Na lotnisku sygnały. Z Zakopanego brak wiadomości.

Godzina 17. Uszkodzone mosty w Biadolinach i Zarytem. Zerwany most w Tuchowie. Przerwana komunikacja kolejowa Kraków–Chabówka i Tarnów–Rzeszów. Miasta Zakopane i Nowy Targ w ciemnościach. W Zakopanem cztery domy zniesione. Most w Czarnym Dunajcu zabrany przez wodę. Most kolejowy w Poroninie zagrożony. Limanowa pozbawiona elektryczności. Zerwany most w Sowlinach pod Tymbarciem. Podmyty most w Limanowej. Zerwany most w Młynnem pod Limanową. Przystanek kolejowy Muszyna Miasto rozmyty przez Poprad.

Godzina 20. Uszkodzony most w Kamionce Wielkiej. Miasteczko Łącko pod wodą. Dunajec zmienił koryto pod Łąckiem. Przerwana komunikacja kolejowa Jasło – Rzeszów. W Gorlicach ewakuowano kilkadziesiąt osób. Na dolnych ulicach Tarnowa woda. Nowy Sącz prosi o oddziały saperów i pontony drogą przez Suchą. Nieoficjalnie sygnalizują: w Nowym Sączu – zginęło dwudziestu, w Kłęczanach – dziesięciu, w Mora-

wicy – trzech. Zerwany most w Pcimiu pod Myślenicami. Ośmiuset ludzi odciętych za Rabą w Myślenicach. Zerwany most w Osieczanach. Przerwane wały w Dobczycach. Prosimy o saperów do Wojnicza i Zakliczyna drogą Wieliczka – Dziekanowice”⁴.

Inżynier Kubiak z tarnowskiego Biura Zarządu Dróg Wodnych, prowadzący pomiary od Nowego Sącza w dół rzeki zanotował: „17 lipca o godzinie 8 rano – na profilu Tropie – największy odpływ sekundowy wynosił 3609 m³ – przy stanie wody 9 m 28 cm. Wypośredkowana z wodowskazów górnych szybkość postępu fali wezbrania, poczynając od Nowego Sącza po Tropie – wynosi 10 km na godzinę”⁵.

W środę po południu nastąpiły dwa kolejne oberwania chmur. Po deszczach gwałtownie wezbrały potoki. Saperzy mieli moc zajęć: pierwsza kompania mostów kolejowych pracowała przy moście na Uszwicy w Biadolinach, druga przy moście na Skawie w Skawcach, trzecia przy moście na Skawie w Suchej. Żołnierzy ciężarówkami przewieziono do Gdowa, gdzie przystąpili do odbudowy dwóch mostów. Saperów z pontonami dowieziono do Dobzyc i do Nowego Targu, dokąd oddelegowano kompanię saperów z trzema pontonami; cztery dalsze pontony utknęły natomiast w Bogumiłowicach z powodu uszkodzenia mostu kolejowego na Dunajcu. Wskutek uszkodzenia mostu w Żywcu przerwana została komunikacja kolejowa na linii Żywiec – Sucha. Pod wodą znalazły się Wojnicz i Zakliczyn, w dolnej części Zakopanego woda uszkodziła 24 domy. Trzy osoby utonęły.

Meldunek telegraficzny do centrali w Krakowie alarmował: „Tajne! Tajne! Mościce zagrożone. Wskutek przzerwania wałów wieś Mościce znajduje się pod wodą. Zarządzono ewakuację fabryk, przystąpiono do rozbierania maszyn. Z Tarnowa wysłano dwa bataliony piechoty, batalion saperów i dwa pontony. Obie pompownie zalane. Tajne! Tajne!

W Czorsztynie Dunajec porwał cztery domy. Krościenko i Szczawnica częściowo zalane. Wszystkie mosty na Rabie zerwane. Zerwany most pod Zakliczynem. Zalany most w Brzesku. W Borzęcinie sto pięćdziesiąt domów pod wodą. Na Wiśle wody przybiera. W Mikuszowicach przerwany wał ochronny. Czterech żołnierzy utonęło. W powiecie Bochnia padał dzisiaj grad, niszcząc dziewięćdziesiąt procent zbiorów. W powiecie Bochnia nad Wisłą zalanych dwadzieścia sześć miejscowości. Miasto Bochnia bez światła.

Dwa mosty pod Zembrzycami silnie zagrożone. W Leńcach woda podchodzi do stacji kolejowej. W Skawcach utonęło dwóch ludzi. W powiecie Wadowice zerwało most budowany nad potokiem Paleczka. Most w Biertowicach zagrożony. Przedmieścia Wadowic zalane. Do Wadowic przybył z Krakowa oddział saperów z pontonami.



Lipiec 1934 r. Marcinkowice, km 69.0 – widok spod domku dróżnika w kierunku Nowego Sącza. Odbudowa toru kolejowego na linii Nowy Sącz–Chabówka. Fot. ze zbioru Ryszarda Krzeszowskiego



7 XI 1993. Marcinkowice km 69.0 – widok spod domku dróżnika w kierunku Nowego Sącza. Fot. Leszek Zakrzewski

Dwa pociągi ratownicze puszczono z Krakowa w kierunku na Nowy Sącz. Z Przemyśla wyszedł jeden pociąg ratunkowy na linię Rzeszów. Tajne! Tajne! Zagrożony magazyn w Mościcach, zawierający towary za trzy miliony złotych. Cała załoga robotnicza oraz saperzy przy akcji. Tajne! Tajne!

Kompania saperów z porucznikiem Radlińskim płynie pontonami z Nowego Targu do Nowego Sącza. Most w Waksmundzie zerwany. Żabno zalane. Między Żabnem a Konarami zalanych pięć wsi wskutek przerwania wału. Trzy osoby utonęły. Nad Szczucinem i Nowym Korczynem sześć samolotów zrzuciło żywność. Nowy Sącz prosi o benzynę i lekarstwa. Tajne! Tajne! W późnych godzinach wieczornych sytuacja w państwowych zakładach w Mościcach została całkowicie opanowana. W dniu jutrzejszym fabryka będzie czynna. Tajne! Tajne!”⁶

O północy inżynier Kubiak zanotował co następuje: „18 lipca, wodowskaz Tropie. Według starego wykresu (z roku 1925) i nowego prowizorycznego (z maja 1934 r.) – na profilu poprzecznym rzeki uwidacznia się zmienione położenie dna. Jest ono na całej szerokości silnie pogłębione, w jednym miejscu nadniesione. Przy obliczeniach przyjęto pewną redukcję położenia dna odcinając doły, a prócz tego uwzględniając nie wyrobiony profil tej części oraz zarośnięcie jej wikliną do trzech metrów wysoką. Stan maksymalny wezbrania 9 m 28 cm stwierdzono nie jako bezpośredni odczyt na łacie wodowskazowej (która nie sięgała tak wysoko), lecz niwelacyjnie. Średnia prędkość sekundowa przepływu zmienia się w naszym przypadku ustawicznie, albowiem Dunajec ma bardzo ruchliwe dno. Na głębiach tworzą się melizny i odwrotnie”.⁷

19 lipca woda w rzekach naszego rejonu zaczęła opadać, jednocześnie fala powodziowa przeniosła się do powiatu dąbrowskiego. Najdramatyczniejsza sytuacja miała miejsce u ujścia Dunajca do Wisły, w trójkącie Szczucin – Mielec – Nowy Korczyn. Do akcji w powiatach tarnowskim i dąbrowskim ponownie użyto samolotów, które sprawdziły się pod Nowym Sączem, Krynicą, Limanową i Zakopanem. Tego dnia woda przerwała linię kolejową Tarnów – Szczucin. Uszkodzony został most na Uszwicy w Borzęcinie. Niektóre dzielnice Dębicy i Pilzna zalane zostały wodami Wisłoki. Most na Wisłoce pod Pilznem załamał się w środku, most pod Dębicą został zabrany przez wody rzeki, Wisłoka przerwała wały w powiecie mieleckim, przerwana została komunikacja kolejowa na linii Dębica – Rozwadów.

Tymczasem w górach ciągle padał deszcz. Na szczęście poziom wód obniżał się. Pocztę i żywność do Nowego Sącza nadal dowożono samolotami. Trzy rzeki – Wisła, Dunajec i Breń w okolicach Szczucina – utworzyły rozlewisko szerokości 30 km, zalewając miasto Szczucin. Według wstępnych meldunków w powiecie tarnowskim zginęło pięć osób.



Lipiec 1934 r. Na linii Nowy Sącz–Chabówka. Woda zabrała nasyp, zniknęły też tory. Fot. ze zbioru Ryszarda Krzeszowskiego

Podczas lotu łącznikowego, samolot 2. Pułku Lotniczego z załogą kpr. pil. Kuflik, por. obs. Żelski lądował przymusowo koło Zakliczyna na podmokłych łąkach uszkadzając śmigło.

21 lipca depešowano, przekazując wstępne dane dotyczące strat ludzkich w województwie krakowskim: „Zginęło osób: w Szczawnicy – sześć, w Klęczanach – czternaście, w Jazowsku – jedna, w Mikołajowicach – trzy, w Rabce – jedna, w Maniowach – jedna, w Tylmanowej – jedna, w Starym Sączu – dwie, w Nowym Sączu – siedemnaście, w Dąbrowie – jedna, w Muszynie – jedna, w Zgłobicach – dwanaście, pod Bochnią – cztery, w Zakopanem – dwie, w Białym Dunajcu – jedna, w Gierowej – cztery, w Tropiu – jedna, w Mościcach – jedna, w Tarnowie – dwie, w Wiatrowicach – dwie, w Luśni – jedna”⁸.

W tygodniku „Głos Podhala” z dnia 29 lipca 1934 r. znalazła się notatka o tym, że w Krynicy zawiązał się Obywatelski Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi, zbierający środki finansowe i materialne dla powodziń: „Największym jednak ewenementem, który w dużej mierze przyczynił się do wzmożenia pomocy finansowej dla ofiar powodzi, był koncert bawiącego tu mistrza Kiepur i artysty Didura, którzy łaskawie raczyli cały dochód z koncertu przeznaczyć dla powodziń. Podobną pomoc ofiarował teatr



***Lipiec 1934 r. Podmyty przez wody potoku Smolnik cmentarz
w Chomranicach. Fot. ze zbioru Ryszarda Krzeszowskiego***

krakowski z doskonałym repertuarem i występami Osterwy i Fertnera. Na rzecz powodzian śpiewała też starosądeczanka, słynna śpiewaczka Ada Sari oraz chór Dana”.

Nieco upoetyzowany obraz zniszczeń wywołanych powodzią dała Stefania Siatkowska⁹ w liście do przyjaciółki, opisującym podróż ze Starego Sącza do Zakliczyna w dwa tygodnie po przejściu fali powodziowej:

„Stary Sącz, dnia 3 sierpnia 1934 r.: Teraz przystąpię do opisania mej drogi ze Starego Sącza do Zakliczyna doliną Dunajca, zaś z Zakliczyna przez góry drogą rządową, co wyniosło razem 18 mil odbytych w ciągu sześciu dni. Jak widzisz z tego nie trudziłam się zbytnio, gdyż przeciętnie wypada na jeden dzień 3 mile, co daje się łatwo uskutecznić.

Wyjechałam ze Starego Sącza pociągiem do Nowego Sącza w sobotę rano o godzinie 7—ej. Już tu zaznaczyła się dziwna opieka świętego Świerada nade mną, bo pociąg szedł wcześniej o całe 40 minut i gdybym nie była wyszła z domu wcześniej o godzinę, musiałabym się wrócić, gdyż z wielu powodów następny pociąg nie odszedł.

Już od Nowego Sącza idąc przez Zabelcze, Wielopole, Wielogłowy, miałam pojęcie, co narobiła ta okropna powódź. Wszystkie pola zamulone, zalane wodą, drzewa przewracane, wiele domów pochylone w jedną stronę, inne domy porozrywane świeciły pustką.

Tak doszłam do Dąbrowej, skąd zaczęłam się wspinać na wysoką górę. Droga była dobra, dokoła obrosnięta pachnącymi ziołami, po zboczach góry żniwiarze kosili zboże ze smutkiem spoglądając w doliny, gdzie nie miało być żniwa w tym roku...

Na szczycie góry zaczyna się piękny grabowy las i ciągnie się na przestrzeni pół kilometra wzdłuż drogi, czym sprawia miły chłód wędrownym. Minąwszy ten las wyszłam na jasną polanę, skąd widok był na dolinę Kurowa. Mimo woli krzyknęłam, na widok, jaki się przede mną roztaczał. Trzeba wiedzieć, że Kurów od wieków trudni się uprawą jarzyn i że była tu najurodzajniejsza gleba. Obecnie przedstawia się masą namułu, kamieni, topielisk, wśród których sterczą porozwalane budynki opuszczone przez ludzi. Jak okiem sięgnąć, jedna barwa ziemi szarobrudna, cała zaśmiecona i drzewa pochylone w jedną stronę jakby w pokorze przed tym co je pochyliło.

Most w Kurowie zerwany od strony Nowego Sącza sterczy ponad wodą, dom droźnika, tak piękny dawniej i schludny, leży opodal wywrócony i wtłoczony w dół, który wykopały fale. Wszystkie akacje i wikliny odarte z kory, pokryte mułem i snopami zbóż zabranymi z pól. Tak doszłam do Zbyszyc, które były prawie że najbogatszą częścią tej okolicy. Sama wieś utraciła parę domów, a zalana była całkowicie. Most doszczętnie zabrany, wszystkie domy świecą pustką, albo widać w nich ludzi, którzy z wielkim trudem wyrzucają przez okna muł i starają się domy jako tako uprzątnąć.

Najsmutniejszy widok przedstawia cmentarz. Wszystkie nagrobki przewracane, w miejscu grobów doły otwarte, kamienie zgromadzone na jedno miejsce, zaś płoty i drewniane krzyże woda zabrała i poniosła w świat. Została się tylko lekka z okrągłych żerdzi zbita brama cmentarna, na której wierzchu widnieje mały drewniany krzyżyk. Opodal około drogi leży boleśnie przewrócona kamienna postać Matki Boskiej. (...) Dokoła przeszło dwa tysiące morgów ziemi całe pokryte mułem, kamieniami, a jeno gdzieniegdzie sterczy owies złocisty lub widać namulone ziemniaki i buraki. Zdawało mi się, że gościniec miejscami zalany wodą i trudno będzie przedostać się w dalszą drogę. Korzystam więc z nadjeżdżającej fury i przyjęta przez gospodarza, wsiadam na jego wóz i jadę dalej tą równiną smutku i nieszczęścia.

Po drodze spotykamy oddział konnych żołnierzy. Konie po brzuchy uwalane w mule, żołnierze cali mułem obryzgni. Szukają oni kaprała Klimczaka, który ratując powoźcian utonął i znaleźć go nie można.

Jedziemy tak pięknym niegdyś gościncem, obecnie zrujnowanym i zalany wodą tak, że koń brnie po brzuch w wodzie. Wreszcie wyjeżdżamy z tych topieli i przejeżdżamy obok chat do samej strzechy zalanych wodą. Obecnie ludzie z tych chat wyrzucają rzadki muł i są tak powaleni, że w smutnych ich twarzach widać jedynie oczy gorejące żalem za utraconym majątkiem. Przed jedną z chat stajemy i zaczynamy rozmowę. Chata cała jest rozklekotana. Drzewa wypaczone grożą lada chwila zawaleniem. Jedną część tej chaty już uprzątnięto i wprowadzono krowy, które mają już dach nad głową. Druga część nie da się zamieszkać, toteż ludzie zamierzają ją rozwalić i zamieszkać razem z bydłem. Opowiadają ci ludzie, jak zdołali się uratować. W nocy nadeszła ta okropna woda, a oni mieszkają o jakie półtora kilometra od wody, a o dwa kilometry od gór. Początkowo niedowierzali, ale jak zaczęło huczeć i szumieć, porwali bydlę i pierzyny i poczęli uciekać na wzgórze. Nim doszli do wzgórza, brodzili już po szyję w wodzie, a bydlę płynęło. Po drodze zawadzili o dom pod górą, gdzie było jedenaście sztuk bydła. pięć krow i sześć jałówek. Właściciel ich, widząc powódź, doznał porażenia przytomności umysłu i nic nie wiedział co począć. Radzili mu, aby co prędzej uciekał, ale tak był niezaradny, że został. Wszystko bydlę woda zabrała, on zaś sam na dachu swej chaty przeczekał czas powodzi. Dziś właśnie poszedł do następnej wsi, gdzie było kilka sztuk jego bydła utopionego, aby zedrzeć skórę i chociaż to sprzedać z całego dobytku.

(...)

Pod Kobylem spotkaliśmy niejakiego Janickiego, który miał czterdzieści królików i tak je kochał, że nie mając możliwości wyratowania ich, postanowił razem z nimi dzielić dalsze losy. Godne to podziwu, ale nie naśladowania. Janicki widząc, że woda zalewa wszystko dokoła, schował pieniądze na piersi, cztery króliki powkładał do kieszeni, sam zaś przywiązał się do dachu swej chaty i czekał. Woda zabrała jego chatę i poniosła aż do Melsztyna, co wyniesie jakie 35 km, o ile nie więcej. Tam w Melsztynie oddziały wojska chwyciły chatę wraz z Janickim, który opowiadał nam o tym z humorem, mówiąc że się przejechał darmo do Melsztyna. Żałował tylko królików, które woda zatopiła, zostawiwszy mu tylko cztery. W Kobylu opuszczamy smutną drogę powodzi i zsiadamy z wozu, bo droga prowadzi pod bardzo stromą górę Wiesiołkę. Wyjechawszy na tę górę płacę gościnnemu gospodarzowi za przewiezienie i żegnamy się szczerze obie ręce uściśnawszy. (...)

Zeszedłszy z góry weszłam do wsi Rożnowa, następnie do kościółka, po czym do zwalisk starego zamczyska. (...) Z Rożnowa znów doliną Dunajca szłam do Roztoki a następnie Wiatrowic. Cała dolina zrujnowana doszczętnie. Dochodziło do tego, że musiałam się dobrze namyślać którędy droga prowadzi. Gościniec miejscami był

zalany, więc musiałam zdjąć obuwie i brnąć powyżej kolan w mulistej wodzie. (...) W kilku miejscach widać gromadki ludzi, jak zdejmują skórę ze zwierząt. Czynią to w jakimś skupieniu i z tak głębokim smutkiem, że patrzeć trudno. Doszłam nareszcie do skupiska domów, gdzie pośród kamieni i głazów wielkich stoi smutna chata żydowska. Na progu siedzi Żyd i żałośnie patrzy przed siebie. Pytam się którędy droga prowadzi, a on mi wskazuje na największe zwalisko kamieni. Z niedowierzaniem spoglądam nań, a on potwierdza smutno: – Tak pani. Ta kupa skał i głazów to droga rządowa...

Znowu minąwszy kamienie i skały brnę w bagno, które przelewa się poprzez drogę. (...) Śliczna równina Tropia, gdzie stały domy i były piękne ogrody przedstawia pustynię cuchnącą bagnem. Pośrodku sterczy pochylony dom malowany i stara chata Żyda. Przy chacie tej u winkła przywiązane krowy, około chaty porozkładane kuferki i graty suszą się na słońcu. Podeszłam do starej Żydówki zmartwionej i zbolatej i oto co mi opowiedziała: – W chwili gdy powódź szła, było ich w chacie troje. ona, syn i synowa. One z synową zabrały krowy i uciekały z nimi na wzgórze, zaś syn pozostał w chacie. Gdy go długo widać nie było, przerażone wołały, aby uciekał. Wyjrzał wówczas przez okno i wołał: – Matko, ja chwytam kurczęta, bo by się przecież potopiły! Wtedy matka lamentując wołała, aby nie brał kurcząt, bo i tak nie ma im co dać jeść. Lepiej żeby wziął paczuszkę z butami, bo są bose. Żyd cofnął się raptownie do wnętrza chaty i wyszedł potem z koszem z kurczętami, brodząc po pas w wodzie. Gdy dochodził do wzgórza, woda sięgała mu już do szyi. Wówczas niósł kurczęta na głowie, zaś obecni na wzgórzu rzucili mu długą żerdź, której Żyd trzymając się bezpiecznie wylądował. Tu matka strofowała go, że lepiejby było, gdyby zabrał buty, a nie kurczęta. Żyd zaś rzekł wzruszony: – Matko, buty nie żywe, nie cierpią gdy je woda zalewa. To zaś maleństwo tak samo kocha życie jak i my. Gdy więc ja będę miał litość nad nimi, może Bóg zlituje się nad nami... W tej właśnie chwili nadpłynął olbrzymi bałwan wody i zakrył niemal ze strzechą chatkę Żyda. Gdy jednak wody opadły, okazało się, że piękne wielkie domy popłynęły w dal, a chatka Żyda została. Na słońcu między innymi suszyły się buty, które woda pozostawiła w chacie przymulając je, aby nie popłynęły. Żydówka z płaczem wychwalała księdza, który pozwolił jej paść krowy na jego pastwiskach. Cztery morgi ziemi tych Żydów na zawsze przepadły zasypane kamieniami. Muszą oni wywędrować w świat za chlebem. Na najgorsze jednak dni została im ta chata wśród kamieni, gdzie mogą mieć schronienie.

W tym Tropiu gościnnie przyjęta przez «Radość Dziecka», pozostałam do dnia następnego. Dzieci na wyścigi opowiadały mi swoje przeżycia podczas powodzi. Jak pięciu dziewczynkom woda zabrała walizki, bo już się nie dało ich uratować. Jak wszystkie kostiumy do mającego odbyć się przedstawienia woda zabrała. Jako zaś

jedyna pamiątka po ich ślicznej willi pozostały im tablice z napisami nazw pokoi jak: «Zacisze», «Gniazdko», «Raj» itp.

Na przyszły dzień wyruszyłam do Czchowa, aby następnie dostać się do Melsztyna i Zakliczyna. (...) Droga z Tropia do Czchowa była może najwięcej przykra i tragiczna. Około 130 domów zostało zabranych przez wodę. Na drodze co chwilę napotykało się zające, kaczki, gęsi, kury, prosięta, okropnie wzdęte, sine i pękające od szalonego skwaru i upału. Zastłoniłam sobie usta chustką nasączoną spirytusem i szłam bolejąc i płacząc nad nędzą ludzi, zwierząt, drzew i roślin. (...) Ze wzgórza melsztyńskiego widok na Zakliczyn i równię Wesołowa okropny. W Wesołowie ponad Dunajcem w miejscu, gdzie rosną duże stare topole, jest około dwieście domów spiętrzonych w jakąś gigantyczna stertę. Tam zatrzymały się prawie wszystkie domy z Tropia i okolicy. Tam to nocami błyskają światła niecone przez tych co na krzywdzie drugich budując własny dobrobyt kryjomo idą i rabują z tych domów co się tylko da zabrać i przenieść wśród tych straszliwych topieli.

Przedostanie się do Zakliczyna było utrudnione. Dunajec wezbrany po ostatnich burzach toczył wielkie bałwany. Trzej przewoźnicy byli uwalani mułem i bardzo mizerni. Przed zniszczonym mostem stało duże wojskowe auto z Brzeska, które przywiozło produkty żywnościowe dla powodzian. Po drugiej stronie Dunajca całe gromady głodnych wyczekiwały na żywność. (...) Cała bowiem droga od mostu do Zakliczyna przedstawia jeden rów napęczniony wodą, zaśmiecony snopkami zboża, zatamowany poprzewracanymi wierzbami, które jak szereg żołnierzy w boju legły pokotem, oddając życie w obronie ziemi. (...) Zaczny ksiądz opowiadał mi, że woda w Zakliczynie dochodziła do rynku. Od gór do gór szalała przewalając bure bałwany, czyniąc jedno wielkie morze, po którym jakby okręty płynęły domy, chaty, stodoły. Na dachach tych domów ludzie rozpaczliwie wołali ratunku, a dać go nie było można. Na jednym z dachów płynął koń, co chwila zanurzając się w wodzie razem z dachem. Musiał mieć nogi uwięzione między wiązaniami dachu, co było tym tragiczniejsze. Płynęły kopy zbóż ze zmoczonymi ptakami, które żałośnie patrzyły na zielone brzegi. Zmokłe doszczętnie nie mogły latać i skazane były na topiel. Widok płynących ofiar był tak przykry, że jednemu z patrzących serce pękło z nadmiaru żalu. Był nim zaczny i szanowany obywatel Zakliczyna”.

Jeszcze jedno świadectwo tamtych wydarzeń, tym razem z „Poślarica Serca Jezusowego” z grudnia 1934 r., autorstwa Juliana Kołcza.

„Marcinkowice, 6 października 1934 r.: Wywiązując się z obietnicy dziękujemy za następujące łaski: Mieszkam w górskiej dolinie, przez którą płynie bardzo bystra rzeczka Smolnik. 16 lipca były olbrzymie deszcze, połączone z oberwaniem chmury u źródeł

Smolnika. W paru minutach mała rzeczka stała się strasznym, niszczącym żywiołem. Kazałem co rychlej wyprowadzać inwentarz żywy. Młodsze dzieci i najstarsze córki wysłałem w bezpieczne miejsce, sam zaś z żoną i średnimi synami zostałem, by cośkolwiek uratować z dobytku, który już woda unosiła przez wybite dziury w ścianach domu. W chwili, gdy byliśmy zajęci ratowaniem dobytku, wał, który był jakąś taką obroną od większej wody, został przerwany i olbrzymie masy wody runęły na dom, który w jednej chwili został odcięty. Wówczas z żoną, synami i znajomym, którego woda zaskoczyła obok domu naszego, uciekliśmy na strych, gdyż nie było żadnego ratunku, ponieważ byliśmy zewsząd otoczeni rzeką, która niosła olbrzymie wywalone drzewa, to znowu rozbite domy. Gdy już woda zabrała moją stodołę, a cały dom zaczął się trząść pod naporem wody, my, opanowani grozą śmierci, modliliśmy się do Najświętszego Serca Jezusowego i przyrzekliśmy Mu, że gdy nas uchroni od niechybnej śmierci ogłosimy w «Pośłańcu Serca Jezusowego» o cudownym ocaleniu. Nareszcie po paru strasznych godzinach trwogi i gorących modłach Bóg nas wysłuchał, woda zaczęła opadać, tak że mogliśmy opuścić strych i wyglądać na świat. Oczom naszym przedstawił się straszliwy widok; jak okiem sięgnąć widać smutne dzieło zniszczenia, tu widać kości ludzkie, trupy czaszki, obok znowu zwłoki jakiegoś utopionego dziecka oraz całe masy różnych resztek z dobytku ludzkiego. Więc jeszcze raz padli-



Lipiec 1934 r. Na linii Nowy Sącz–Chabówka. Junacy odbudowują most kolejowy. Fot. ze zbioru Ryszarda Krzeszowskiego

śmy na kolana i gorąco dziękowaliśmy Najświętszemu Sercu Jezusowemu za cudowne ocalenie”.

Sama walka z żywiołem nie zakończyła sprawy powodzi. Pozostały olbrzymie zniszczenia, które trzeba było usuwać. Już w dniach 19 i 20 lipca Powiatowy Komitet Powodziowy obradował w Nowym Sączu nad działaniami, które należało podjąć po ustaniu żywiołu. Planowano zbadać możliwość dalszego użytkowania zalanych przez powódź domów; szacowano, że około 40% z nich może nie nadawać się do zamieszkania. W związku z rozpoczęciem nowego roku szkolnego w dniu 20 sierpnia należało przenieść wszystkich zakwaterowanych w szkołach w inne miejsca. W tym celu należało wybudować barak przystosowany do przyjęcia pewnej liczby powodziaków, reszta miała być umieszczona w podstawionych wagonach kolejowych. Aby zapobiec ewentualnej epidemii, rozpoczęto szczepienia przeciw durowi brzuszemu i czerwonce. Ludności wiejskiej, której żywioł zniszczył dobytek, obiecano pomoc w postaci materiałów budowlanych i dożywianie do nadejścia kolejnych żniw. Ludność dotkniętą bezpośrednio klęską powodzi, w celu umożliwienia poprawy jej sytuacji finansowej, planowano zatrudniać przy robotach publicznych związanych z odbudową zniszczeń. Wszystkie studnie zalane na terenie objętym powodzią miały być oczyszczone i zdezynfekowane. Sposoby dezynfekcji publikowano w ogłoszeniach i prasie: „Wodę po odczyszczeniu studzien należy poddać chlorowaniu lub odkażeniu wapnem niegaszonym, przy czym na 1 m³ (1000 litrów) wody należy użyć co najmniej 1 gram podchlorynu wapnia, ewentualnie 3–5 kg niegaszonego wapnia. Do czasu odkażania studzien winna ludność w terenie powodziowym pić tylko przegotowaną wodę”.

Oprócz przekazywanych przez rząd i władze województwa środków finansowych i pomocy rzeczowej, nadchodziły dary również z innych rejonów Polski – np. powiat hrubieszowski nadesłał cztery wagony siana i dwa wagony słomy nie prasowanej na rzecz powodziaków.

Straty ludzkie i materialne w powiecie nowosądeckim były znaczne. Wiadomo, że podczas akcji ratowania mieszkańców ulicy Na Rurach, łódź wioząca trzech żołnierzy wpadła w ostry wir i przewróciła się na skutek uderzenia fali w burtę. Oficer i podchorąży zdobili się wyratować. Kapral nadterminowy Klimczak wydostał się spod przewróconej łodzi, jednak bardzo porywisty prąd rzeki Kamienicy uniósł go do Dunajca. Szukano go przez wiele dni.

W Kłęczanach utonęło 11 osób: Adam Bałaban (syn generała) wraz z żoną Anną i córką Ewą; Piotr Turski (lat 93) z żoną Jadwigą (lat 72); Stefania Gródek (lat 30 z trojgiem dzieci – Ferdynandem (10 lat), Juliuszem (8 lat) i córką (6 lat); Zygmunt Kucia (18 lat) Wanda Myrlik (14 lat). W Marcinkowicach – 3 osoby: służąca Helena

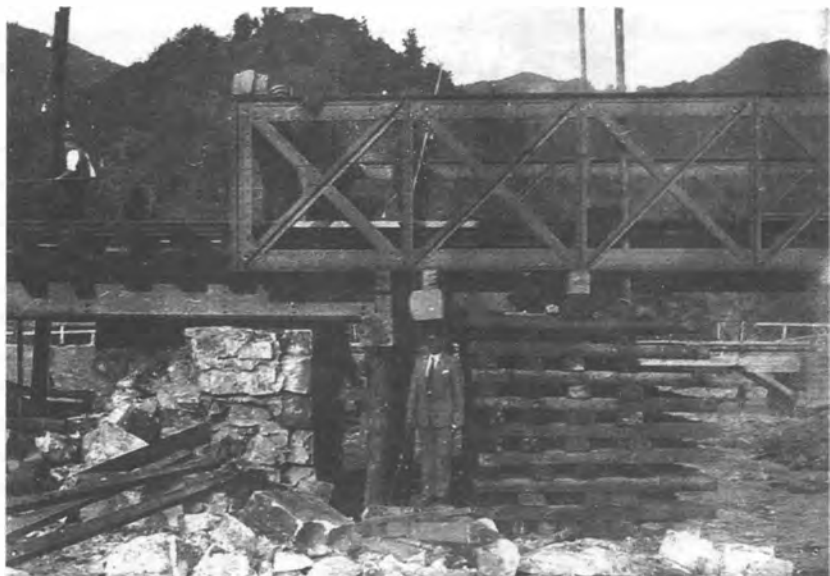


Lipiec 1934 r. Linia kolejowa Nowy Sącz–Chabówka. Ze strzeżonego przejazdu kolejowego pozostała jedynie rogatek.

Fot. ze zbioru Ryszarda Krzeszowskiego

Ciuła, Anna Rola i Stanisław Mróz. W Jazowsku zginął Tomasz Tomasiak – komendant miejscowego Strzelca. W Kadczy – dr Kazimierz Królicki z Katowic. W Obidzy pod zwałami osuwającej się ziemi zginęła Katarzyna Skocz. W Muszynie, 19 lipca, podczas przewożenia ludzi przepelnioną łodzią, która się wywróciła, utonął Jan Tret. Tegoż dnia wyłowiono w Starym Sączu zwłoki niezidentyfikowanej kobiety lat około 40 i nastoletniego chłopca.

Największe zniszczenia wystąpiły na odcinkach dróg: Kurów – Jakubkowice, Naszacowice – Łącko, Piwniczna – Młódów, Krynica – Muszyna, w Przydonicy, Bącznej Kuninie, w Złotnem i Homrzychach, gdzie woda zabrała dwa mosty i zniszczyła drogę na odcinku 1 km. Droga Męcina – Klęczany przestała istnieć, zniszczeniu uległy mosty na Kamienicy i Hamerce we Frycowej, wskutek czego przerwana została komunikacja z Nowego Sącza do Krynicy. W Nowym Sączu zniszczeniu uległo około sześćdziesiąt domów, rzeka Kamienica zmieniła swoje koryto. W Barcicach, Mostkach, Gołkowicach Niemieckich i Gołkowicach Polskich, Biegonicach, Dabrowce Polskiej stracono większą część plonów, woda zniszczyła kilka domów. W Rytrze woda



***Sierpień 1934 r. Odbudowa mostu kolejowego na potoku Rozтока w Rytrze.
Fot. ze zbioru Ryszarda Krzeszowskiego***

zalała większość domów, zniósła mosty, uszkodziła drogi i most kolejowy z odcinkiem toru tuż za stacją.

W Piwnicznej porwany został przez wodę dom mieszkalny i most na drodze powiatowej oraz wszystkie mosty na drogach gminnych w okolicach miasteczka. W Krynicy–Wsi zalane zostały dwa domy mieszkalne i zniszczone dwa mostki. W rejonie Łabowej, Tylicza i Muszyny woda zalała większość miejscowości niszcząc plony, drogi i mostki. We wsiach Wielogłowy, Wielopole i Zabełcze woda zalała przydrożne domy. W Dąbrowej uszkodzeniu uległa część zabudowań obszaru dworskiego i grunty orne. We wsiach Falkowa, Piątkowa, Gołąbkowice zniszczeniu uległy zasiewy. We wsiach Żbikowice, Wronowice, Łososina Dolna, Witowice Dolne i Górne, Tęgoborze, Znamirówce utracono wszystkie plony, kilkanaście domów zabrała woda. W Roztoce–Brzeziny podmyło dom mieszkalny, stracono część inwentarza żywego, trzynaście gospodarstw zalała woda. W Rożnowie zalało dwa domy, stracono część inwentarza żywego. W Tropiu woda zabrała budynki mieszkalne i gospodarcze w dwudziestu gospodarstwach oraz pawilon letniskowy stowarzyszenia „Radość Dziecka” z Krakowa. W Kobyle–Gródku zabrało dwa domy mieszkalne z budynkami gospodarczymi i inwentarzem, cztery gospodarstwa zalała woda, zniszczone zostały zbiory. W Zbysz-



Lipiec 1934 r. Komisja na zniszczonym moście na rzece Kamienica w Jamnicy. Pierwszy z lewej Franciszek Rysz – Naczelnik Ekspozytury Działu Towarowego Wydziału Ruchu Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie z siedzibą w Nowym Sączu. Fot. ze zbioru Ryszarda Krzeszowskiego

W Lipnicy i Wojnarowej zerwane zostały dwa mostki, cztery budynki mieszkalne wraz z obiektami gospodarczymi. W Jamnicy podmyło tor kolejowy, zerwaniu uległa jedna nitka mostu kolejowego na Kamienicy.

W Kamionce Wielkiej zalany został tartak Rozenbacha. W Grybowie zniszczeniu uległ mostek na rzece Białej, woda porwała ok. 800 m³ zmagazynowanego drewna. W Białej Niższej zerwany został most na potoku Gródkówka, podmyło drogę powiatową pomiędzy Grybowem a Stróżami. W Białej Wyżniej zniszczony został jaz, woda zabrała praktycznie cały zgromadzony w tartaku Standart zapas drewna. W Kąclowej podmyło drogę i zerwało dwa mostki. We Floryncie, Binczarowej, Krużłowej Niżnej, Chodorowie, Boguszy, Królowej Ruskiej, Kamionce Wielkiej zniszczeniu uległy drogi gminne i zalane zostały plony. W Chełmcu Polskim i Niemieckim woda zabrała kilkanaście domów, zniszczyła plony i część inwentarza żywego. W Jazowsku zniszczona została szkoła, poczta, posterunek policji, kilkanaście domów, drogi i wszystkie mosty. Zalana została całkowicie fabryka mebli giętych braci Aderów. W Łącku woda zalała wszystkie domy do wysokości 1,5 m, zabierając ze sobą pięć domów. W Za-

brzeży, Zarzeczcu, Czerricu i Maszkowicach woda zabrała po kilka domów i zniszczyła prawie wszystkie plony. W Marcinkowicach woda przerwała wał ochronny, tor kolejowy i zabrała trzy domy mieszkalne, zniszczyła drogę powiatową na długości 800 m. W Chomranicach woda zabrała dwa młyny wodne, tartak, pięć domów mieszkalnych i część cmentarza z około stu trumnami, które rozrzuciła po okolicznych polach. W Kłęczanach zabrany był jeden dom mieszkalny, uszkodzona została częściowo rafineria nafty i tor kolejowy na długości 700 m; podmyło most kolejowy na Smolniku, zerwane zostały dwa mosty drewniane, zniszczeniu uległa droga powiatowa na odcinku długości 250 m.

Dnia 25 lipca z inicjatywy prezydenta miasta Nowego Sącza dr. Romana Sichrawy powstał Komitet Pomocy Powodzianom. Na zebraniu w ratuszu utworzono siedem sekcji – mieszkaniową, żywnościową, finansową, odzieżową, sanitarną, pomocy ogólnej i propagandy.

W liście pasterskim biskup tarnowski Franciszek Lisowski apelował: „Przeto wyciągam ręce do Was, którzy jeszcze coś posiadacie, wyciągam rękę w imieniu setek tysięcy głodnych i bosych i wołam: chleba, ubrania, obuwia, grosza. Wołam, błagam i zaklinam. Usłyszcie mój głos i ratujcie moich Biedaków. Ale zaraz! Bo zginą, bo choroby z przeziębienia i zepsutej wody już się szerzą. Dzielcie się z biedniejszymi ostatnim kawałkiem chleba, przyjmijcie ich pod dach, dajcie im jeść, a bydłu paszy. Ratujcie przede wszystkim dzieci. Matko, nie wiesz, czy może twoje dziecko nie znajdzie się w podobnej potrzebie. Gdy dasz dziecięciu obcemu, Bóg natchnie litościwe serce,

które poratuje i twoje dziecko. (...) Dnia 5 sierpnia zbierzecie składkę w kościołach i przysłecie jako jubileuszową jałmużnę przez kapłanów do Kurii Biskupiej. Nadto popierajcie Akcję Komitetów Pomocy”¹⁰.



7 XI 1993. Marcinkowice. Znak wielkiej wody na ścianie domku dróżnika w km 69.0 linii kolejowej Nowy Sącz – Chabówka.
Fot. Leszek Zakrzewski

Do dnia dzisiejszego, prócz pamięci ludzkiej, pozostał trwały ślad wielkiej powodzi w postaci tabliczki wskazującej najwyższy poziom wody w dniu 17 lipca 1934 r., umieszczonej na domku dróżnika na kilometrze 69.0 linii kolejowej Nowy Sącz – Chabówka, przed stacją Marcinkowice.

- 1 Powódź wystąpiła w trakcie budowy zapory w Czchowie w dniach 7–9 VI 1948 r. Odnotowano przejście fali powodziowej o przepływie maksymalnym około 2500 m³/s. Bliższe informacje i zdjęcia z tego wydarzenia można znaleźć na stronie internetowej Ośrodka Technicznej Kontroli Zapór – http://www.otkz.pol.pl/katastrofy/czchow_48/index.htm.
- 2 Patrz: Marian J. Nowak *Kłęski elementarne w Nowym Sączu i Sądecczyźnie* w: „Almanach Sądecki” nr 3(38), Nowy Sącz 1999. Ostatniej lipcowej powodzi z 2001 roku w Nowym Sączu poświęcono jest strona autorstwa Dawida Łukasika: <http://www.powodz.itq.pl/main.html>.
- 3 Historia planów budowy systemu zapór na Dunajcu sięga początku XX stulecia. Z 1905 r. pochodzą pierwsze materiały dotyczące utworzenia w rejonie Czorsztyna sztucznego zbiornika. Przewidywano potrzebę budowy czterech zbiorników na najgroźniejszych dopływach karpackich górnej Wisły – w Rożnowie i Czorsztynie na Dunajcu, Porąbce na Sole i Mucharzu na Skawie. Plany przedstawione zostały do zaopiniowania w 1919 r. wybitnemu specjalście, twórcy szeregu podobnych obiektów w Szwajcarii, późniejszemu ministrowi robót publicznych, a następnie pierwszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej – Gabrielowi Narutowiczowi. Katastrofalna powódź w 1934 r. doprowadziła do podjęcia natychmiastowej decyzji o budowie, jako pierwszego na Dunajcu, zbiornika w Rożnowie. Następny miał być zbiornik z zaporą usytuowaną w Niedzicy, dla którego dokumentację przygotowano w latach 1938–1939. Warto zajrzeć na stronę internetową: <http://www.zzw-niedzica.com.pl/historia.htm>.
- 4 Jalu Kurek, *Woda wyżej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 33–34.
- 5 Tamże, s. 35.
- 6 Tamże, s. 46.
- 7 Tamże, s. 47.
- 8 Tamże, s. 99.
- 9 Stefania Siatkowska (28 VIII 1895 – 4 VI 1976) Z zamiłowania literatka, poetka, autorka sztuk i inscenizacji teatralnych, regionalistka, działaczka społeczna. W swoich utworach utrwalała wydarzenia zachodzące w Polsce i Kościele, szczególnie na Sądecczyźnie. Pochodziła z głęboko religijnej i patriotycznej rodziny; dziadkowie i ojciec brali czynny udział w powstaniu styczniowym; ojciec był rządcą w dobrach ziemskich u hr. A. Stadnickiego. Gdy w roku 1915 ukończyła gimnazjum, hr. Stadnicki wysłał ją do swoich posiadłości na Morawach, gdzie wychowywała jego dzieci. W latach 1919–1925 pracowała w powiecie Rypin k/Bydgoszczy. W roku 1925 osiadła w Starym Sączu, gdzie zajmowała się działalnością oświatową, opracowując wraz z młodzieżą okolicznościowe przedstawienia teatralne, wystawiane najczęściej w miejscowych szkołach. Pozostawiła po sobie znaczny dorobek w postaci wieluset stron wierszy, sztuk teatralnych i prozy. Wiele z jej twórczości znajduje się w zbiorach Muzeum Regionalnego im. Seweryna Udzieli „Dom na Dołkach” w Starym Sączu
- 10 List pasterski Biskupa Tarnowskiego F. Lisowskiego do wiernych z 19 VII 1934 w: „Postaniecie Serca Jezusowego”, wrzesień 1934.

Opracowanie: Wincenty Gawron

DAWNE ROLNICTWO W OKOLICY LIMANOWEJ – WSPOMNIENIA WALENTEGO GAWRONA

Przed pierwszym rozbiorem Polski kmiecie na ponad 60 morgach ziemi byli obowiązani do pracy na pańskim trzy dni w tygodniu parą koni i parą wołów. Zagrodnicy na poniżej 60 morgach odrabiali pańszczyznę trzy dni w tygodniu końmi lub wołami. Wiadomo jednak, że w praktyce zmuszeni byli pracować pięć dni w tygodniu, a dla nich zostawała sobota i niedziela. Dopiero po rozbiorze Polski cesarz austriacki Józef II obniżył wymiar pańszczyzny do rzeczywistych trzech dni w tygodniu.

Na pańskie chłopi musieli wyruszać z własnymi narzędziami. Pługi były drewniane, od spodu podkute grubą blachą. Gdy nimi orano, to tylko ziemię skrobano. Na tak poruszoną ziemię siano zboże i puszczano brony, które tylko ją rysowały. Potem całą siłą rzucały się rozmaite zielska, chwasty i zasiane zboże zagłuszały. Gdy wypadły żniwa, mówiono, że brat brata nie przyniósł. Takim pługiem dało się zaorać za cały dzień parą wołów 28 arów. Końmi coś więcej. Takie pługi dotrwały w okolicy Limanowej dokładnie do 1872 r.

Pierwsze pługi z blachy lanej dostały się do Galicji ze Styrii. Nazywano je „stajerczakami”. Taki pług worywał się w ziemię głębiej jak poprzedni drewniany, chociaż miał jeszcze wiele braków. Człowiek, który nim orał, mniej się męczył. Chłopi widząc to, zaczęli stare pługi porzucać i zamawiać u kowali zrobione na nową modę. W międzyczasie zaczęła wyrabiać udoskonalone i tanie pługi firma Pawła Fröhlicha w Starym Sączu, która na wystawach rolniczych zdobywała medale złote, srebrne i listy pochwalne. W okolicy Limanowej zaczął na wielką skalę wyrabiać takie pługi kowal Jan Odziomek z Mordarki, pochodzący z Młynnego.

Pierwsze ulepszone narzędzia rolnicze zastosowały dwory i plebanie, zmuszone do tego po zniesieniu pańszczyzny w roku 1848, nie mając darmowego robotnika.

Chłopi także starali się ułatwiać sobie pracę przy czyszczeniu gleby z perzu i chwastów, używając do tego radła. Sposób ten zastosował Józef Bujak ze Starej Wsi, zwany „Cichym”, następnie Michał Kądziołka z Mordarki. Od nich wielu brało wzór. Radło miało sześć łapek długich, żelaznych. Puszczane w ziemię kruszyło ją i perz oraz chwasty na powierzchnię wyciągało. Pomimo to wielu chłopów do tego sposobu odnosiło się wrogo. Woleli pod uprawę ziemniaków kopać skiby, aż do pulchnej ziemi, niżli zaszanować sobie zdrowie i ręce. Tak robili jeszcze po pierwszej wojnie światowej.

Pierwsze ziemniaki w okolicy Limanowej pokazały się w roku 1791. Przedtem ich uprawa nie była tu znana.

Gospodarze majątniejsi, jak kmiecie i zagrodnicy, cierpieli głód i niedostatek, gdyż nie były w użyciu żadne nawozy sztuczne. Paszy dla bydła było bardzo mało, a jako ściółka pod nie służyło grabione igliwie z jodeł, świerków, sosen oraz opadłe w jesieni liście bukowe i grabowe, które posiadały małą wartość nawozową jako obornik.

Ówczesni gospodarze zazwyczaj wywozili obornik na ściernisko, który po rozrzuconiu po polu przyorywano i przystępowano do kopania skib, czyli jak mówiono, do równania. Następnie przekopywano na rzędy i w rowkach sadzono ziemniaki. Jeśli przez dłuższy czas utrzymywała się dobra pogoda, to zasadzone ziemniaki bardzo nie zarastały. Ale gdy wypadły deszcze, pole wyglądało jak łąka. Wtedy czyszczono je z chwastów, czyli łązowano, a dopiero potem obsypywano, czyli okopywano.

Po żniwach podorywek chłopi nie stosowali i ściernisko służyło bydłu za pastwisko. Przeto nic dziwnego, że zasiana czy zasadzona rola, nieodpowiednio uprawiona, nie dawała obfitego plonu. Ludzie po wykopaniu kartofli zaglądali do piwnicy w wigilię Bożego Narodzenia, w Nowy Rok, zapusty i na święta wielkanocne.

Gdy kmieć na 60 morgach ozimego żyta zasiał korzec (80 kg), to w całej okolicy wzbudzał podziw. Pszenicę chłopi siali na polach po koniczynie, ale także niewiele. Pewien gospodarz w Starej Wsi, posiadający 40 morgów ziemi, chwalił się, że posiał 1/2 korca pszenicy, tzn. tyle co nigdy dotąd. Najwięcej chłopi siali owsa, który w jednym miejscu bywał nieraz przez pięć lat z rzędu. Oprócz tego wiele gruntów ugorowali. Wyrosłą na nich trawę kosili na liche siano lub paśli woły lub konie.

Łąki, jakie chłopi posiadali, były bardzo liche. Rosta na nich szczecina, czyli „psia-
ra”. Koszono je koło 20 lipca. Musiano to robić wczesną rano, gdy była rosa. Móg

skoszonej łąki dawał cztery kopy siana. Była to łąka jednokośna, bo potem na niej pasło się bydło.

Pastwiska również były bardzo liche. W wielu miejscach należały do kilku współwłaścicieli, wyglądały jak gościniec i nie przedstawiały żadnej wartości. Bydło wypędzano na nie z początkiem maja, gdy faktycznie jeszcze trawy tam nie było.

Krowy, jałowizna, owce razem z królikami mieściły się z ludźmi w kuchni, która była bardzo obszerna, że jak powiadali, mogły w niej zawrócić dwie pary bydła. Woły i konie miały osobne pomieszczenia – stajnie i tzw. wołownie. Ponieważ chałupy były dymne i kurne, dym unosił się po całej kuchni, toteż ludzie, bydło i wszelka zwierzyna, jak również odzież, była dymem przesiąknięta.

W zimie, bydło za drabiną, która w kuchni umieszczona była koło okien, dostawało tylko czystą słomę. Zaś konie i woły, jako że były ciągle w ruchu, otrzymywały siano, ale to wszystko nie było w wystarczającej ilości. Gdy nadeszła wiosna, to bydło od głodu się przewracało, że trzeba je było podnosić z ziemi. Krowy dostawały siana, ale tylko wtedy, gdy się ocieliły. Nic dziwnego, że bydło tak lichy żywione małą przedstawiało wartość, tak że około roku 1880 krowa kosztowała 50 złr.

Jednak czas niósł swoje i oświata zaczęła coraz więcej torować sobie drogę pod strzechy wiejskie. Zaczęły się pokazywać gazetki przeznaczone dla ludu. Pod wpływem działalności ks. Stanisława Stojątowskiego i jego pism „Wieniec” i „Pszczółka” chłopci zakładali po wsiach Kółka Rolnicze. W Małopolsce w roku 1881 pierwsze powstało w Czarnym Dunajcu – w powiecie nowotarskim, drugie w Mordarce koło Limanowej, w dniu 28 kwietnia 1882 r. staraniem Szymona Biernata, tamtejszego wójta i Szymona Dutki, sekretarza gminnego i poety ludowego. Następnie powstały Kółka Rolnicze: w Sowlinach – założycielami byli Kasper Sułkowski, zwany „Barszczem” i Błażej Joniec, zwany „Misiem”; w Lipowem w roku 1887 – założyciel Jan Biedroń, w Wydziale Krajowym we Lwowie inspektor mleczarstwa na całą Galicję; w Starej Wsi w roku 1894 – założyciel Jan Pawlik.

Początki były zrobione. Przy Kółkach Rolniczych wszędzie były założone czytelnice Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej. W nich w niedziele gromadzili się chłopcy i czytano gazety, książki beletrystyczne i rolnicze, jakie były w bibliotece. W roku 1889 zaczęła wychodzić we Lwowie gazетка ludowa pt.: „Przyjaciół Ludu”, która w krótkim czasie stała się wielce popularną.

Do Kółek Rolniczych przybywali prelegenci na wykłady o postępowym gospodarowaniu. Zalecali chłopom, aby orali zagony szerokie, a nie wąskie 4–6 skibowe z licznymi bruzdami i zaraz po sprzątnięciu zbóż przystępowali do podorywek ściernisk.

Wielce tym sprawom były oddane osoby tej miary jak poprzednio wymieniony tutejszy rodak Jan Biedroń, absolwent Akademii Rolniczej w Dublanach pod Lwowem, Bronisław Dulęba, dr Franciszek Stefczyk, Jan Wasung, Stanisław Zalasirski, Artur Zarembo-Cielecki i inni, którzy pisali artykuły o sposobach racjonalnego gospodarowania.

W końcu XIX stulecia, a zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych, pojawiły się siewczkarnie. Chłopi zaczęli masowo je sprowadzać z firmy Józefa Wichterlego w Prościejowie na Morawach i produkowane u Karola Dröslera w Nowym Jiczynie w Czechach. Ale najwięcej sobie chwalili chłopi firmę Wichterlego. Zaczęło się to w roku 1892.

Także chłopi w okolicy Limanowej wymyślali drewniane młynki do czyszczenia zboża, wialnie, które wykonywali Szewczykowie z Siekierzyny, pochodzący rodem z Mordarki. Te młynki niezadługo znalazły się w okolicy Żywca i w Krompachu na Węgrzech, za sprawą udających się tam na kosiarkę przed 1914 r. Antoniego i Franciszka Biedów ze Starej Wsi.

Tutaj trzeba nadmienić, że chłopi po skończonej pańszczyźnie, gdy już nie potrzebowali na nią się udawać, zaczęli lepiej rolę uprawiać. Niestety, ludność nadal cierpiała niedostatek żywności i już od Nowego Roku do domów zaglądał głód. Zboże, które chłopi siali, było bardzo zanieczyszczone ziarenkami różnych chwastów, jak kąkol, stoklosa. Ostry też rosły w wielkiej ilości, toteż zboże zagłuszały. Gospodarze, będąc religijni, pozwalali im rość do żniwa.

Jednak i z tym jako pierwsi chłopi z Mordarki sobie poradzili. Przy pomocy swego Kółka Rolniczego w roku 1904 sprowadzili tryjer do czyszczenia zboża z firmy Wichterlego. Chłopi masowo z dalekich stron zwozili zboże do tego tryjera. Skutek był ten, że już w następnym roku mieli zboże czystsze, bo kąkol i inne niepotrzebne nasiona zostały z niego usunięte. Jedynie zboża jare, jak jęczmień i owies, w tryjerze nie mogły być oczyszczone, lecz z biegiem czasu i do nich centryfugi (wirówki) zostały sprowadzone.

Po roku 1895 zaczęły się pojawiać w użyciu młocarnie ręczne do młócenia zboża, w które zaopatrywał chłopów kupiec limanowski Szaja Zellner. Najpierw zakupił je dwory, jak u Zygmunta Marsa w Starej Wsi, Kazimierza Marsa w Sowlinach, dwór w Mordarce oraz plebania w Limanowej, a także bogatsi chłopi. Lecz się okazało, że ich ręczny napęd jest dla rolników morderczą. Również w czasie tej pracy, którą wykonywali jako pomoc sąsiedzka, a nie najemnicy płatni, musieli pochłaniać wielkie kurze, wielu nabywało się zapalenia płuc i umierało. Niektórzy chłopi zaczęli porzucać te maszyny, a młócić po dawnemu – cepami.

W 1883 r. ukazały się w handlu nawozy sztuczne, zwane „kościami”, które wyrabiano w Gorlicach. Były to bardzo dobre nawozy. Nadawały się do zastosowania na zboże ozime i jare. Gdy w 1884 r. została wybudowana linia kolejowa z Nowego Sącza przez Chabówkę do Suchej, Kółka Rolnicze i handlarze prywatni zaczęli wagonowo sprowadzać te nawozy. Chłopi coraz więcej zaczęli je stosować, dzięki czemu uzyskiwali obfitsze plony zbóż i pasz.

Po niedługim czasie jako cenny nawóz sztuczny, zawierający do 20% kwasu fosforowego, weszła w użycie tomasyna, uboczny produkt przy otrzymywaniu stali sposobem Thomasa. Nawóz ten nazywano „żużłami belgijskimi”.

Wskutek używania nawozów sztucznych w okolicy Limanowej hodowla bydła się podwoiła i chłopi zaczęli inaczej ją traktować. Gdy nadeszła jesień, na jarmarki do Limanowej zaczęli przyjeżdżać kupcy z Wiednia, Berlina, Pragi, Ołomuńca, płacąc dobre ceny za utuczone sztuki. Tym bardziej tak się działo, że mięso z bydła górskiego uznawano za smaczniejsze niż z nizinnego. Cieszyło się ono dużym popytem i mentalnie znikało z masarni.

Od dawnych lat chłopi używali krów do roboty. Jeden drugiemu je dawał do pracy i tak nawzajem sobie pomagali.

Chłopi dawniej mający 60 morgów ziemi cierpieli głód i u nich chleb mało znajdował się na stole. Dzisiaj na tej samej roli jest dziesięciu czy piętnastu właścicieli, ale dzięki racjonalnej uprawie i użyciu nawozów sztucznych, wszyscy chleba mają dosyć i głodu nie zaznają.

Dawniej chłopi mało sadzili jarzyn. Uprawiali tylko fasolę, groch, bób, kapustę, karpiele, buraki i ziemniaki. Z braku odpowiedniego nawożenia słabo plonowała kapusta. Wyrastały same chochoły, a główek niewiele. Gdy nadeszła jesień, chłopi jeździli na kupno kapusty do Bochni i Nowego Sącza, gdyż w tamtejszych stronach rolnicy lepiej umieli ją pielęgnować i ziemie były urodzajniejsze jak w okolicy Limanowej.

Mieszczanie limanowscy posiadali mało ziemi, więc brali ją w dzierżawę od okolicznych dworów, a także od chłopów, na dwa lata, na tzw. „sprawisko”. W pierwszym roku mieszczanin sadził ziemniaki, w drugim posiał pszenicę, w trzecim chłop miał koniczynę, w następnym z powodzeniem siał pszenicę, a w piątym owies, który bywał obfity.

Jednak, gdy w handlu pokazały się nawozy sztuczne, chłopi już nie potrzebowali grunty swoje wypuszczać na „sprawisko”. Oprócz tego młodsze pokolenie mieszczan limanowskich nie miało zamiłowania do gospodarstwa rolnego i swoje nieliczne grunty, jakie posiadali, sprzedawali okolicznym chłopom.

Chłopi starowiejscy od każdej sztuki bydła, jaką wypędzali do pasienia w starowiejskich lasach dworskich, byli obowiązani odrobić pięć dni, którą to pracę wykonywali w czasie żniw, gdy dni były najdłuższe. Nie obowiązywał ich ośmiogodzinny dzień pracy, ani dwunastogodzinny, tylko praca od świtu do zachodu słońca. Najwięcej dawały się we znaki te odrobki kobietom i dziewczuchom przy żęciu zboża chlebowego – żyta i pszenicy. Wychodziły z domu o godzinie czwartej rano, jak np. do lasów starowiejskich, skąd do dworu było 8 km, a przybywały na godzinę szóstą. Do każdego szerokiego i bardzo długiego zagonu przydzielano dwie kobiety lub dziewczyny. Musiały się bardzo spieszyć, bo niektóre inne ścigały, jak mówi, „podżynały”, czyli starały się je wyprzedzić. Czyniły to te kobiety, które stale pracowały we dworze. W ten sposób zapobiegały, aby im obce nie odbierały zarobku.

W czasie żniw, gdy kobiety i dziewczuchy pozostały na noc we dworze, aby w następnym dniu znowu pracować, nie dano im odpoczynku, tylko od godziny dziewiątej wieczorem do jedenastej musiały doić krowy i znowu od godziny czwartej rano do szóstej. Po wydojeniu krów otrzymywały na posiłek czarny chleb z pośladów (ziaren zbóż gorszego gatunku) i do tego garnuszek mleka.

W Starej Wsi chłopi dzierżawili grunty dworskie, które należycie uprawiali i mieli dosyć chleba. Niestety nowy dziedzic, Grzegorz Mars, aby przez dzierżawę nie nabyli prawa do ich parcelacji, odebrał im je i ugorował. Stały się one lichymi łąkami.

Z chwilą odzyskania Ziemi Zachodnich, przywieziono stamtąd wiele maszyn rolniczych, zwłaszcza motorków spalinowych. Dzięki nim chłopi nie potrzebują młócić zboża w ręcznych młocarniach, ani ich bydło nie musi chodzić w kieratach.

Mimo wszystko dawniej chłopi szli ochotnie do sąsiadów do pracy w polu i młócenia zboża i nie wymagali żadnej zapłaty. Wzajemnie jeden drugiemu pomagał, bogaty czy biedniejszy. Gdy ktoś był w podeszłym wieku, to mu pracę sąsiedzi wykonywali, nie patrząc na odrodek czy zapłatę. Nie potrzeba było ustawy o pomocy sąsiedzkiej.

Po pierwszej wojnie przez dzielenie gruntów i szybki przyrost ludności było dosyć rąk ludzkich do pracy i dwory wyzyskiwały ludność wiejską, bo płaciły mężczyznom bez wikt 1–1,50 zł za dzień od wschodu słońca do zachodu, zaś dziewczuchom 40–50 groszy. Nie potrzeba było obszarników, bo także chłopi potrafili wykorzystać braci chłopów.

Chłopi, którzy stale udawali się na zarobek do dworów, nie pracowali wydajnie, bo, jak mówili: – „Jaka płaca, taka praca”. Gdy się dało, to sobie bokiem wynagradzali, czego pan ani rządca nie widzieli.

Mieszczanie limanowscy, którzy przed 1914 r. posiadali grunty, najmowali robotnika do koszenia trawy, koniczyny, zboża; okopywania ziemniaków i młócenia zboża. Jeżeli młócenie trwało parę dni, to chłopci nocując otrzymywali wikt pięć razy na dzień oraz dwie korony. Mówili, że mieli dobry zarobek.

Przed 1914 r. chłopci od Limanowej na dwa tygodnie przed św. Janem wychodzili do Węgier, na Spisz do Krompachu. Z początku tam kosili koniczyny, następnie łąki po górach. Po skończeniu koszenia łąk kosili zboża. Dawano im wikt pięć razy dziennie. Gdy zaś była słota, musieli się sami wiktować. Jednak gdy zboże było w stodołach, cepami je młócili co dzień, bez względu na pogodę. Gdy ukończyli w jednym miejscu, szli do drugiego. Takie młócenie zboża trwało do świąt Bożego Narodzenia. Na nie wracali do swych domów ze znaczną gotówką i zapasem słoniny.

Inni chodzili na zarobek do mieszczan w Starym Sączu. Tam kosili koniczyny, łąki i zboża, a w końcu je młócili cepami. Tutaj praca zazwyczaj się kończyła koło połowy października.

Opracowanie: Irena Styczyńska

JAK „SPALIŁAM” ULICĘ KRÓLEWSKĄ – OKUPACYJNE WSPOMNIENIA MARII BUTSCHEROWEJ

Żolibórz ul. Gdańska, 1 sierpnia 1944 r., wczesny ranek. Trzeba pilnie udać się do Szpitala Ujazdowskiego, przywieźć opatrunki i lekarstwa. Jesteśmy z siostrą – Stanisławą Racięską – ubrane tylko w perkalowe sukienki i sandały – „idziemy na działkę”. Nadchodzi rozkaz. Zabieramy gospodarcze torby, po „góralu” do Kennkarty (dowodu osobistego). Wychodzimy. W drodze spotykamy proboszcza z Marymontu ks. Truszczyńskiego: – „Dziewczęta wracajcie szybko, najpóźniej o trzynastę”. Jeszcze nie wiemy, że to dzień wybuchu powstania.



Maria Butscherowa

W szpitali otrzymujemy przydział. Wracamy tramwajem. W mieście nienaturalny ruch. Przed mostem Gdańskim zatrzymano tramwaj, ponieważ na Żoliborzu już walka. Na ul. Królewskiej rozkaz opuszczenia tramwaju i wypędzenie nas przez Niemców do wjazdowej bramy pierwszej z brzegu kamienicy. Jesteśmy na podwórzu pałacyku Raczyńskich, siedzimy w sieni na kamieniach i czekamy. Odgłos strzelaniny, krzyków, rozkazów. Powstanie!

Zdajemy sobie sprawę, że do domu, na ul. Gdańską, nie wrócimy. Z nami duża grupa spędzonych ludzi. Rozpaczająca matka, która zostawiła w domu dwoje małych dzieci. Niespokojny mąż, którego żona rodzi w szpitalu. Pan z psem, młodzi chłopcy i inni. Ludzie zadręczeni bezsilnością, troską o dom i bliskich pozostawionych w niepewności o dzień jutrzejszy. Na zewnątrz krzyki, strzały, detonacje. Na szczęście znajdujemy gościńcę na drugim piętrze oficyny u wspaniałej Polki z Poznania p. Lutosławskiej.

W dzień siedzimy na podwórku. Przebijanie z piwnic do sąsiedniej posesji. W kamienicy obok na strychu powstańcy. Strzelają wprost na plac Warecki do przechodzących Niemców. Nad tą kamienicą stale krążą samoloty i bombardują. Schodzimy do piwnicy. Celny rzut bomb i sąsiednia oficyna wali się na nas. Jesteśmy zasypani w piwnicy. Płacz, modlitwy, jęki. Ciemność, kurz, dym. Mężczyźni odgrzebują gruz od okienek, od wyjścia. Znowu jesteśmy na podwórzu, we wjazdowej bramie. Obraz zmieniony: widzimy powstańców z opaskami i z jednym granatem, przebiegających w stronę galerii i zboru.

Trzeba powstańcom przygotować coś do jedzenia. Ale co? Wreszcie wybity otwór do sąsiedniej kamienicy, a w piwnicach znów „skład” ludzi, zastraszonych, biednych, głodnych. Odgłosy z ulic: niemieckie szczekaczki nakazują przerwanie walk, bo powstanie upadło. Ale to blef, kłamstwo.

Wracają dwaj synowie naszej gospodyni, aby się umyć i zobaczyć matkę. Jeden z trzech jej synów zginął w 1939. Matka, nadzwyczajna, dodaje otuchy synom i wyprawia chłopaków z papierosami. Tak spędzamy długich osiem dni. Z okien naszego strychu obserwujemy łuny. Niekończący się ruch niemieckich ciężarówek, z których jedne załadowane są poduszkami i pierzynami, drugie jakimiś naczyniami, kradzionym dobytkiem ze zbombardowanych domów. Z polskiego radia płyną patriotyczne śpiewy. Stale strzały i detonacje.

Otwarto bramę wjazdową. Żołnierze niemieccy wyrzucają nas na Królewską, ustawiają z rękami podniesionymi do góry, prowadzą powoli przez ulicę w stronę Marszałkowskiej, kryjąc się za naszymi plecami. Niemieccy żołnierze z karabinami, gestapowcy z rewolwerami. Stajemy z rękami uniesionymi przed każdą z bram domów przy ul. Królewskiej, a za nami kłęczą Niemcy trzymając na naszych ramionach karabiny. I krzyki: – „Wychodzić i dołączyć do kolumny, dom będzie spalony!” Idziemy dalej do następnej kamienicy – i to samo, i dalej to samo. Stoję obok siostry i tylko się modłę, aby niemiecka kula przeznaczona była dla mnie, albo dla nas obydwu naraz.

Bescheinigung

Poświadczenie

§ 3 Abs. 5 der Ersten Durchführungsvorschrift zur Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 21.12.1940

§ 3 ust. 5 pierwszego postanowienia wykonawczego do rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z dnia 21.XII.1940

Name:

Nazwisko

Beischer geb. Styczyńska

Vorname:

Imię

Maria

Geboren am:

Urodzony(a) dnia

21. September 1910

Geburtsort:

Miejsce urodz.

Nowy Sącz

Kreis:

Powiat

Nowy Sącz

Beruf

Zawód

*Expedientin -
ekspedientka*

Berufsgruppe und Art

Grupa zawod.

25a1

ist auf Grund der Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 20. 12. 1940 als arbeitskartenpflichtige Person erfasst und ist im Besitze der Arbeitskarte

Nr.:

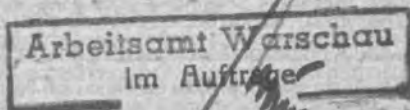
019/244452

zarejestrowany został na podstawie rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z d. 20. 12. 1940 jako osoba, zobowiązana do posiadania karty pracy i posiada kartę pracy

Nr.:

Warschau, den *4. Januar 1943*

(Stempel des Arbeitsamts)
(pieczęć Urzędu Pracy)



(Unterschrift — Podpis)

Diese Bescheinigung verbleibt im Besitz des Inhabers
Niniejsze zaświadczenie pozostaje w posiadaniu posiadacza karty.

Abk. 1. Din A 6.

Staatsdruckerei Warschau — Nr. 3027-41.

Wracając oglądamy dzieło zniszczenia. Pożar po detonacjach. Ogień po firankach po okiennicach pnie się w górę na najwyższe piętra. Tak „spaliliśmy” całą Królewską. Na ulicy barykady z przewróconych tramwajów. W ogrodzie Saskim widzimy dziwną scenę: mężczyzn połączonych drutem wiążącym im ręce. Z uniesionymi rękami, czując na plecach lufy karabinów, wracamy do naszej bramy pędzeni przez niemieckich żołnierzy i gestapo.

Minęło trochę czasu. Słyszać trzask ognia z palących się domów, głośnie rozpacz nowo przybyłych. Niemcy znów otwierają bramę. Rozkaz – wychodzić! Jak dobrze, że oprócz toreb nic nie mamy. Nie chce się nawet jeść i spać. Zostają za nami bezcenne skarby naszej gospodyni. Piękny pałacyk Raczyńskich pełen antyków i pięknych portretów jeszcze nie spalony. Za trochę lekarskiej gazy dostajemy listek mydła.

Na ulicy segregacja: mężczyźni odchodzą na plac Poniatowskiego, kobiety i starcy w kolumnie ruszają ulicami. Widok okropny. Ktoś niesie chorą babkę w prześcieradle na plecach; porzucone zbędne rzeczy, pościel, walizki. Zastrzelony pies. Wzdłuż całej trasy, z uniesionymi rękami, stoją mężczyźni twarzami do murów pustych kamienic. Niemcy pilnują. Trupy leżą przy drodze.

Szosa do Pruszkowa otwarta. Tylko jeszcze przejście przez kontrolną grupę własowców – zegarki, pierścionki, większe pakunki są zabierane. Biedne, bardzo biedne młode dziewczęta! Odrywane od matek, rodzin, są odstawiane do „specjalnej służby”. Najstraszniejszym uczuciem jest bezsilność!

A potem Pruszków – obóz. Spędzani jesteśmy do ciemnych, okropnie brudnych hal. Jest tu podobno cztery tysiące ludzi. Siedzimy na szynach, tłustych, lepkich od smarów – w ogromnym zaduchu, wśród płaczących ludzi, krzyczących dzieci. Co dalej? Krążą różne wieści: że wywożą do Niemiec, do obozów, na śmierć. Wszystko możliwe! W nocy dwa zdarzenia: krzyk rodzącej kobiety – mężczyźni tworzą okrag. – „Kto ma nożyczki? Trzeba odciąć pępowinę!” Ludzie jak martwi, a w tym piekle rodzi się człowiek! A potem przeżycia jeszcze gorsze. Na wysokim ganku, oświetleni reflektorem, pojawiają się oficerowie gestapo i ich tłumacz. W bramie hali zgłosić się mają młode dziewczęta potrzebne do oficerskiego kasyna. Jeżeli nie zgłoszą się dobrowolnie, to oficerowie przejdą przez halę i wybiorą dziewczyny. Tragiczny wrzask i płacz. Matki zatłuszczonej ziemią i brudem smarują twarze dziewcząt – byle nie wyglądały młodo i ładnie. Jaki strach, bezsilność, jaki straszny ból!

Kończy się potworna noc. Bramy otwarto i spychają „uchodźców z Warszawy” na ogromny plac. RGO (Rada Główna Opiekuńcza) zaczyna rozdawać kawę z kawałkiem chleba. My nie jesteśmy uchodźcami – nie mamy ze sobą ani garnuszka, ani

Kennkarte Miejsce wystawienia Kreis: <i>Wien</i> Distrikt: <i>1</i> Starostwo powiat: <i>Wien</i> Kennnummer Numer rozpoznawczy: <i>14656</i> Gültig bis Ważne do: <i>19. VI. 1946</i>		AMTLICHE VERMERKE UWAGI URZĘDOWE Der Karteninhaber wohnt mieszka: <i>Expo. rozpoznawczy: 14656</i> in <i>Wien</i> Kreis: <i>Wien</i> Starostwo powiat: <i>Wien</i> Die Dienststelle Miejsce służbowe: <i>Starostwo powiat: Wien</i> Unterschrift der Meldebühre Podpis urzędu meldunkowego: <i>[Signature]</i>	
Name Nazwisko: <i>Politzer</i> Geburtsname (b. Ehefrau) Nazwisko panieńskie (z małżeństwa): <i>Politzer</i> Vorname Imię: <i>Julia</i> Geboren am Urodzony (a) w dn.: <i>19. 9. 1910.</i> Geburtsort Miejsce urodzenia: <i>Wien</i> Kreis: Starostwo powiat: <i>Wien</i> Land: Kraj: <i>Österreich</i>		ab od in w: <i>17. 10. 1944</i> Kreis: Starostwo powiat: <i>Wien</i> Dienststelle Miejsce służbowe: <i>Starostwo powiat: Wien</i> Unterschrift der Meldebühre Podpis urzędu meldunkowego: <i>[Signature]</i>	
Beruf Zawód: <i>Werkführer</i> Religion Wyznanie: <i>keine</i> Besondere Kennzeichen Szczególne znaki rozpoznawcze: <i>1</i>		ab od in w: <i>23. 10. 1944</i> Kreis: Starostwo powiat: <i>Wien</i> Dienststelle Miejsce służbowe: <i>Starostwo powiat: Wien</i> Unterschrift der Meldebühre Podpis urzędu meldunkowego: <i>[Signature]</i>	

miseczki, ani „żadnej rzeczy, która jego jest”. Mamy tylko trochę opatrunków, zastrzyki, lekarstwa i listek mydła. Dobrze, że jest chociaż gaza. Myjemy się pod jakimś kranem, nadal głodne, bezpańskie – świetne obiekty do wywózki lub do obozu. Staramy się czegośkolwiek dowiedzieć – wszystko bardzo tragiczne. Czeka nas wywózka do Niemiec. Nadal widać dymy nad Warszawą – ‘może właśnie płonie nasz dom?

Widzimy kobietę z małym ośeskiem. To ona rodziła. Teraz siedzi otoczona swymi dziećmi ledwo żywa. Trzeba jej pomóc – zameldować dyżurnemu z RGO. Idę w stronę kuchni RGO – mam za sobą kilkuletnią pracę w tej organizacji. Zgłaszam, że „kradnę” dwa puste słoiki, choćby na odrobinę rozdawanej wody czy kawy, oraz dwa ogórki. Napotykam bratnią duszę. Rozpytuje o możliwość wydostania się z obozu. Nadziei żadnych, jedynie wyjazd koleją – stale podstawiają wagony – naturalnie do Niemiec. Kennkarta warszawska to dokument skazujący na wywózkę.

Po południu jeszcze jedna koncepcja. Z obozu wypuszczają co parę godzin na wolność ludzi starych, chorych, inwalidów. Pochód wyselekcjonowanych przechodzi pod kontrolą gestapowców stojących rzędem po obu stronach drogi aż do „bramy wolności”. Ale jak i w co się przebrać? Jesteśmy tylko w perkalowych sukienkach i mamy dwie torby gospodarskie. Pomaga pracownica RGO, przynosząc jakieś plody, chustki na głowę. Z porzuconego buta formuje „dziecko”, i mimo że miałyśmy z siostrą

wówczas lat 34 i 38, zmienia nas w starsze babki. Daje nam też swój adres w Pruszkowie i życzy szczęścia. Ryzykujemy. Jakiż okropny był to pochód! Jak długo trwała ta droga. Jak straszni byli gestapowcy wypatrujący nowych ofiar.

Mijamy bramę. Poszukujemy adresu podanego przez nadzwyczajną osobę chcącą pomóc nam, zupełnie obcym ludziom. Znajdujemy. Oddajemy pożyczone ubiory, dziękujemy pięknie. Pytamy o boczną drogę do Milanówka, aby nie narażać sobą domu używającego nam gościny i wyruszamy. Przy drodze są ogrody, a na polach rosną pomidory i ogórki – to nasze pożywienie. Idziemy bokiem drogi, byle tylko nie spotkać ludzi. Dochodzimy do Milanówka. Tam w letniku ma podobno mieszkać nasz znajomy z Warszawy. Jest, problem jednak w tym, że jego mały domek zapchany jest uciekierami z Warszawy, a gospodarz może nam ofiarować tylko pomidory i ogórki.

Jak zdobyć pieniądze? W Warszawie, w domu, zostały zasoby, a miasto płonie. Mam tylko obrączkę ślubną, wieczne pióro i nic więcej. Rodzina daleko, w Małopolsce, a koleją bez przepustki jechać nie można. Trzeba nadal wędrować piechotą. A więc Puszcza Mariańska. A po drodze łapanki. Otaczają domy, wybierają warszawiaków. Nocujemy w lesie. Po sprzedaży tego co mamy kupujemy czasami trochę chleba, wodę pijemy ze słoików. Idziemy do Łowicza, tam jest pewien lekarz, mąż dawnej koleżanki. Docieramy po noclegu w ogrodzie miejskim wprost do szpitala. Lekarz jest, ale żona na wakacjach, właśnie w Małopolsce. Dobry los zsyła nam czasem na tej drodze aniołów, a ten lekarz był jednym z nich. Zabrał nas (praktycznie zupełnie nieznaną mu osobą) do swojego domu. Ach! Jak dobrze jest się wykąpać, przeprać sukienki, zasnąć w łóżku, zjeść podany przez służącą obiad. Bierzymy pieniądze, które mamy przekazać jego żonie w Sączu. Wszystkie nasze błogostawieństwa spływają na głowę doktora.

Ale jak dostać się do Krakowa? Potrzebna jest przepustka, bo iść piechotą niepodobna. Idę do komendantury miasta: na szczęście starsza rezerwa niemiecka – jacyś profesorowie. Tłumaczę nasz „przypadkowy” pobyt w Łowiczu i konieczność powrotu do Krakowa. Jeden z Niemców prowadzi mnie do mapy i uprzejmie tłumaczy, że chętnie dałby mi przepustkę, ale niestety Kraków jest „chwilowo” zajęty przez wojska radzieckie, więc nie dostaniemy się do rodziny. Z kolei ja tłumaczę, że może jednak przepustki będą nam potrzebne, bo możemy wysiąść przed Krakowem i jakoś przedostać się do bardzo starych rodziców.

Przepustkę dostałam, pieniądze mamy, a więc na stację kolejową z wielkim strachem jednak, bo kontrole niemieckie ujawnić mogą, że mamy zameldowanie warszawskie, a oni takich szukają. Jedziemy, byle dalej, dziwiąc się równocześnie, że Rosjanie są już tak daleko, że aż w Krakowie. Komendantura w Łowiczu nie miała

jednak dobrego rozeznania. Po licznych kontrolach nasz pociąg dojechał na sam dworzec główny w Krakowie. I tu nasza wielka radość. Oto przed nami stoi pociąg do „Neu Sandez”.

Ryzykujemy przejazd bez biletu – jedziemy do domu...

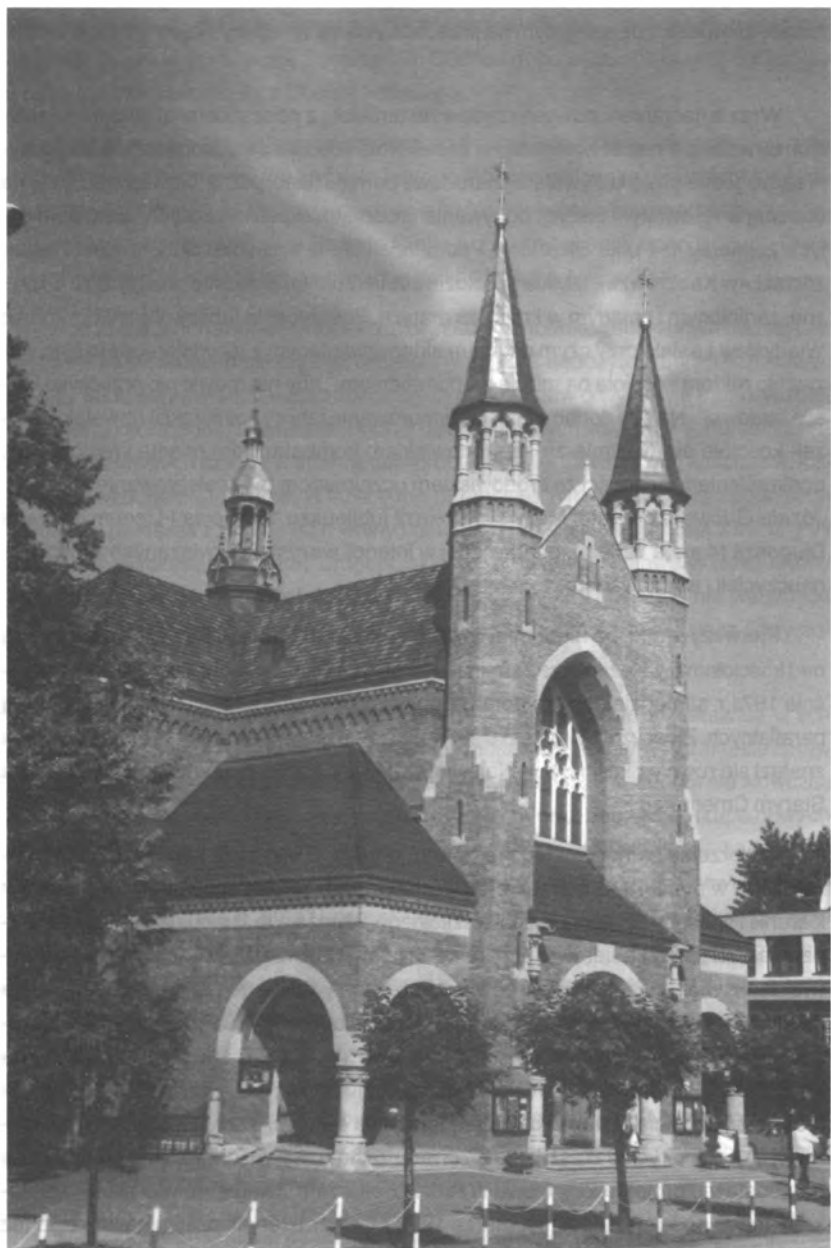
Maria ze Styczyńskich 1° Butscherowa 2° Długopolska – sędzianka – (1910–1998). Nauczycielka, w latach 1931–1932 pracowała w szkołach podstawowych w Otfinowie i Żabnie, w latach 1933–1935 w Zabawie k. Tarnowa. Harcerka związana z tym ruchem przez całe życie. Od 1935 r. hufcowa I Hufca Harcerki w Nowym Sączu; w 1938 r. mianowana harcmistrzynią ZHP RP. Od listopada 1939 r. związana była z Polskim Komitetem Opiekunskim, z ramienia którego pełniła opiekę nad opuszczonymi dziećmi wysiedlonymi z Wielkopolski i Żywiecczyny. Jej mąż – sędzia Zbigniew Butscher – za swój udział w Ruchu Oporu osadzony został w obozie w Oświęcimiu, gdzie rozstrzelany został w dniu 11 XI 1941 r.

Maria Butscherowa jako żołnierz AK nosiła pseudonim „Baśka”. Zagrożona aresztowaniem wyjechała z Nowego Sącza do Warszawy i zamieszkała tam przy ul. Gdańskiej 2 u swojej siostry Stanisławy Racięskiej. W czasie powstania warszawskiego pełniła posługę samarytańską. Do Nowego Sącza powróciła wraz z siostrą w połowie października 1944 r. Po wojnie, do roku 1970, pracowała w Narodowym Banku Polskim. Swoje wspomnienia z przeżyć okupacyjnych zanotowała w 1960 r.

KOŚCIÓŁ ŚW. KAZIMIERZA W NOWYM SĄCZU W LATACH 1969–2000

W styczniu 1969 r., po przyjęciu sakry biskupiej przez ks. Józefa Gucwę – dotychczasowego rektora kościoła św. Kazimierza, zarząd nad świątynią objął ks. Stanisław Czachor. Zadania pierwszoplanowe jakie postawił sobie wówczas nowy rektor dotyczyły przede wszystkim uświętlenia liturgii nabożeństw i pogłębienia życia eucharystycznego, zwłaszcza młodzieży: „Chciałem doprowadzić do idealnej frekwencji na lekcjach religii. W tym celu wysłałem listy do uczniów, a nawet do ich rodziców. Z tego powodu byłem wzywany na milicję do zastępcy komendanta, który groził mi konsekwencjami, jeżeli nie przestanę, jak mawiał, używać represji wobec uczniów”.¹ W tym samym czasie (w końcu 1969 r. i w I połowie 1970 r.) nowy rektor podjął także przygotowania mające na celu – zgodnie z postanowieniami posoborowymi – wprowadzenie języka ojczystego do liturgii, co w warunkach polskich, silnego przywiązania do tradycji, wymagało rozwagi i uwzględnienia przyzwyczajeń wiernych. Warto nadmienić w tym miejscu, że nowe mszaliki upowszechnione zostały w kościele św. Kazimierza już w czerwcu 1970 r., mimo że reforma liturgii z wprowadzeniem języka polskiego do rytu Mszy św. nastąpiła nieco później, 29 listopada tegoż roku.²

Nowemu rektorowi nie zabrakło energii również w innej sprawie, a mianowicie w tworzeniu zaplecza materialnego niezbędnego do realizowania specyficznych funkcji przypisywanych kościołowi szkolnemu. Świadczy o tym choćby fakt, iż w związku z koniecznością przeprowadzenia gruntowniejszego remontu domu księży katechetów przy ul. Sygańskiego 3, rektor kościoła powziął wówczas zamiar urządzenia kaplicy w adoptowanych pomieszczeniach tej posesji, które to przedsięwzięcie dość szybko zrealizował w oparciu o projekt sporządzony przez plastyka krakowskiego, Mieczysława Stabierskiego. Prace nad urządzeniem i wyposażeniem kaplicy ukończone zostały w 1971 r., a dzieło to uwierczone zostało dekretem erekcyjnym bp. Je-



Fot. Piotr Drożdżik

rzego Ablewicza, zezwalającym na przechowywanie w kaplicy Najświętszego Sakramentu.³

Wraz z nastaniem nowych rządów rektorskich, z początkiem lat siedemdziesiątych utrwalona a nawet wzmocniona została rola kościoła św. Kazimierza, jako świątyni szczególnie silnie kultywującej narodową pamięć historyczną. Nawiązując do stale obecnej w tej świątyni tradycji odbywania uroczystości patriotycznych, staraniem byłych żołnierzy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, 6 września 1971 r., wmurowana została «w Kazimierzu» tablica w hołdzie żołnierzom tej jednostki poległym za Ojczyznę, zaginionym i zmarłym w kraju i za granicą. Poświęcenia tablicy dokonał ks. infułat Władysław Lesiak, przy czym ostatnim aktem związanym z jej odsłonięciem było wezwanie rektora kościoła na milicję z upomnieniem, „aby nie mówić nic przeciwko Polsce Ludowej”. Należy dodać, iż tak jak wmurowanie tablicy żołnierskiej utrwalało związek kościoła św. Kazimierza ze środowiskiem kombatanckim miasta i regionu, tak podkreśleniem łączności ze środowiskiem uczniowskim było celebrowanie przez bp. Józefa Gucwę uroczystej Mszy św. z okazji jubileuszu 150-lecia I Liceum im. Jana Długosza (4 maja 1969 r.), odprawionej w intencji wszystkich związanych z tą szkołą nauczycieli i wychowanków.⁴

Pierwszy krótki, bo niespełna dwuletni okres zarządu ks. Stanisława Czachora nad kościołem św. Kazimierza zamknął dekret Kurii Diecezjalnej o utworzeniu 21 września 1971 r. samodzielnego rektoratu z obowiązkiem prowadzeniu oddzielnych ksiąg parafialnych. Z decyzją tą wiązało się wyznaczenie granic rektoratu, w obrębie których znalazł się również kościół p.w. Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej na Starym Cmentarzu.⁵

Utworzenie samodzielnego rektoratu, oraz jego wizytacja kanoniczna przeprowadzona w maju 1972 r. przez biskupa ordynariusza Jerzego Ablewicza, uściśliły kierunki i sposoby działania kościoła szkolnego. Wyrażała to konkluzja wizytacji, stwierdzająca, iż: „Duszpasterstwo przy rektoracie św. Kazimierza winno zmierzać do wytworzenia więzi parafialnej wśród wiernych, którzy do niego należą i równocześnie mieć nastawienie na młodzież od długich lat związaną z kościołem. W sposób szczególny musi ono uwzględniać potrzeby duchowe inteligencji sądeckiej, która ciąży do kościoła św. Kazimierza”.⁶ Wnioski wizytacyjne wskazywały równocześnie na konieczność podjęcia starań w celu przeobrażenia świątyni według przepisów posoborowej liturgii, co rychło zresztą zrealizowane zostało nowym urządzeniu prezbiterium na podstawie projektu Zbigniewa Wzorka, z ołtarzem „twarzą do wiernych”, konsekrowanego podczas odpustu 4 marca 1973 r.⁷ Charakterystycznym novum było też wprowadzenie muzyki bitowej do liturgii Mszy św. o godz. 9.00, co przyciągało do

kościół młodzież, zaś inteligencję zachęcały specjalistyczne konferencje wygłaszane przez księży wykładowców Seminarium Duchownego w Tarnowie oraz spotkania z osobami świeckimi, m.in. z Wandą Półtawską.

Zmianom powyższym towarzyszył proces postępującej samodzielności kościoła św. Kazimierza w stosunku do kościoła farnego. Widoczną oznaką tej tendencji w tamtym czasie, tj. od roku 1973, było urządzenie na terenie rektoratu samodzielnej procesji Eucharystycznej w oktawie Bożego Ciała, przy czym w sam dzień Bożego Ciała wierni tradycyjnie udawali się na procesję do kościoła św. Małgorzaty.

Pod zarządem nowego rektora kościół szkolny zgodnie z duchem lat wcześniejszych nadal konsekwentnie przekształcał się w miejsce depozytu pamięci narodowej. Oprócz faktu odprawiania okolicznościowych nabożeństw o wymowie patriotycznej, przy okazji uroczystości kombatanckich z udziałem byłych żołnierzy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich czy też w intencji pomordowanych w Oświęcimiu, kościół św. Kazimierza wzbogacił się o kolejną tablicę memoratywną, tym razem ku czci sądeckich harcerzy i harcerek z okresu lat II wojny i okupacji. Tablicę tę, wykonaną z inicjatywy Bronisławy Szczepaniec i Marii Długopolskiej wg projektu Zbigniewa Wzorka i Anny Remiowej, poświęcił bp Józef Gućwa w dniu 9 stycznia 1977 r.; nad nią we wnęce dodatkowo umieszczona została rzeźba Franciszka Palki przedstawiająca Chrystusa Frasobliwego.⁸

Gorliwość w sprawach duszpasterskich i wychowawczych pozostawała w ścisłym związku z troską o jak najlepszy wygląd i wyposażenie świątyni. W zakresie spraw dotyczących substancji materialnej kościoła na plan pierwszy wysunęła się wówczas konieczność odnowienia dekoracji malarskiej wnętrza oraz potrzeba zakupu nowych organów. Pierwsze z zadań powierzone zostało Władysławowi Florkowi – sądeczaninowi, który pół wieku wcześniej uczestniczył w przyozdobieniu wnętrza świątyni polichromią pod kierunkiem Jana Bukowskiego. Wybór wykonawcy nie był oczywiście przypadkowy, jako że posiadana przezeń wiedza na temat zastosowanego przed laty sposobu malowania i składu farb, dawała gwarancje właściwej renowacji, istotnie przeprowadzonej z dobrym rezultatem w 1975 r. Drugie zadanie – budowa organu – zrealizowane zostało pomyślnie przez firmę Tadeusza Rajkowskiego z Włocławka, która oddała do dyspozycji nowosądeckiej świątyni instrument 25-głosowy dobrej jakości, poświęcony 4 marca 1976 r. przez biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza podczas uroczystości odpustowych. Należy nadmienić, że nieco późniejszą inwestycją, przeprowadzoną w 1978 r., było doprowadzenie do kościoła gazu.⁹

Wszystkie wymienione działania, jakkolwiek ważne, pozostawały w cieniu niezbędnych zamierzeń inwestycyjnych związanych z tworzeniem materialnych warunków

ków do katechizowania dzieci i młodzieży. Wspomniana wyżej wizytacja kanoniczna z 1972 r., odnosząc się do problemu nauczania religii, jednoznacznie wskazywała w tym zakresie m.in. na potrzebę zwiększenia liczby punktów katechetycznych. Zmierzając w tym kierunku rektor kościoła św. Kazimierza podjął starania u władz miejskich o pozwolenie na rozbudowę domu księży katechetów przy ul. Sygańskiego, a także zakupił część kamienicy przy pl. Kazimierza 3 i działkę przy ul. Jagiellońskiej 70 z zamiarem zabezpieczenia materialnych warunków do pracy duszpasterskiej i wychowawczej. Sygnalizując tylko w tym miejscu tę sprawę należy stwierdzić, iż była ona przyczyną wielkich kłopotów wynikających z ingerencji władz w stosunki własnościowe. W przypadku domu księży katechetów trudności te polegały na braku zgody na rozbudowę, o którą trzeba było zabiegać przez dobrych kilka lat. Starania poczynione w tej materii doprowadziły ostatecznie do korzystnych dla rektoratu decyzji, tak iż w połowie 1976 r. można było rozpocząć prace budowlane i zakończyć je (choć nie bez trudności natury administracyjnej) kilka lat później.¹⁰ Znacznie większych problemów dostarczyła sprawa zakupu parceli przy Jagiellońskiej 70 (nabytej na nazwisko prywatnej osoby), na której w ciągu roku stanął dom przeznaczony na cele katechetyczne. Niestety, już we wrześniu 1976 r. decyzją miejscowych władz orzeczono przejęcie na własność państwa nowo powstałego budynku bez odszkodowania i działki za odszkodowaniem, przy czym uzasadnieniem dla tak drastycznego postanowienia miało być niewłaściwe użytkowanie posesji i – jak to określono – „nie zwracanie się rektora kościoła św. Kazimierza o zezwolenie na katechizację”.¹¹ Rzecz jasna powyższa decyzja Urzędu Miejskiego nie pozostała bez odpowiedzi ks. Stanisława Czachora, który z pomocą władz kościelnych, wspomagany przez opinię publiczną Nowego Sącza, przez najbliższych kilka lat upominał się o zajętą własność, szukając sprawiedliwości w najwyższych urzędach państwowych i gabinetach partyjnych.¹² W tym miejscu zaznamy tylko, iż rezultat tych uporczywych starań długo pozostawał negatywny, a pomyślnie dla parafii św. Kazimierza rozstrzygnięcie nastąpił dopiero w 1981 r., a więc w zupełnie nowych już warunkach społecznych wywołanych przemianami solidarnościowymi.¹³

Istotne wydarzenie jakim było odzyskanie domu przy ul. Jagiellońskiej poprzedzone zostało faktem o znaczeniu historycznym w dziejach kościoła św. Kazimierza, tj. erygowaniem przy tej świątyni parafii w dniu 10 maja 1977 r. wyodrębnionej z macierzystego okręgu parafialnego św. Małgorzaty. Utworzenie nowej parafii miejskiej, poddyktowane względami duszpasterskimi i administracyjnymi, nie mogło być chyba jednak odczuwane przez wiernych w sposób zbyt widoczny, jako że kościół szkolny od początku swego istnienia, posiadając wyraźną specyfikę, wynikającą z nakierowania swej pracy na młodzież i inteligencję, zachowywał w swoich działaniach dużą autono-



Fot. Piotr Droździk

mię. Cokolwiek by jednak na ten temat nie sądzić, należy stwierdzić, że utworzenie parafii św. Kazimierza było oczywiście faktem o decydującym znaczeniu, który pozwolił samodzielnie, z pełną odpowiedzialnością w ramach odpowiednich kompetencji, realizować nakreślone zadania, podejmować decyzje kształtujące życie religijne ponad sześciotysięcznej społeczności katolickiej w części Starego Miasta, na Grodzkim i Wólkach. Z całą pewnością okolicznością sprzyjającą budzeniu wspólnotowej świadomości przy kościele parafialnym stała się zapowiedź wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Ojczyźnie w związku z 900–leciem śmierci św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski wzbudziła wielkie zainteresowanie w nowo utworzonej parafii nowosądeckiej. Zapis kronikarski stwierdza, że: „Parafia otrzymała 1600 biletów. I tak do Nowego Targu 850, do Krakowa 630, do Mogiły 120 biletów. Trzeba przyznać, że zabrakło biletów zwłaszcza do Nowego Targu i do Krakowa”. W trakcie wizyty papieskiej parafia św. Kazimierza złożyła w sekretariacie Kurii Biskupiej w Krakowie dar dla Ojca Świętego – albumik pieśni harcerskich powstałych na terenie Sądeckizny, pisany ręcznie i oprawiony w szare haftowane płótno ozdobiony harcerskim krzyżem i lilijką. Dołączono do niego dwie fotografie: ołtarza polowego w Kosarzyskach i tablicy poświęconej harcerzom poległym w okresie II wojny światowej.¹⁴ Należy dodać, że równie istotnym faktem z punktu widzenia budowy spójni parafialnej, był udział parafian św. Kazimierza w uroczystościach jubileuszowych w Szczepanowie z okazji męczeńskiej śmierci św. Stanisława patrona Polski¹⁵, na których obecny był zarówno Prymas Stefan Wyszyński jak i Karol Wojtyła, wówczas jeszcze kardynał i metropolita krakowski.

Chociaż wraz z utworzeniem parafii trudno byłoby się doszukiwać jakiegos wyrażniejszej zmiany w stylu działania pracującego w niej duchowieństwa, to jednak zauważyć trzeba, że w końcu lat siedemdziesiątych wyraźnie zwiększona została częstotliwość odbywania konferencji i spotkań z przedstawicielami świata kultury, m.in. z takimi osobami jak: lek. Krystyną Osiriską, red. Stefanem Wilkanowiczem, aktorami Teatru Starego – Elżbietą Wojciechowską i Janem Adamskim. Do tego samego nurtu kulturowo-twórczej działalności należy zaliczyć występ Chóru Organum, istniejącego przy krakowskim Klubie Inteligencji Katolickiej, Młodzieżowego Chóru Akademickiego z Krakowa oraz wystawę zdjęć z inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II. Jeszcze silniej akcentowano treści patriotyczne, czemu sprzyjały w 1979 r. rocznice powstania warszawskiego i wybuchu II wojny światowej oraz atmosfera społeczna sierpnia 1980 r. Pewną innowacją była też odbycie w 1979 r. w oktavie Bożego Ciała procesji do czterech ołtarzy, zaprojektowanych przez sądeckiego artystę malarza Stanisława Szafrana. Tego rodzaju forma urządzania procesji utrwaliła się w następnych latach, będąc zawsze wielkim wydarzeniem parafialnym, którego treści religijne potęgowała przemy-

ślana oprawa plastyczna.¹⁶ Należy dodać, że w tym czasie w kościele św. Kazimierza wraz z rzeźbą Chrystusa Dobrego Pasterza została umieszczona tablica poświęcona ks. Pawłowi Sulmie, wybitnemu katechecie szkół nowosądeckich, wykonana wg projektu Bronisława Chromego, przy czym inicjatorami uczczenia pamięci zmarłego w 1928 r. katechety były jego uczennice na czele z Jadwigą Jabłkowską i Heleną Wajdą.¹⁷

Dynamiczny nurt kulturotwórczy obecny w programie działalności kościoła i parafii św. Kazimierza jeszcze bardziej wzmocniony został w wyniku utworzenia tam na początku 1981 r. Klubu Inteligencji Katolickiej powstałego z inicjatywy Krzysztofa Pawłowskiego i ks. Stanisława Czachora, od 21 października 1981 r. asystenta klubu. Wydarzeniu temu należy przypisać istotne znaczenie, jako że zaowocowało ono możliwością poruszenia i rozważenia żywych społecznie tematów, najczęściej z zakresu filozofii, teologii i historii. Warto przypomnieć, że inauguracyjny wykład w nowosądeckim KIK wygłoszony został przez bp. ordynariusza Jerzego Ablewicza, a kolejne tematy do końca 1981 r. prezentowali m.in.: ks. dr Wiesław Szczurek, red. Jerzy Turowicz, dr Tadeusz Gąsowski.¹⁸

Ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. nie przerwało rzeczywistej działalności zawieszonego klubu. W ramach Akcji Duszpasterstwa Inteligencji nadal organizowano comiesięczne spotkania z księżmi profesorami tarnowskiego Seminarium Duchownego; odbywały się też nabożeństwa patriotyczne inspirowane przez Józefa Bieńka, m.in. 11 września 1983 r. w 40. rocznicę powstania Batalionów Chłopskich. Co się tyczy dalszej działalności KIK, to powróciła ona na tory legalności 3 czerwca 1983 r., przed drugą pielgrzymką Jana Pawła II do Polski, uwidaczniając się w zorganizowaniu spotkań ze znanymi publicystami: Józefą Hannelową, Maciejem Kozłowskim, Janem Józefem Szczepańskim, a także w przygotowaniu wydarzeń artystycznych, takich jak: występ francuskiego chóru mieszanego z Antibes oraz koncert skrzypcowy Beaty Halskiej i Bernarda Le Mornier.¹⁹

Prężność i dynamizm utworzonej niedawno parafii nowosądeckiej przejawiały się w latach osiemdziesiątych również w podjętych pracach budowlanych i remontowych, możliwych do realizacji w tym właśnie czasie, znacznie bardziej sprzyjającym sprawom kultu religijnego aniżeli dekada lat siedemdziesiątych. Ponieważ jednak najważniejsze inwestycje tego okresu w mniejszym stopniu dotyczyły kościoła św. Kazimierza, a wiązały się przede wszystkim rozbudową i renowacją kościoła na Starym Cmentarzu oraz realizacją budowy domu katechetycznego przy ul. Kunegundy 12, dlatego w tym miejscu wystarczy zauważyć, iż problem ten absorbował w znacznym stopniu

uwagę probostwa, wymagając łożenia znacznych środków finansowych w okresie niemal całego dziesięciolecia.

Skoncentrowanie wysiłku inwestycyjnego na kościele filialnym i innych obiektach parafialnych w żadnym stopniu nie przeszkodziło probostwu św. Kazimierza w podejmowaniu coraz to nowych inicjatyw duszpasterskich. Do spraw związanych z tym nurtem działalności zaliczyć należy odbycie w tym czasie – w 1982 r. – sesji informacyjnej IV Synodu Diecezji Tarnowskiej, w trakcie którego ks. Stanisław Czachor przewodniczył Podkomisji ds. Urzędu Kapłańskiego oraz pełnił rolę referenta dekanalnego.²⁰ Przede wszystkim jednak wielkim wydarzeniem nowosądeckim na skalę diecezjalną, a w niektórych aspektach wykraczającym poza te ramy, stały się uroczystości jubileuszu 500–lecia śmierci św. Kazimierza przeprowadzone w 1984 r. W patronalnym kościele nowosądeckim jubileusz miał wielowarstwowy charakter, na któryłożyły się Misje Święte przeprowadzone przez oo. Redemptorystów oraz sesja odczytowa w doborowej obsadzie prelegenckiej z udziałem bp. Józefa Gucwy oraz profesorów: ks. Bolesława Kumora, ks. Józefa Tischnera, ks. Jerzego Wojtyłki i Jana Ulewicza. W trakcie jubileuszu odbył się też dwudniowy Zjazd Klubów i Duszpasterstwa Inteligencji Katolickiej, w którym uczestniczyło 76 przedstawicieli reprezentujących Kluby Inteligencji Katolickiej z całej Polski. Uroczystości jubileuszowe zostały przygotowane w ten sposób, iż pozostawiły po sobie wspaniałe dary ołtarza oraz szereg cennych pamiątek. Do najcenniejszych należały: dar mężczyzn w postaci połączonego kielicha i pateny (wykonane ze srebra o wadze blisko dwóch kilogramów), zaprojektowane przez Czesława Dźwigaja i Jerzego Nowakowskiego z Krakowa, oraz dar kobiet w postaci gobelinu przetykanego złotymi nićmi przedstawiającego św. Kazimierza, wykonany przez hafciarkę z Bobowej wg rysunku Marii Ritter, ofiarowany bp. ordynariuszowi Jerzemu Ablewiczowi. Parafia wybiła też na okazję uroczystości Kazimierzowskich dwa medale – pierwszy zaprojektowany przez Jerzego Nowakowskiego i drugi w kształcie granic Polski wg pomysłu Czesława Dźwigaja, przedstawiający na awersie św. Kazimierza i Orła Jagiellonów z napisem: «Jubileusz 500–lecia chwalebnej śmierci św. Kazimierza 1484–1984 w parafii pod Jego wezwaniem w Nowym Sączu», na rewersie Pogórń litewską, sylwetkę kościoła św. Kazimierza w Nowym Sączu ze słowami: «W hołdzie Patronowi Młodzieży Ziemi Sądeckiej» oraz widok resztki zamku nowosądeckiego opatrzony napisem: «który tu przebywał w latach 1469–1470 i w 1471 roku». Pierwszych pięć egzemplarzy brązowego medalu otrzymał bp Jerzy Ablewicz, niebawem też wymowna pamiątka jubileuszu przesłana została Ojcu Świętemu.²¹ Reasumując należy podkreślić, iż uroczystości jubileuszowe zapisały się w historii kościoła szkolnego pod każdym względem niezwykle udanie, tym bardziej że przed ich rozpoczęciem zdołano jeszcze odnowić ołtarz główny, prezbiterium, kaplicę Matki



Z procesji Bożego Ciała. Od lewej: ks. Krystian Biernacki TJ – proboszcz parafii Ducha Świętego, ks. prał. Stanisław Czachor – proboszcz parafii św. Kazimierza. Fot. Edward Jastrzębski

Bożej Nieustającej Pomocy i częściowo amboną.²² Ciekawe jednak, że atmosfery jubileuszu nie udało się podtrzymać do roku następnego, kiedy to odbyła się renowacja Misji Świętych. Niepowodzenie duszpasterskie związane z tym faktem z całą pewnością było niespodzianką, spotykając się z cierpką konstatacją ks. Stanisława Czachora, wyrażoną krótkim zapisem kronikarskim: „Po raz pierwszy przeżyliśmy fiasko z młodzieżą. Była słaba frekwencja, brak zainteresowania”.²³

To co nie udało się podczas renowacji Misji Świętych, powetowane zostało we współdziałaniu z KIK-iem, aktywnie organizującym kierunkową działalność kulturalną. Wystarczy przypomnieć, że w połowie lat osiemdziesiątych za sprawą klubu w Nowym Sączu gościli: Wisława Szymborska, Maja Komorowska; konferencje wygłaszali m.in.: ks. Józef Tischner, Andrzej Zakrzewski, Jerzy Zdrada; występowały chóry polskie i zagraniczne, w tym młodzieżowy z Brookfield ze Stanów Zjednoczonych. Szczególnym osiągnięciem KIK było zorganizowanie w listopadzie 1986 r. I Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej z udziałem biskupów Józefa Gucwy i Władysława Bobowskiego. Program Tygodnia aktywizował zresztą nie tylko «św. Kazimierza», ale również i inne parafie nowosądeckie. Warto nadmienić, że w kościele szkolnym oprócz konferencji i odczytów zaprezentowany został wówczas program poetycki Anny Nehrebeckiej, znanej ówczesnie aktorki, chętnie odpowiadającej i w późniejszym czasie na zaproszenia katolickich środowisk kulturalnych Nowego Sącza.²⁴ Należy podkreślić, że w następnych latach KIK z powodzeniem kontynuował organizację ambitnego przedsięwzięcia jakim był TKCh, pomimo że Krzysztof Pawłowski zrezygnował z pracy w zarządzie klubu, a po roku 1989 szereg jego aktywnych członków skupiło swoje zainteresowanie na działalności politycznej i samorządowej.²⁵

Drugą obok rocznicy śmierci św. Kazimierza ważną uroczystością mocno zaakcentowaną w kościele szkolnym było 200-lecie diecezji tarnowskiej, przypadające na rok 1986. W kościele szkolnym parafialny dzień jubileuszu (zgodnie z wyznaczoną datą) obchodzony był późno – 3 marca 1987 r. – co nie znaczy jednak, że stracił przez to na swoim znaczeniu i blasku. O tym, że do 200-lecia utworzenia diecezji tarnowskiej probostwo kościoła św. Kazimierza przywiązywało dużą rolę, świadczą choćby powstałe w związku z jubileuszem obrazy, będące darami ołtarza ufundowanymi przez parafian. Dzieła te, namalowane przez Tomasza Hoffmana z Torunia, przedstawiają Jezusa Miłosiernego, św. Tadeusza Judę i św. Maksymiliana Kolbe. Przyozdobiły one wnętrze kościoła szkolnego (umieszczone zostały na filarach świątyni), podobnie zresztą jak i jeszcze jeden obraz, ukazujący bł. Karolinę Kózkę, wykonany przez Stanisława Szafrana.²⁶ W tym samym mniej więcej czasie wzmocnieniu uległa również patriotyczna wymowa świątyni, w której wnętrzu wmurowana została w 1985 r. tablica memoratywna ze „szwedzkiego” marmuru poświęcona kpt. Edwardowi Zalew-

skiemu – sądczaninowi – żołnierzowi września 1939 r. i komandosowi w jednostce Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Dodajmy, że kilka lat później we wnętrzu kościoła wmurowane zostały następne tablice. Pierwsza z nich urwałała pamięć o generałach: Józefie Gizie – sądeczaninie, oraz Józefie Kustroniu – bohaterze wojny obronnej 1939 r., związanym przez wiele lat z Nowym Sączem, a przede wszystkim z I Gimnazjum, którego uczniem był w pierwszych latach ubiegłego stulecia. Druga tablica odsłonięta została dla upamiętniająca dowódców 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Poświęcenia granitowych tablic, zaprojektowanych przez Piotra Boronia, dokonał 6 listopada 1988 r. bp Józef Gucwa, który dwa dni wcześniej odprawił w kościele szkolnym Mszę św. i wygłosił okolicznościowe kazanie w związku z rocznicą 170-lecia I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza.²⁷ Z jubileuszem tym w pewien sposób łączyła się uroczystość sprzed roku, z dnia 31 maja, poświęcenia sztandaru z okazji 100-lecia powstania Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Nowym Sączu. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że sztandar ten we wrześniu 1939 r. został wywieziony przez dyrektora kina prof. Piotra Kosińskiego do Krakowa, „który przechował go we własnym mieszkaniu, a gdy czuł zbliżającą się śmierć oddał go paniom Halinie Cholewkowej i Jadwidze Purchlowej. One to (...) sztandar ten przekazały przez p. Henryka Dobrzańskiego z powrotem kościołowi św. Kazimierza”.²⁸

Kościół szkolny nie tylko wzbogacał swoje wnętrze, ale również je odnawiał. Choć gros prac remonowo-budowlanych prowadzonych było w tym czasie przy kościele na Starym Cmentarzu, do którego w 1985 r. wprowadzona została kopia wizerunku Matki Boskiej Licheńskiej, to przecież i w kościele św. Kazimierza zadbano o to, by w drugiej połowie lat osiemdziesiątych po raz kolejny odświeżyć polichromię, położyć ołtarz główny, a wokół świątyni wzmocnić fundament.²⁹ Niewątpliwie jednak najpoważniejszym zamiarem, który udało się zrealizować w tym czasie, było sprawienie świątyni parafialnej trzech nowych dzwonów, ufundowanych zarówno przez indywidualnych ofiarodawców jak i społeczność parafialną na okoliczność rozwijającego się od ćwierćwiecza w kościele szkolnym kultu Maryjnego. „Pierwszy dzwon [o wadze] 970 kg im. «Stanisław» ufundowany przez Stanisławę Ostrowską i rodzinę Wydrów, ma następujący napis: «W pierwszą rocznicę śmierci męża Stanisława. Dzwon ten ufundowała żona Stanisława Ostrowska wraz z rodziną Wydrów 7 X 1988». Drugi dzwon waży 500 kg, [opatrzone jest napisem]: «1964–1989 25-lecie kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w parafii Św. Kazimierza w Nowym Sączu. Ufundowali parafianie. Imię moje Św. Kazimierz». [...] Trzeci dzwon waży 319 kg, ma napis: «Na chwałę Panu Najwyższemu ufundowały dzwon ten Wanda, Maria, Zofia z rodziny Wydrów – 1989. Imię moje Maryja Niepokalana»». Konsekracji dzwonów dokonał 15 października 1989

r. bp Józef Gucwa, który przed laty jako rektor kościoła szkolnego inicjował w nim cześć Maryjną.³⁰

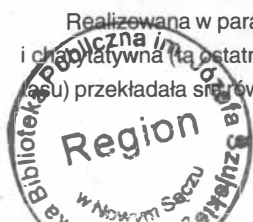
Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych wprowadzał do życia społecznego nową jakość, której wyrazem stały się w czerwcu 1989 r. częściowo wolne wybory parlamentarne, a w dwa lata później już w pełni demokratyczne. Jakkolwiek stanowisko Kościoła w sprawach politycznych było jasne – Kościół instytucjonalny popierał ideę solidarności, ale nie chciał angażować się czynnie po stronie określonej grupy politycznej – to jednak w praktyce cały szereg osób zabiegało o takie poparcie, co uwidoczniło się we wszystkich rodzajach kampanii wyborczych – parlamentarnej, samorządowej i prezydenckiej. W przypadku parafii św. Kazimierza zaplecze dla działalności samorządowej i politycznej tworzył KIK, z którego wyszła grupa wpływowych ludzi w skali miasta i regionu, a w przypadku Jerzego Gwiżdża i Krzysztofa Pawłowskiego w wymiarze ogólnopolskim. Ks. Stanisław Czachor wspierał te osoby, dał temu wyraz m.in. patronując Koalicji Chrześcijańsko–Demokratycznej, inicjatywie powstałej na gruncie sądeckim na początku lat dziewięćdziesiątych.³¹ Generalnie można stwierdzić, że nowa sytuacja społeczno–polityczna wywołana przemianami posierpniowymi przyjmowana była w Kościele z uzasadnionymi nadziejami, nie wolnymi jednak już wtedy od rozczarowań, które uwidoczniły się w 1990 r. w związku z debatą sejmową nad projektem ustawy o zakazie aborcji, a także przy okazji dyskusji nad sprawą przywrócenia nauczania religii w szkołach.³²

W tamtym okresie, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, parafia św. Kazimierza pozostawała nadal żywym ośrodkiem refleksji reagującym na historyczne przemiany w Polsce. Na zaproszenie ks. Stanisława Czachora «św. Kazimierz» miał okazję gościć wówczas tej miary specjalistów co ks. Michał Czajkowski, Marian Drozdowski, Mieczysław Mroczkowski. Kontynuowano również tradycje w zakresie rozwijania kultury muzycznej, czego dowodem były m.in. koncerty chórów amerykańskich z Chicago i z uniwersytetu w Massachusetts.³³ Celem przybliżenia społeczeństwu nowego ordynariusza diecezji bp. Józefa Życińskiego (po śmierci bp. Jerzego Ablewicza) w styczniu 1991 r. odbyły się też spotkania opłatkowe z udziałem biskupa tarnowskiego, w których uczestniczyli licznie nauczyciele, lekarze, przedstawiciele wolnych zawodów. Spotkania te miały miejsce w trakcie V Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, zorganizowanego z okazji 10–lecia KIK, który rozpoczęła konferencja wygłoszona przez Jerzego Kłoczowskiego „Etos solidarności – etos obywatelski”, zwieńczeniem zaś była Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ordynariusza tarnowskiego w kościele szkolnym oraz opłatek klubowy dla członków KIK i zaproszonych gości przygotowany w domu katechetycznym przy ul. Kunegundy 12a.³⁴

Znakiem nowych czasów, a jednocześnie próbą powrotu do tradycji międzywojennej, był udział żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza we Mszy św. koncelebrewanej pod przewodnictwem ks. dziekana Stanisława Lisowskiego w kościele św. Kazimierza w dniu 9 maja 1990 r. Uroczystość ta symbolizować miała pojednanie się wojska ze społeczeństwem, zapoczątkowała też obecność żołnierzy podczas wydarzeń rocznicowych, świąt kościelnych, udział orkiestry wojskowej w procesji parafialnej do czterech ołtarzy w oktawie Bożego Ciała.³⁵ Jednocześnie utrwalaniu pamięci narodowej służyło wmurowanie nowych tablic memoratywnych: pierwszej 22 kwietnia 1990 r. na zewnętrznej ścianie kościoła pod arkadą przy wejściu do prawej nawy, ku pamięci płk. Narcyza Wiatra „Zawojny” – komendanta VI Okręgu Batalionów Chłopskich na Małopolskę i Śląsk zamordowanego przez UB; dwóch następnych, zaprojektowanych przez Pawła Kurzęę, odsłoniętych 16 października tego samego roku, upamiętniających komendantów Inspektoratu ZWZ–AK Nowy Sącz i 1. PSP–AK w latach 1939–45, a także cichociemnych związanych z Sądecczyzną, Podhalem i gorlickim.³⁶

Nowa sytuacja społeczna i polityczna w Polsce po roku 1989 umożliwiła nie tylko odkłamywanie historii, ale dawała również nadzieje na odzyskanie utraconej własności, w tym także kościelnej. Po latach sporu parafia św. Kazimierza mogła przejąć w tym czasie pieczę nad kapliczką „szwedzką” i przystąpić do jej remontu, a przede wszystkim odzyskać kamienicę przy ul. Kościuszki 24, mieszczącą Polski Komitet Pomocy Społecznej, tanią kuchnię i klub seniora, zaprowadzając w niej własną działalność charytatywną. Kwestia przejęcia kamienicy wymagała publicznego wyjaśnienia, do którego przyczyniły się niektóre artykuły prasowe starające się obiektywnie przedstawić problem rzeczowej własności kościelnej i jej zamierzonego przeznaczenia. Jedną z enuncjacji prasowych ujmowała to zagadnienie następująco: „7 IV 1907 Zgromadzenie Katolickich Sług p.w. św. Zyty z własnych funduszy zakupiło w Nowym Sączu przy ul. Kościuszki budynek i plac z przeznaczeniem na działalność dobroczynną. W budynku tym znalazły swoje lokum: tania kuchnia, magiel elektryczny i mieszkanie popularnych żytek. W ramach swojej działalności członkinie zgromadzenia prowadziły również posługi w domach ubogich i starszych osób. Zytki zapisały się pięknymi zgłoskami w historii miasta. Działalność ich trwała do 1963 r. kiedy to bezprawnie, na mocy rozporządzenia Ministerstwa Administracji Publicznej, odebrano Zgromadzeniu p.w. św. Zyty budynek. [...] Komisja Majątkowa przy Urzędzie Rady Ministrów równo rok temu [w 1991] przywróciła parafii nieruchomości, a parafia zobowiązała się do przywrócenia działalności charytatywnej”.³⁷

Realizowana w parafii św. Kazimierza efektywna praca duszpasterska, kulturalna i charytatywna (od 1 stycznia 1992 r. prowadzona za pośrednictwem Caritasu) przekładała się również na swojego rodzaju awanse będące udziałem ks. Stani-



sława Czachora. Wyrazem zaufania ze strony biskupa ordynariusza było mianowanie proboszcza «św. Kazimierza» wizytatorem ds. gospodarczych w dekanacie łąckim, konsultantem ds. spornych przy obsadzie proboszczów i członkiem Rady Kapłańskiej służącej biskupowi radą w sprawach ogólnodiecezjalnych. Z kolei ze strony władz samorządowych zaszczytną propozycją było zaproszenie ks. Stanisława Czachora do składu Społecznego Komitetu Obchodów 700–lecia Nowego Sącza i Rady Honorowej tego Komitetu.³⁸ W następnych latach okazji do wyróżnień także nie zabrakło, czego dowodem było przyznanie ks. Czachorowi przez kolegium redakcyjne „Gazety Krakowskiej” tytułu i medalu „Człowieka Roku 1994” za pomoc najbardziej potrzebującym oraz, jak napisano: „za łagodzenie napięć i podziałów politycznych w mieście i regionie”. Autorzy uzasadnienia (odnośnie jego drugiej części) mieli zapewne na myśli koncyliacyjną rolę proboszcza w czasie gorączki przedwyborczej do Rady Miasta wiosną 1994 r., kiedy to uwidocznił się konflikt interesów pomiędzy Związkiem Sądeckim a koalicją „Mała Ojczyzna” z udziałem NSZZ „Solidarność”.³⁹

Cechą charakterystyczną uwidaczniającą się wyraźnie w życiu społecznym po roku 1989 było korzystanie w Polsce z możliwości swobodnego zrzeszania się i demonstrowania przekonań światopoglądowych. Bardzo często dokonywało się to w uroczystej oprawie religijnej, we współdziałaniu z duchowieństwem. Nie inaczej działo się w parafii św. Kazimierza, gdzie szczególnie w roku 1992 – 700–lecia miasta – aktywizowały się różne środowiska nowosądeckie wpisujące się w bogaty program jubileuszu i wielu wydarzeń okolicznościowych będących pokłosiem tej doniosłej rocznicy. «Św. Kazimierz», cieszący się tradycją kościoła garnizonowego, stał się w tym czasie dogodnym miejscem skupiania środowisk „mundurowych”, przy czym stwierdzenie to odnieść należy nie tylko do grup kombatanckich, ale również współczesnego wojska, policji, a także straży pożarnej. Nie sposób w tym miejscu odnotować wszystkich uroczystości inicjowanych przez te środowiska, jakie odbyły się w kościele św. Kazimierza. Wspomnieć jednak należy patriotyczną Mszę św. odprawioną w dniu 16 lutego 1992 r. w 50. rocznicę powstania Armii Krajowej z apelem przygotowanym przez Józefa Bieńka, poświęcenie sztandarów: Światowego Związku Żołnierzy AK w 1993 r. w Święto 3 Maja i Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich Oddział Wojewódzki w Nowym Sączu, dokonane przez bp. Józefa Gucwę 22 kwietnia 1995 r., czy też uroczystość poświęcenia sztandaru Okręgowego Związku Represjonowanych Żołnierzy–Górników, również przy udziale bp. Józefa Gucwy z kazaniem wygłoszonym przez ks. Stanisława Czachora.⁴⁰ Z tymi godnymi odnotowania faktami korespondowało wmurowanie dwóch niezwykle ważnych tablic pamiątkowych odnoszących się do sądeckich wątków znamiennych wydarzeń w najnowszej historii Polski. Przede wszystkim podkreślić należy w tym miejscu wagę uroczystości odsłonięcia



Tablica katyńska. Fot. Piotr Drożdżik

i poświęcenia tablic katyńskich w dniu 16 maja 1992 r., z udziałem bp. polowego WP Leszka Sławoja Głódzia. Wydarzenie to, pełne symboliki z uwagi na wyraz artystyczny tablic, w projekcie których wykorzystano wizerunek Matki Boskiej tulącej do serca głowę przebitą kulą, pod którym umieszczono urny z ziemią z Katynia, Miednoje i Pia-tichatek, przeprowadzone zostało z inicjatywy ks. Stanisława Czachora, Józefa Bieńka, Jerzego Gیزی (autora książki *Nowosądecka lista katyńska*), Bogdana Sekuły oraz kolejnych jeszcze członków Sądeckiej Rodziny Katyńskiej. Tablice katyńskie, wmurowane pod arkadą przy wejściu do lewej nawy kościoła, zaprojektował sądecki artysta plastyk Marian Pażucha, a ufundował Antoni Wnęk. Dodajmy, że kolejna tablica, upamiętniająca sądeczan obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich w 1918–1919 r., powstała również z inicjatywy Józefa Bieńka i Jerzego Gیزی. Wykonana wg projektu Pawła Kurzeji, poświęcona została przez bp. Józefa Gucwę 21 listopada 1993 r.⁴¹

Równie wiele inicjatywy co organizacje kombatanckie wykazywały współcześnie służby mundurowe. I tak 9 maja 1992 r. bp ordynariusz Józef Życiński poświęcił sztandar Zawodowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu, a kilka dni później – 17 maja – bp Leszek Sławoj Głódź sztandar Straży Granicznej, przy czym do widniejącego na sztandarze hasła „Honor i Ojczyzna” słowo „Bóg” zostało dopisane dopiero po interwencji biskupa polowego i bp. Józefa Gucwy, przeciwstawiających się negatywnemu w tej kwestii stanowisku jednego z dowódców nowosądeckiej jednostki wojskowej. Należy dodać, iż w 1994 r. odprawiona została także Msza św. w 75-lecie Policji Państwowej, we wrześniu 1996 r. z okazji 40-lecia Reprezentacyjnej Orkiestry Straży Granicznej, natomiast pod koniec tego roku (po Mszy św. koncelebrowanej z udziałem bp. Leszka Sławoja Głódzia i bp. Józefa Gucwy) miało miejsce przekazanie sztandaru przez Komitet Fundacyjny 1. Batalionowi Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa, spadkobiercy tradycji nowosądeckiego 1. PSP.⁴²

Nowe warunki społeczne i polityczne w przeciwieństwie do poprzednich dziesięcioleci nie stwarzały już przeszkód formalnych w manifestowaniu uczuć religijnych. Parafia św. Kazimierza starała się tę możliwość wykorzystać, choćby przez organizację pielgrzymek krajowych i zagranicznych, jak również przez organizowanie procesji wychodzących daleko poza obręb kościoła parafialnego. W 1993 r. odbyła się pierwsza od czasów stalinowskich procesja o szczęśliwe urodzaje, która przeszła od kościoła św. Kazimierza na Wólki, jak również poprowadzona została procesja do pięciu kapliczek, trasą: kapliczka „szwedzka” – Matki Boskiej Niepokalanej – Serca Pana Jezusa – kapliczka na Nowych Wólkach – kapliczka przy boisku sportowym. W rok później kolejnym novum było przejście procesji parafialnej w Wielki Piątek wieczorem ulicami Żeglarską, Wincentego Pola na Nowe Wólki. Z kolei w październiku 1996 r. odbyła się procesja różańcowa ze świecami do pięciu stacji.⁴³

Liczny udział wiernych i powodzenie organizowanych procesji skłoniły ks. Stanisława Czachora do przeprowadzenia w 1995 r. procesji również w dzień Bożego Ciała, a nie jak dotychczas w oktawie tego święta. Decyzja ta spowodowała jednak kontrowersję z pobliskim probostwem św. Małgorzaty, wywołała różnicę zdań co do potrzeby przeprowadzania w bezpośrednim sąsiedztwie i w tym samym czasie dwóch uroczystości procesyjnych. Jakkolwiek obydwie parafie dysponowały w tym sporze swoimi argumentami, to jednak pozostaje faktem, iż w następnych latach powrócono do praktyki jednej procesji w dzień Bożego Ciała przeprowadzanej tradycyjnie na Rynku, za wyjątkiem lat 1997 i 2000, kiedy to zorganizowana została wspólna procesja wszystkich parafii Nowego Sącza dla całego miasta.⁴⁴

Potrzeba wyjścia naprzeciw oczekiwaniom różnych środowisk sądeckich, konieczność realizowania zadań przypisywanych świątyni gromadzącej w swoich murach młodzież oraz inteligencję, skłaniały do tworzenia nowych struktur stowarzyszeniowych przy kościele św. Kazimierza. Szczególnie istotne w tym względzie okazały się ostatnie miesiące 1993 r., kiedy to w parafii powstało koło sądeckie Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców oraz Związek Katolickich Rodzin, później zaś Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, Stowarzyszenie Katolickich Lekarzy, a także Akcja Katolicka. Wydaje się, że z wymienionych grup najczynniej działało KSW, ale również i KSM mogło zapisać na swoim koncie kilka ciekawych inicjatyw, w tym przede wszystkim organizację I Sądeckich Dni Młodych w czerwcu 1995 r., jak również Festiwalu Piosenki Religijnej ze zbiórką funduszy na tomograf dla szpitala nowosądeckiego. Rzecz jasna, tradycyjnie już nie zabrakło w «Kazimierzu» okazji do wysłuchania interesujących konferencji z udziałem m.in. Jana Marii Jackowskiego, Kazimierza Kapery, Andrzeja Potockiego, Wandy Półtawskiej, Antoniego Zięby.⁴⁵ Kontynuował też swoją działalność KIK, który w 1996 r. pod przewodnictwem Bożeny Jawor zorganizował jubileuszowy X Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, uzyskując nad swoją sztandarową inicjatywą patronat bp. Józefa Życińskiego.⁴⁶

Podsumowując krótko tamten okres, należy stwierdzić, że połowa lat dziewięćdziesiątych z jednej strony przyniosła utrwalenie wytyczonych wcześniej torów działalności społecznej parafii, a jednocześnie wyznaczyła nowe drogi tej aktywności, wynikające z rosnącego rozwarstwienia społecznego, skutkującego poszerzającym się gwałtownie obszarem biedy. Praktyczna działalność reagująca na te zjawiska sprzęgnięta została z równoczesnym wysiłkiem duszpasterskim, uwidaczniającym się w zorganizowaniu i przeprowadzeniu w październiku 1994 r. (po raz trzeci w historii kościoła św. Kazimierza) Misji Świętych, które w kontekście rosnących problemów społecznych miały uwrażliwić społeczność katolicką na dramatyczne zjawiska ubóstwa, tworząc równocześnie grunt pod większą i bardziej świadomą ofiarność wiernych, skła-

niać do tworzenia dzieł miłosierdzia na skalę lokalną, a w miarę możliwości wykraczających poza te ramy. Odczytywanie znaków czasu uwidoczniło się we wspólnocie parafialnej św. Kazimierza w tamtym czasie w podejmowaniu szeregu istotnych prac, których celem była możliwie wszechstronna służba potrzebującym. Najważniejsze etapy tej pracy wyznaczały główne inicjatywy parafialnego Caritasu: otwarcie przychodni dla ubogich i bezdomnych przy ul. Kościuszki 24 oraz hospicjum domowego dla chorych. W ten nurt zaangażowań pomocowych wpisywało się jeszcze wiele dalszych przedsięwzięć, takich jak wielokrotnie organizowane festyny charytatywne, kolejne tury Sądeckich Dni Młodych, okolicznościowe akcje doraźne związane choćby z odpustem parafialnym, Tydzień Miłosierdzia Chrześcijańskiego, czy też Zimowa „Wólkaliada” – impreza o charakterze rekreacyjno-sportowym.⁴⁷ Nie można zapomnieć także o gestach dobrej woli okazywanych przez probostwo «św. Kazimierza» rodakom we Lwowie, Juraczowie, Kamionce Strumiłowej i seminarium w Brzechowie, które przejawiały się konkretną pomocą materialną, a także nawiązaniem kontaktów kulturalnych i duszpasterskich. Wyraziły się one pobytami arcybiskupa lwowskiego Mariana Jaworskiego w Nowym Sączu, przyjazdami na Sądecką katedrę chóru katedry lwowskiej oraz w rewizytą we Lwowie chóru parafialnego św. Kazimierza Echo II.⁴⁸

Należy zaznaczyć, iż tak jak i w poprzednich latach również w 1994 r. dzieło Misji Świętych utrwalone zostało także pod względem materialnym. Na tę właśnie okoliczność w kościele parafialnym dokonano pewnych prac renowacyjnych, polegających na uzupełnieniu polichromii i odświeżeniu kaplicy Matki Bożej Nieustającej Pomocy, ale przede wszystkim uświetniono to wydarzenie ukończeniem budowy dzwonnicy, na której zawisły niedawno ufundowane i sprowadzone dzwony sterowane urządzeniem elektronicznym. Dla ścisłości warto dodać, że poświęcenie dzwonnicy miało miejsce w roku następnym, w trakcie starannie przygotowanej uroczystości, a dokonane zostało przez bp. Jana Styrnę w czasie jego pierwszej wizyty w parafii św. Kazimierza⁴⁹. Na marginesie odnotujmy, że w tym samym czasie podjęte zostały wstępne kroki mające na celu zrealizowanie największej w historii parafii inwestycji, to jest wybudowanie na Wólkach nowej świątyni. Początkowy etap niełatwych starań w tej sprawie doprowadził do uzyskania odpowiedniej działki, która w przyszłości stanie się zapewne placem budowy nowego domu Bożego, a w perspektywie być może również centrum nowej parafii nowosądeckiej

Dekada lat dziewięćdziesiątych w historii kościoła św. Kazimierza stała nie tylko pod znakiem rozszerzenia inicjatyw społecznych i dzieł miłosierdzia, ale przyniosła także pewne obawy co do przyszłości świątyni jako kościoła garnizonowego. Wbrew niektórym pesymistycznym opiniom decyzje wyższych władz kościelnych nie pozba-

wiły «św. Kazimierza» w tym zakresie spraw utrwalonej od dawna pozycji. Pomimo przeniesienia do innych kościołów nowosądeckich niektórych nabożeństw z udziałem wojska (przede wszystkim w dniu 15 sierpnia), «św. Kazimierz» nadal pozostał ważnym ośrodkiem budzenia uczuć patriotycznych i szczególnym miejscem gromadzącym mieszkańców Nowego Sącza na Mszach św. odprawianych w intencji Ojczyzny.⁵⁰ Świadczy o tym celebrowanie w ostatnich latach w tej świątyni wielu ogólnonarodowych uroczystości o charakterze patriotyczno-religijnym (m. in. w 1998 r. za pomordowanych w Katyniu), ale także lokalnych, takich choćby jak nabożeństwo odprawione w siódmą rocznicę utworzenia miejscowej Straży Granicznej.⁵¹

Jak najbardziej zasadnemu dążeniu do utrzymania przez świątynię św. Kazimierza funkcji kościoła wojskowego, towarzyszyło kultywowanie ścisłej, tradycyjnej łączności ze środowiskiem szkolnym. Kierunek ten realizowany był przy różnego rodzaju okazjach, uwidaczniając się podczas okolicznościowych uroczystości dających najlepszą możliwość publicznego zademonstrowania związków jakie łączą najstarsze szkoły nowosądeckie ze «św. Kazimierzem». W minionym dziesięcioleciu wyjątkową sposobność ku temu stworzyły przede wszystkim jubileusze 175-lecia i 180-lecia Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza, 70-lecia Zespołu Szkół Odzieżowych, 100-lecia Szkoły Podstawowej im. Adama Mickiewicza, a w ostatnim czasie, w 1999 r., inauguracja działalności w Nowym Sączu Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej.⁵² Należy podkreślić, że szczególną uroczystością jubileuszową spajającą się najściślej z historią, tradycją i teraźniejszością «św. Kazimierza» był także parafialny obchód 75-lecia kapłaństwa i 30-lecia biskupstwa ks. Józefa Gucwy przeprowadzony w dniu 22 listopada 1998 r., w trakcie którego „słowo Boże wygłosił ks. dr kanclerz Karol Dziubaczka; liturgię [uświetniła] Orkiestra Straży Granicznej i czterogłosowy chór męski”.

Tak jak i w poprzednich dziesięcioleciach, w końcu lat dziewięćdziesiątych kościół św. Kazimierza podtrzymał aktywne działania na polu kultury, inicjowane w duchu kształtowania postawy i formacji katolickiej. Należy odnotować, że w latach 1995–2000 wygłaszane były na terenie parafii liczne konferencje nawiązujące do najbardziej dyskutowanych problemów światopoglądowych, społecznych i politycznych toczących się w Polsce m.in. w kontekście referendum uwłaszczeniowego, ustawy aborcyjnej, uchwalenia konstytucji, działań Trybunału Konstytucyjnego, a także odnoszące się do takich zjawisk jak wzmożona aktywność sekt i nowych ruchów kultowych, czy rola i znaczenie mass mediów w procesie edukacyjnym i wychowawczym. Ks. Stanisław Czachor nie unikał też spotkań, które organizowane były w atmosferze przedwyborczej dyskusji zarówno przed wyborami prezydenckimi i parlamentarnymi, jak również samorządowymi, dając publicznie wyraz swoim poglądom, działając według swojej

oceny w kierunku konsolidacji środowisk prawicowych.⁵³ Nadmierimy też, iż w trosce o pielęgnowanie kultury muzycznej w Nowym Sączu «św. Kazimierz» kontynuował zwyczaj organizowania koncertów chóralnych, goszcząc oprócz wspomnianego wcześniej zespołu z katedry lwowskiej również zespół z duńskiego miasta Aars, organizując koncerty kolęd, a także doskonalił umiejętności własnego chóru parafialnego Echo II, który w ostatnich latach miał możliwość koncertowania w Wiedniu i zaprezentowania się przed Ojcem Świętym podczas pielgrzymki do Rzymu w 1998 r.⁵⁴

Ostatnie lata ubiegłego stulecia, bogate w doniosłe wydarzenia religijne na skalę historyczną, inspirowały Kościół sądecki do podejmowania wielu różnorodnych działań duszpasterskich. Skłaniała do tego zarówno oczekiwana w czerwcu 1999 r. wizyta Ojca Świętego w Starym Sączu połączona z kanonizacją bł. Kingi, jak również Wielki Jubileusz 2000–lecia Chrześcijaństwa. Nastrojowi przygotowani do tych wydarzeń towarzyszył w parafii św. Kazimierza klimat pogłębiania kultu Maryjnego rozwijanego nie tylko w kościele na Starym Cmentarzu, ale również w świątyni parafialnej, czego przykładem było poświęcenie 4 marca 1998 r. wizerunku Matki Bożej Ostrobramskiej, wykonanego przez artystę rzeźbiarza Bernarda Wójcika, a umieszczonego ostatecznie w ołtarzu św. Józefa w lewej nawie kościoła. Jeszcze dobitniejszy przejaw tej pobożności uwidocznił się w związku z pierwszym odpustem ku czci Matki Bożej Nieustającej Pomocy i z sumą odpustową odprawioną 25 czerwca 2000 r. przez bp. tarnowskiego Wiktora Skworca, ordynariusza diecezji, który poświęcił podczas swojej wizyty w Nowym Sączu hospicjum domowe przy ul. Kościuszki 24 powstałe z wyrażonej jego zachęty.⁵⁵ Dalszym przejawem rozwoju kultu Maryjnego była dziewięciodniowa nowenna przygotowująca przybycie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej do kościoła szkolnego i oczywiście samo nawiedzenie parafii przez Maryję w cudownym wizerunku w dniach 28 i 29 lipca 2000 r. O wydarzeniu tym pisała obszernie miejscowa prasa, m.in. stwierdzając: „Wczoraj w parafii św. Kazimierza zakończyła się peregryncja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W czwartek późnym popołudniem wierni witali obraz, który przywieziony został z Łososiny Dolnej. Od skrzyżowania ulicy Wąłowej, gdzie ks. Stanisław Czachor przywitał Patronkę Polski, jej wizerunek nieśli przedstawiciele szkół, rodziny, strażacy, bankowcy, młodzież, lekarze. Mszę św. koncelebrował bp Józef Gucwa”.⁵⁶

Równie intensywnie jak do przyjęcia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej parafia św. Kazimierza przygotowywała się do pielgrzymki papieskiej. Jak informuje zapis parafialny: „Członkowie wszystkich parafialnych stowarzyszeń odbyli kurs ewangelizacyjny św. Filipa, żeby się lepiej przygotować na spotkanie z Ojcem Świętym. Do każdego domu z parafii lektorzy zanieśli mój list [ks. Stanisława Czachora]. [...] Dorosłych wzywam do uczestnictwa w ciągu tygodnia w środowych i sobotnich nowen-

nach, młodzież do dodatkowej obecności na wtorkowej Eucharystii, zaś dzieci do zbierania pierwszych piątków i składania ofiary na Papieskie Dziecięce Dzieło Pomocy Misjom. Osobno 80 listów wysłałem do obłożnie chorych parafian prosząc o codzienny różaniec w intencji Ojca Świętego”.⁵⁷ Warto nadmienić, iż w tym samym czasie proboszcz «św. Kazimierza» specjalnym listem ordynariusza tarnowskiego Wiktora Skworca zaproszony został do koncelebrowania historycznej Mszy św. pod przewodnictwem Ojca Świętego z kanonizacją bł. Kingi, odbytej w 16 czerwca 1999 r.⁵⁸

Pełne uświetnienie i upamiętnienie jubileuszu 2000 lat chrześcijaństwa zależało w parafii św. Kazimierza od wykonania jeszcze jednego zadania, a mianowicie od gruntownej renowacji kościoła parafialnego. Już pierwsze oględziny przeprowadzone w maju 1998 r. wykazały, że na skutek uszkodzeń będących rezultatem nalotów w czasie II wojny światowej, więźba dachowa na wieżach uległa zepsuciu, a blacha miedziana popękała. „Kule kopuły wież połączone galwanicznie podziurawione niszczały. Kamień syptał się przy dotknięciu. [...] Witraż na frontowej ścianie wymagał uzupełnienia”.⁵⁹ Uwidaczniający się rozmiar prac remontowych i konserwatorskich wymagał znacznych nakładów pieniężnych, zmuszał do sfinansowania ich z kilku źródeł. Starania o uzyskanie dodatkowych funduszy pochodzących spoza parafii, choć trudne, przyniosły jednak efekty, które przełożyły się na dwukrotną pomoc Generalnego Konserwatora Zabytków Aleksandra Brody oraz wsparcie ze strony ministra Andrzeja Zakrzewskiego, uzyskane w wyniku starań poczynionych przez posła Jerzego Gwiżdża. Nie bez odzewu pozostały również monity skierowane do władz miejskich, które wspomogły renowację kościoła szkolnego za pośrednictwem Wydziału Kultury. Dzięki takiemu zespoleniu dobrej woli i środków finansowych, podjęcie renowacji kościoła stało się nie tylko możliwe, ale przeprowadzone zostało stosunkowo szybko i sprawnie. Z kronikarskiego obowiązku wspomnieć należy w tym miejscu, iż zewnętrzny remont świątyni wykonany został przez zespół budowlany Janusza Lupy, odnowienie okien przeprowadziła krakowska firma Furdyny, natomiast sprawy konserwatorskie (detale kamienne, ubytki) realizował Adam Jańczy, pod którego kierunkiem Krzysztof Pazgan dokonał odnowienia polichromii. Nie sposób też nie zauważyć, iż tradycyjnie, jak zawsze w tego rodzaju potrzebach, swoją bezinteresowną pomoc okazali pracownicy nowosądeckich Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, w przypadku tego remontu podejmując się odczyszczenia żyrandoli.⁶⁰

Przeprowadzone dzieło odnowienia kościoła św. Kazimierza było na tyle gruntowne, iż upamiętnione zostało najświeższej daty tablicą wmurowaną wewnątrz świątyni przy wejściu do lewej nawy. Wraz z pozostałymi dokonaniem ostatnich lat (rozwojem kultu Maryjnego, utworzeniem hospicjum domowego) docenione zostało przez bp. Wiktora Skworca w osobistym liście skierowanym przez ordynariusza tarnowskiego

na ręce ks. prałata Stanisława Czachora.⁶¹ Nie był to zresztą jedyny dowód uznania zasług proboszcza «św. Kazimierza», który w roku jubileuszowym przy okazji 20-lecia KIK wyróżniony został Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza, specjalnym medalem wybitym z okazji pobytu Ojca Świętego w Polsce w 1999 r. z osobistym adresem Marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego oraz Złotym Krzyżem Zasługi wręczonym przez wicewojewodę małopolskiego Tadeusza Parchańskiego, a przyznany księdzu proboszczowi przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego.⁶²

Dzieło renowacji kościoła szkolnego uznać należy w zasadzie za zwiercienie ponad trzydziestoletniej pracy duszpasterskiej i społecznej ks. Stanisława Czachora, związanego w tak długim okresie z tą niezwykle ważną dla społeczności nowosądeckiej świątynią. Jako rektor i proboszcz kościoła św. Kazimierza zapisał się on w historii Nowego Sącza jako doskonały administrator, wysmakowany organizator kultu religijnego, wytrwały duszpasterz, ceniony, choć niekiedy kontrowersyjny działacz społeczny. Ograniczając się do tej najkrótszej charakterystyki nie można pominąć jeszcze jednej cechy osobowości długoletniego proboszcza, która uzewnętrzniała się w systematycznej dążności do uczynienia kościoła św. Kazimierza świątynią Maryjną. Dowodem na to są nie tylko wyżej wzmiankowane starania o wzmocnienie pobożności Maryjnej, ale także uroczyste wprowadzenie figury Matki Bożej Fatimskiej w dniu 25 listopada 2000 r. do kościoła parafialnego, w którym wizerunek ten (nabyty przez proboszcza «św. Kazimierza» podczas pielgrzymki do Portugalii i tam poświęcony) umieszczony został na poczesnym miejscu w prezbiterium przed ołtarzem głównym.

1 Księga Pamiątkowa Kościoła św. Kazimierza w Nowym Sączu, t. II, s. 77. Archiwum Parafii Św. Kazimierza w Nowym Sączu.

2 Tamże, s. 79; J. Kłoczowski, *Dzieje chrześcijaństwa polskiego*, Warszawa 2000, s. 360–361.

3 Księga..., t. II, s. 83–85.

4 Tamże, s. 73, 86.

5 Tamże, s. 82.

6 Decretum reformationis z wizytacji kanonicznej przeprowadzonej 20–22 V 1972 r., Archiwum Parafii Św. Kazimierza w Nowym Sączu.

7 Księga Pamiątkowa, t. III, s. 12, 20. Archiwum Parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu.

8 Tamże, s. 83; M. Smoleń, *Tablice, groby i pomniki świadczące o przeszłości Nowego Sącza*, Nowy Sącz 1998, s. 21.

9 Księga..., t. III, s. 50–55, 70, 114.

10 Tamże, s. 40–41, 66, 75–78, 81, 104, 109,

11 Tamże, s. 55, 78, 80.

12 Tamże, *passim*.

13 Tamże, 147.

- 14 Tamże, s. 131–132.
- 15 Tamże, s. 106.
- 16 Tamże, s. 118, 133–136, 141–143.
- 17 Tamże, s. 143; J. Bieniek, Kapłan z charyzmą, w: „Almanach Sądecki” 4 (21), Nowy Sącz 1997, s. 41.
- 18 Księga..., t. III, s. 146–158
- 19 Tamże, s. 185–186.
- 20 Tamże, s. 172.
- 21 Tamże, s. 188–191; Księga Pamiątkowa, t. IV, s. 2–8. Archiwum Parafii Św. Kazimierza w Nowym Sączu; Program Misji Świętych – Nowy Sącz Parafia Św. Kazimierza.
- 22 Księga..., t. III, s. 185; Księga..., t. IV, s. 8.
- 23 Księga..., t. IV, s. 15.
- 24 Tamże, s. 11–14, 33, 37–38, 46.
- 25 Tamże, s. 47.
- 26 Tamże, s. 39, 73.
- 27 Tamże, s. 17, 62; J. Bieniek, Jedynak, w: „Almanach Sądecki” 4 (25), Nowy Sącz 1998, s. 93; P. Boroń, J. Giza, P. Koźmiński, J. Nowak, *W kamieniu i brązie pamięci utrwalanie*, Kraków 1998, s. 10–13; M. Smoleń, *Tablice, groby i pomniki...*, s. 21–22.
- 28 Księga..., t. IV, s. 42.
- 29 Tamże, s. 48, 61, 72–73,
- 30 Tamże, s. 86–87.
- 31 Tamże, s. 109–110; Jerzy Leśniak, Augustyn Leśniak, *Encyklopedia Sądecka*, Nowy Sącz 2000, s. 110, s. 259.
- 32 W. Roszkowski, *Historia Polski 1914 – 1991*, Warszawa 1991, s. 412.
- 33 Księga..., t. IV, *passim*.
- 34 Program V Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Nowym Sączu z okazji 10–lecia KIK 16–20 I 1991. Archiwum Parafii Św. Kazimierza.
- 35 Księga..., t. IV, s. 103, 107,
- 36 Tamże, s. 101, 112; M. Smoleń, *Tablice groby i pomniki...*, s. 19, 21–22.
- 37 „Głos Sądecki”, II 1992.
- 38 Księga..., t. IV, s. 92, 115, 125.
- 39 Tamże, s. 180; „Gazeta Krakowska” II 1995.
- 40 Księga..., t. IV, *passim*.
- 41 Tamże, s. 144, 169; M. Smoleń, *Tablice, groby i pomniki...*, s. 19, 22.
- 42 Księga..., t. IV, s. 141, 148, 183; „Czas Krakowski”, 10 V 1992; „Dziennik Polski”, 9 XII 1996.
- 43 Księga..., t. IV, s. 162, 168, 178, 225.
- 44 Tamże, s. 196–198.
- 45 Tamże, *passim*; „Czas Krakowski” 22 XII 1993.
- 46 Program X Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej 14–20 X 1996.
- 47 Księga..., t. IV, *passim*; „Gazeta Krakowska”, 1 VII 1997.

- 48 Księga..., t. IV, s. 214, 269, 283; „Dziennik Polski”, 18 III 1996.
- 49 „Głos Parafii Świętego Kazimierza w Nowym Sączu”, nr 44 (87), 5 XI 1995.
- 50 Księga..., t. IV, s. 256.
- 51 Tamże, s. 258.
- 52 Tamże, *passim*.
- 53 Tamże, *passim*.
- 54 Tamże, s. 251, 254; „Dziennik Polski”, 8 VIII 1996.
- 55 Księga..., t. IV, s. 289.
- 56 „Dziennik Polski”, 29 VIII 2000.
- 57 „Gazeta Krakowska”, 27 IV 1999.
- 58 List Biskupa Tarnowskiego Wiktora Skworca, Tarnów 10 VI 1999. Archiwum Parafii Św. Kazimierza.
- 59 Księga..., t. IV, s. 257.
- 60 Tamże, s. 271, 288.
- 61 List Biskupa Tarnowskiego, Tarnów 29 VI 2000. Archiwum Parafii Św. Kazimierza.
- 62 „Gazeta Krakowska”, 20 XI 2000.

Monika Smoleń

WIERSE

Krzyż poezji

*Przybiłam swoje serce
do krzyża poezji
palącego się innym płomieniom
w jednostajnym echu
materializmu.
Nie zmartwychwstałam...
krzyż mnie pochłonał...*

Byłam tam znów...

Byłam tam znów...

na dnie.

Zobaczyłam w ciemności

drzwi-błyszczą,

wabiły światłem...

Szłam przez morze też –

morze się nie rozstało,

tonęłam... we własnych łzach.

Udało się...!

stanęłam przed światłem,

drzwi się otworzyły...

moje serce zadrżało –

dotknęła mnie śmierć.

Z przestrzeni wiatr

chłodny wiatr.

Poczułam, że... chcę żyć...

i kochać!

Zamknęłam drzwi...

wróciłam...

boję się,

bo teraz może być inaczej...

*Na imię mam Kamień,
moim domem jest zapomniana ścieżka.
Nie potrafię się śmiać,
tylko płaczę, kiedy pada deszcz.
Lecz to nie moje łzy,
na własne nie mam sił –
jestem Kamień...*

Jedna droga

*Moje serce miało wypadek
na autostradzie życia.
Na zakręcie zderzyło się
ze sprzecznymi uczuciami –
przyjaźni i miłości.
Serce umarło...
musiło umrzeć,
by później nie ranić kochaniem.*

Modlitwa w burzy

*Czemu cię matko nie czuję,
twojej pociechy w twoich dłoniach,
kiedy serce tak zszarpane,
kiedy „łzy” na skroniach.*

*Już zerwały się wichury
i jęki morza słyszają,
lecz ciebie matko nie ma,
kiedy upiorna fala tak łajbą kołysze.*

*Małe serce skrwawione
i ból ciała każe krzyczeć
do ciebie matko,
do ciebie, co mnie nie chcesz widzieć.*

*Tak cię bardzo nie chciałem
w szczeliny zapomnienia wpychałem,
a tyś wtedy płakała,
tyś mnie tak bardzo kochała.*

*Dzisiaj morskie otchłanie wydzierają mą duszę,
w panicznym strachu walczę z żywiołem
i wielki żal się wyciska,
że się takim począłem.*

*Nagle wiążą się w całości fale
i niebios grzmoty milkną
i w łódź kołatanie.*

*Światlista postać wyrywa mnie z okrutności
i jej otuchę chowam w mych ramionach,
to ona, matka moja! To ona...
teraz mogę już skonać.*

Wiesław Piprek

DAWNIEJ I DZIŚ

Stary Cmentarz – Dom Kultury im. Bronisława Pierackiego



Tak było...

Stara widokówka przedstawia fragment Starego Cmentarza z grobem i mauzoleum płk. Bronisława Pierackiego, legionisty, obrońcy Lwowa w 1918 r., wicepremiera, ministra spraw wewnętrznych zastrzelonego w Warszawie w 1934 r. przez ukraińskiego nacjonalistę; pośmiertnie awansowanego na stopień gen. bryg. B. Pieracki pochowany został z wszystkimi honorami w centralnej części cmentarza. Okupant niemiecki nakazał przeniesienie grobu na cmentarz komunalny, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego..

Wojenne ofiary z Łodzi



Tak jest...

W latach powojennych teren ten przeznaczono na Mauzoleum Śląscczyny, gdzie spoczęły prochy pomordowanych przez hitlerowców. W 1945 r. przeniesiono tu szczątki z poszczególnych miejsc straceń: Biegonic, Olszany, Rdziostowa, Młodowa, Męciny, Kłodnego. 3 października 1954 r. na Starym Cmentarzu odsłonięto pomnik nazwany Pietą Ślądecką.

Most drogowy na Dunajcu



Tak było...

Pierwszy most na Dunajcu w Nowym Sączu wybudowano za czasów Kazimierza Jagiellończyka, o czym świadczył dokument z 1453 r., w którym król zezwolił na budowę drewnianego mostu wraz z pobieraniem opłat. Most żelazny otrzymał Nowy Sącz dopiero w roku 1894, kiedy to odpowiedni obiekt wybudowany został przez wiedeńską firmę Eisen Werkshütte kosztem 300 tys. zł reńskich. Most ten zniszczyli wycofujący się Niemcy 18 stycznia 1945 r.



Tak jest...

Po zburzeniu mostu żelaznego, zimą 1945 r., przekraczano rzekę po lodzie. Później w bezpośrednim sąsiedztwie zbudowano nowy most, dość prymitywny, już w 1947 r. zniszczony przez większą wodą. Odbudowano wtedy stary most, służący aż do następnej wielkiej powodzi w roku 1958. W międzyczasie powstał nowy most, do dziś istniejący, który przetrwał mimo wielu kolejnych katastrofalnych powodzi. W 1998 r. poddano go kapitalnemu remontowi.

Urząd Skarbowy – Urząd Wojewódzki



Tak było...

Jest to gmach dawnej Dyrekcji Skarbowej. Budynek ten został zbudowany w 1899 r. staraniem władz rządowych (austriackich) wg projektu architekta Rawskiego ze Lwowa. Wieloosiowy z monumentalną elewacją posiadał płaskie ryzality o pilastrowej artykulacji i narożnik w formie ośmiobocznej wieży nakrytej hełmem. Budowla ta jest przykładem architektury o cechach schyłkowego historyzmu.



Tak jest...

Budynek ten przeszedł kilka przeróbek i modernizacji. Przez długie lata był siedzibą Państwowej Szkoły Pielęgniarskiej, która rozpoczęła działalność w Nowym Sączu w roku szkolnym 1947/48. Po podniesieniu Nowego Sącza do rangi miasta wojewódzkiego, w gmachu zlokalizowane pomieszczenia biurowe tegoż urzędu. Aktualnie mieści się tam Placówka Zamiejscowa Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego oraz Agenda Kancelarii Marszałka Województwa Małopolskiego.

**Fragment ulicy Jagiellońskiej
– skrzyżowanie z ulicą Kościuszki**



Tak było...

Jedną z najstarszych ulic Nowego Sącza jest ulica Jagiellońska. W średniowieczu była główną ulicą, którą ciągnęły karawany kupieckie, poselstwa dyplomatyczne. W początkach XVI w. (ok. 1530 r.) nazywano ją Drzewną lub Drwalską, później Węgierską. Obecną nazwę nadano ulicy w roku 1885.



Tak jest...

Również i dzisiaj Jagiellońska pozostaje jedną z najważniejszych ulic miasta. Jej początkowy odcinek – przy Rynku – zamieniony został w latach osiemdziesiątych XX w. na deptak, pieszą promenadę z reprezentacyjnymi placówkami handlowymi. Jagiellońska otrzymała wtedy nową nawierzchnię, ławeczki oraz efektowne starodawne oświetlenie, w ostatnim czasie zamienione na mniej funkcjonalne – powszechnie krytykowane.

Ratusz



Tak było...

Widokówka przedstawia fragment reprezentacyjnej budowli Nowego Sącza. Ratusz powstał w latach 1895–97, po wielkim pożarze jaki nawiedził miasto w 1894 r. Projektantem gmachu był Jan Peroś – architekt miejski; budowniczym architekt krakowski Karol Kanus.



Tak jest...

Od czasów budowy ratusz nie zmienił swego wyglądu. Pewnej zmianie uległo natomiast sąsiedztwo gmachu zwłaszcza przed jego frontem. Obiekt ten jest dzisiaj wizytówką miasta, dotyczy to nie tylko samej bryły i ozdób zewnętrznych, ale również i otoczenia tej budowli.

Z SĄCZA I DLA SĄCZA (PRZYCZYNEK DO SĄDECKIEJ BIOGRAFISTYKI)

Andrusikiewicz Jan (1815–1850), nauczyciel, organista, działacz niepodległościowy, powstaniec. Urodził się w Słopnicach koło Limanowej jako syn Wojciecha i Katarzyny Burdelskiej. Odebrał wykształcenie podstawowe, a w zawodzie organisty wykształcił się przy swym ojcu. W 1833 roku został nauczycielem parafialnym i organistą w Chochołowie. Prowadził tam pracę oświatową, rozbudzając uczucia patriotyczne wśród góralskiego ludu. Od 1845 roku w porozumieniu z Julianem Goslarem, ks. Leopoldem Kmietowiczem i ks. Michałem Głowackim przygotowali powstanie (tzw. poruserstwo chochołowskie). 21 lutego 1846 roku oddział Górali dowodzony przez niego rozbroił posterunki straży granicznej w Chochołowie, Suchej Górze i Witowie. 22 lutego w czasie dalszych walk został ranny i ukryty w Cichem. Dzień później powstańcy, wobec austriackiej przewagi, musieli skapitulować. Był więziony w Nowym Targu, Nowym Sączu, a w latach 1847–1848 w Spielbergu. Wypuszczony, pracował w majątku M. Marszałkowicza w Kamienicy, gdzie zmarł na tyfus 9 stycznia 1850 roku.

Ankwicz Józef (ok. 1750–1794), kasztelan sądecki. Urodził się około połowy XVIII wieku jako syn Stanisława i Salomei Czerny. Nauki pobierał do 1766 roku w Collegium Nobilium. W 1776 roku wystąpił na Sejmie jako poseł krakowski. 19 stycznia 1782 roku przyjął po swym ojcu kasztelaninę sądecką. Najczęściej przebywał jednak we Wiedniu, Dreźnie czy Warszawie. Podczas Sejmu Czteroletniego poparł program Stanisława Augusta. Był posłem w Danii od marca do listopada 1791 roku i od czerwca do grudnia 1792 roku. Po powrocie do Polski zaprzedał się rosyjskiemu poselstwu w Warszawie. Podczas sejmu grodzieńskiego 23 września 1793 roku jako pierwszy wystąpił z propozycją podpisania traktatu rozbiorowego. W nagrodę został mianowa-

ny marszałkiem Rady Nieustającej. Podczas powstania kościuszkowskiego został aresztowany w kwietniu 1794 roku i jako zdrajca został powieszony w Warszawie 9 maja 1794 roku. Był odznaczony Orderem św. Stanisława.

Ankwicz Stanisław (1720–1784), kasztelan sądecki. Był synem Hieronima. Piastował następujące godności: stolnika krakowskiego od 1752 roku, pośta oświęcimsko–zatorskiego w 1764 roku, kasztelana bieckiego, a od 1771 do 1782 roku kasztelana sądeckiego. Zmarł 17 października 1784 roku w Porębie, gdzie też został pochowany. Był dwukrotnie żonaty. Z Salomeą Czerny, a po jej śmierci w 1756 roku z Teklą Sierakowską. Miał synów: Tadeusza i Józefa oraz trzy córki.

Armiński Franciszek (1789–1848), astronom, powstaniec. Urodził się w Tymbarku jako syn Jana i Apolonii Przyborowskiej. Szkołę parafialną, gimnazjum i pierwsze lata uniwersyteckie ukończył w Krakowie. Od 1809 roku kształcił się w Warszawie, a od 1812 roku w Paryżu (studiował matematykę i astronomię). Subsydowany przez księcia Adama Czartoryskiego zwiedził obserwatoria astronomiczne we Francji, Anglii i Włoszech. Po powrocie do kraju, od 1815 roku, uczył matematyki w Warszawie. W 1816 roku objął katedrę astronomii na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1820–1824 dozorował budowę obserwatorium astronomicznego, a następnie kierował jego pracami. Podczas powstania 1830–31 walczył w stopniu podporucznika artylerii w szeregach gwardii narodowej. Po upadku powstania listopadowego wrócił do pracy naukowej w warszawskim obserwatorium. Zmarł 14 stycznia 1848 roku w Warszawie.

Beck Józef (1867–1931), prawnik, działacz niepodległościowy, samorządowy i społeczny, urzędnik ministerialny. Urodził się w Białej Podlaskiej 21 lipca 1867 roku. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Założyciel Związku Robotników Polskich. Za działalność niepodległościową więziony w X pawilonie Cytadeli warszawskiej, a później petersburskich kazamatach. Skazany na osiedlenie w Rydze, uciekł do Galicji, gdzie pracował najpierw we Lwowie, a od 1899 do 1918 roku na stanowisku sekretarza Rady Powiatowej w Limanowej. Dał się tam poznać jako wybitny działacz samorządowy, oświatowy i charytatywny. Założył Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej (kursy dla analfabetów, kursy sadownicze, wypożyczalnia książek, pomoc sierotom itp.). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, pracował m.in. jako podsekretarz stanu, a potem dyrektor departamentu samorządowego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Był też prezesem Związków Powiatów RP i członkiem Trybunału Stanu. Napisał wiele artykułów zamieszczonych w prasie codziennej i czasopismach specjalistycznych. Zmarł w Warszawie 12 grudnia 1931 roku. Odznaczony był m.in. Orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości i Złotym Krzyżem

Zasługi. Był żonaty z Bronisławą, z którą miał syna Józefa (1894–1944), legionistę, pułkownika WP, ministra spraw zagranicznych.

Benedyktowicz Florian (?–1652), malarz. Urodził się prawdopodobnie w Czcho-
wie, gdzie był malarzem cechowym. W 1627 roku przeniósł się do Nowego Sącza,
gdzie ofiarowano mu obywatelstwo tegoż miasta. Prowadził warsztat wykonując za-
mówienia dla kościołów (m.in. w 1632 roku obraz św. Anny na feretronie dla bractwa
w Starym Sączu), odnawiając stare obrazy i uprawiając także malarstwo dekoracyjne
(m.in. w 1646 roku brama triumfalna na cześć starosty ?). Posiadał dom w rynku
i folwark nad rzeką Kamienicą. Miał żonę Jadwigę oraz dzieci Katarzynę i Jakuba,
które zmarły podobnie jak on w 1652 roku podczas zarazy grasującej na Sądec-
czyźnie.

Berson Artur (1859–1942), meteorolog. Urodził się w Nowym Sączu w rodzinie
żydowskiego pochodzenia. W ramach meteorologii zajmował się szczególnie aerolo-
gią. Odbывał naukowe loty balonami m.in. w Afryce i Ameryce Południowej (Brazylia).
W latach 1899–1900 wydał wspólnie z Ryszardem Assmanem trzutomowe dzieło pt.
Wissenschaftliche Luftfahrten. W 1901 roku pobił dotychczasowy rekord wysokości
lotu balonem, wzniósł się na wysokość 10.800 metrów. Mieszkał w Niemczech.

Berson Seweryn (1858–1917), prawnik, krytyk muzyczny i kompozytor. Urodził
się w żydowskiej rodzinie w Nowym Sączu. Ukończył Wydział Prawa, prawdopodob-
nie na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Był adwokatem w Przemyślu, a po-
tem sędzią we Lwowie. Kształcił się także muzycznie, m.in. w Berlinie, będąc – po
powrocie do kraju – recenzentem muzycznym „Nowej Reformy”, „Gazety Lwowskiej”
i „Gazety Porannej”. Pisał utwory dla męskich chórów, m.in. lwowskiego „Echa”, które-
go był prezesem, kompozycje fortepianowe i orkiestralne. Brat Artura.

Bielski Szymon (1745–1825), zakonnik, nauczyciel, wydawca. Urodził się 17
września 1745 roku w Jazowsku na Sądecczyźnie. Naukę rozpoczął w szkole pijar-
skiej w Podolińcu na Spiszu. W 1766 roku wstąpił do zakonu Pijarów. Po ukończeniu
studiów był nauczycielem w szkołach zakonnych w Łomży, Łukowie, Chełmie, Ra-
dzyniu, Drohiczynie, Międzyrzeczu i Szczuczynie. Następnie w latach 1792–1817 był
prefektem drukarni i biblioteki w Warszawie, po czym powrócił do nauczycielskiej pro-
fesji. W latach 1817–1825 wykładał w Kolegium Konarskiego na Żoliborzu i w Kolegium
Głównym w Warszawie. Zmarł tamże w grudniu 1825 roku. Był członkiem Warszaw-
skiego Towarzystwa Naukowego. Wydał wiele prac m.in. z arytmetyki, historii kościoła,
bibliografistyki pijarskiej, antologii poezji i pieśni narodowych.

Bobrański Bogusław (1904–1991), prof. dr hab., członek rzeczywisty PAN, chemik, farmaceuta. Urodził się 10 maja 1904 roku w Nowym Sączu jako syn Rudolfa i Wandy Janka. Absolwent IV Gimnazjum we Lwowie (1922) i chemii na Politechnice tamże. W latach 1926–1932 pracownik naukowy Politechniki Lwowskiej, a następnie do 1939 roku kierownik Katedry Chemii Ogólnej i Farmaceutycznej na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Podczas okupacji sowieckiej i niemieckiej w latach 1939–1945 pracował w Instytucie Medycznym we Lwowie. Był dyrektorem fabryki chemiczno–farmaceutycznej „Laokoon” (1944–1946). Od 1946 roku pracował na Akademii Medycznej we Wrocławiu, gdzie w latach 1957–1962 był jej rektorem. Napisał kilka książek z dziedziny chemii farmaceutycznej. Miał wiele osiągnięć naukowych i publikacji. W latach 1951–1983 był redaktorem naczelnym „Wiadomości chemicznych”, członkiem Polskiej Akademii Nauk, prezesem i członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Chemicznego, członkiem honorowym Włoskiego Towarzystwa Nauk Farmaceutycznych, Nowojorskiej Akademii Nauk, Stowarzyszenia Farmaceutycznego w Marsylii. Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim, Oficerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 28 czerwca 1991 roku we Wrocławiu. Miał żonę Janinę Bros.

Bojarski Kajetan (1873–1935), prawnik, organizator śpiewactwa polskiego. Urodził się 11 lipca 1873 roku we Lwowie jako syn Alfreda i Ludwiki Dydyńskiej. Ukończył C.K. Gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie i Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza (1889 r.) tamże. Do 1919 roku pracował zawodowo w wielu miastach Małopolski Wschodniej, następnie m.in. w Poznaniu. Na emeryturę przeszedł w 1932 roku jako wiceprezes sądu okręgowego i osiadł na stałe w Krynicy–Zdroju. Jego wielką pasją były chóry, które zakładał w wielu miastach Małopolski, ale także w Poznaniu, Inowrocławiu, Bydgoszczy. Wszystkie nosiły nazwę „Echo”. W Krynicy także powstał z jego inspiracji chór o nazwie „Echo”. Przez trzy lata z zapałem kierował życiem muzycznym Krynicy, gdzie zmarł 16 grudnia 1935 roku. Pochowany został na miejscowym cmentarzu. Posiadał Odznakę Honorową I klasy Rady Naczelnej Związku Śpiewactwa Polskiego.

Boner Seweryn (1486–1549), kasztelan sądecki. Urodził się w Krakowie jako syn Jakuba i Barbary Lechner. Piastował następujące urzędy: żupnika, burgrabiego i wielkorządcy krakowskiego, starosty oświęcimskiego, zatorskiego, bieckiego, rabsztyńskiego, czchowskiego, kasztelana żarnowskiego, bieckiego i sądeckiego od 1547 roku. Był jednym z najbogatszych ludzi XVI. wieku w Polsce (nadworny bankier króla Zygmunta I). Jednocześnie był mecenasem nauki, kultury i sztuki. Ingerował w bieżącą politykę Polski. Był dwukrotnie żonaty. Z Zofią Bethman miał synów Jana i Stanisława, a z Jadwigą Kościelecką Fryderyka i Seweryna. Zmarł 12 maja 1549 roku, pochowany został w kościele Najświętszej Marii Panny w Krakowie.

Boratyński Kazimierz (1906–1991), prof. dr hab., członek rzeczywisty PAN, chemik, gleboznawca. Urodził się w Gródku (powiat Włoszczowa) jako syn Stanisława i Anny Król. Do I Gimnazjum w Nowym Sączu uczęszczał w latach 1920–1924. Studiował na Uniwersytecie w Poznaniu (1924–1928), gdzie następnie pracował aż do 1939 roku najpierw w Katedrze Chemii Ogólnej Wydziału Rolniczo–Leśnego, a potem w Katedrze Gleboznawstwa. W latach 1934–1938 uzupełniał wiedzę na uniwersytetach w Zurychu, Sztokholmie, Uppsali i Dreźnie. Podczas okupacji niemieckiej pracował jako robotnik w Poznaniu, a w latach 1941–1945 jako kierownik stacji rolniczo–chemicznej w Puławach. Po II wojnie światowej pracował na Uniwersytecie w Lublinie (1945–1946) i we Wrocławiu (1946–1951), następnie na Wyższej Szkole Rolniczej tamże, gdzie w latach 1956–1959 był jej prorektorem. Był m.in. członkiem Polskiej Akademii Nauk, przewodniczącym Rady Naukowo–Technicznej przy Ministerstwie Rolnictwa (1966–1974) i Komisji Nauk Rolniczych Oddziału PAN we Wrocławiu (1974–1986). Napisał kilka książek z dziedziny chemii rolniczej. Miał wiele osiągnięć naukowych i publikacji. Był odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 12 grudnia 1991 roku we Wrocławiu. Miał żonę Annę Przybyłą.

Bronikowski Ksawery (1796–1852), działacz niepodległościowy, publicysta, powstaniec. Urodził się w Mogilnie koło Nowego Sącza. W 1817 roku rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Warszawie. Członek m.in. konspiracyjnej organizacji „Wolni Polacy” i „Towarzystwa Patriotycznego”, współredaktor „Dekady”, „Gazety Polskiej” i „Kuriera Polskiego” m.in. z Maurycym Mochnackim. Aresztowany przez Rosjan w 1823 roku, wypuszczony, pozostawał pod dozorem policyjnym. Uczestnik sprzysiężenia Piotra Wysockiego i Nocy Listopadowej 1830 roku (prowadził rzemieślników na Arsenał). Wiceprezes Klubu Patriotycznego i założyciel Towarzystwa Partyzantów Polskich. Jako prosty żołnierz wstąpił w lutym 1831 roku do Korpusu gen. Dwernickiego i dosłużył się stopnia podporucznika. Walczył m.in. pod Boremlem. Internowany przez Austriaków w Galicji, zbiegł w maju 1831 roku na teren Królestwa Polskiego. W sierpniu został wiceprezydentem Warszawy. Po upadku powstania przebywał na emigracji w Niemczech, a od lutego 1832 roku w Paryżu, gdzie był członkiem Komitetu Narodowego Polskiego. W tym czasie został skazany zaocznie na karę śmierci przez Najwyższy Sąd Kryminalny. W 1834 roku car zmienił ten wyrok na wieczną banicję, połączoną z konfiskatą majątku. W latach 1833–1844 redagował wiele pism polskiej emigracji we Francji m.in. „Feniksa”, „Kronikę Emigracji Polskiej” i „Pamiętniki Polskie”. Od 1844 roku był dyrektorem szkoły polskiej, dla której potrzeb opracował podręcznik do gramatyki. W kwietniu 1848 roku udał się do Polski na wieść o wypadkach Wiosny Ludów, ale nie odegrał w nich żadnej roli. Zmarł w Paryżu 28 marca 1852 roku, pochowany został na cmentarzu Montmartre.

Buszek Jan (1845–1901), doktor nauk medycznych, lekarz miejski. Urodził się w Muszynie. Ukończył Wydział Lekarski UJ. W latach 1870–1874 uzyskał stopnie doktorskie m.in. z chirurgii oraz interny. Był także położnikiem, lekarzem epidemicznym i lekarzem higienistą. Pracował m.in. w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, był lekarzem miejskim i sądowym tamże. Od 1880 roku, po zdaniu egzaminu fizykalnego, został fizykiem miejskim, starając się poprawić warunki sanitarne i higieniczne w Krakowie. Był uczestnikiem wielu sympozjów międzynarodowych. Ogłaszał prace naukowe i artykuły. Zmarł w 1901 roku w Krakowie.

Mieczysław Czaja (1903–1958), prof. dr hab., członek korespondent PAN, weterynarz. Urodził się 12 kwietnia 1903 roku w Gorlicach jako syn Józefa i Wandy Leszczyńskiej. Absolwent gimnazjum w Nowym Targu (1921 r.) i weterynarii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (1926 r.), gdzie pracował w Katedrze Hodowli Zwierząt Domowych. Następnie był kierownikiem doświadczalnych zakładów zootechnicznych w Mużyłowie (1927–1930) i Świsłoczy (1930–1941). Wykładał także na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (1932–1939). Podczas II wojny światowej był poszukiwany przez gestapo za udaremnienie wywozu bydła i koni do Rzeszy Niemieckiej. Po wojnie pracował m.in. w Państwowym Instytucie Nauk Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, Katedrze Szczegółowej Hodowli Zwierząt w Instytucie Zootechniki w Krakowie oraz w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, gdzie w latach 1952–1958 był kierownikiem katedry. W latach 1952–1957 był wiceministrem rolnictwa. Autor wielu prac naukowych. Prezes Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego (1956–1958), przewodniczący Komitetu Nauk Rolniczych i Komitetu ds. Zagospodarowania Ziemi Górskich Polskiej Akademii Nauk. Członek PZPR (od 1948 r.). Odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 30 grudnia 1958 roku w Nawojowej. Miał żonę Krystynę Skórczyńską.

Emilian Czyrniański (1824–1888), prof. dr hab., członek PAU, chemik. Urodził się 20 stycznia 1824 roku we Floryncie jako syn Grzegorza i Krystyny Kaniuk. Pochodził z rodziny łemkowskiej. W latach 1836–1842 uczył się w gimnazjum w Nowym Sączu. Absolwent gimnazjum w Przemyślu (1844 r.) i chemii na Akademii Technicznej we Lwowie, gdzie pracował w latach 1847–1850. Następnie pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był m.in. kierownikiem Katedry Chemii Ogólnej, dziekanem, prorektorem i rektorem (1874/75). Autor wielu prac naukowych i kilku książek. Członek Honorowy Towarzystwa Aptek Galicyjskich. Zdecydowany przeciwnik germanizacji UJ. Zmarł 14 kwietnia 1888 roku w Krakowie. Był żonaty. Jednym z jego wnuków był Józef Retinger (polityk, współpracownik gen. W. Sikorskiego).

Maria Lebdowiczowa

CZAS PAMIĘCI

Późnym latem 1944 r. na skutek zdrady aresztowano w Nawojowej grupę akowców, w większości pracowników tartaku (wówczas niemieckiej „Delt”) oraz Nadleśnictwa. Wydarzenie to wstrząsnęło mieszkańcami miejscowości, obudziło uzasadnione lęki. Wówczas nikt nie był pewny dnia ani godziny, nikt też w pojęciu okupanta nie był niewinny. W Nawojowej i w pobliskich wsiach wielu było zaangażowanych w działalność Ruchu Oporu. Wielu też było aresztowanych.

Tamtych czternastu wyrwanych z miejsc pracy, z rodzin, trzymano na gestapo krótko. 15 września przewieziono aresztowanych wraz z jeszcze sześciu innymi więźniami do Młódowa i tu rozstrzelano w odwet za uszkodzenie torów kolejowych i zatrzymanie transportu niemieckiego. Egzekucję wykonano tuż obok miejsca poprzedniej zbrodni dokonanej w listopadzie 1943 r., kiedy rozstrzelano tu dziesięciu przywiezionych z Nowego Sącza skatowanych i skutych więźniów.

Akowców z Nawojowej, tak jak i tamtych, zakopano w płytkich dołach. Wieść o tym mordzie dotarła do Nawojowej szybko; powtarzano ją z ust do ust, szeptem budzącym grozę. Rodziny opłakiwały w skrytości swoich bliskich. Stratę odczuwano tym boleśniej, że zbliżała się upragniona wolność, że tak niedaleko im było do niej, że nie doczekali spełnienia marzeń o wolnej Polsce.

Z początkiem kwietnia 1945 r., gdy tylko ziemia rozmarzła, ekshumowano ciała zamordowanych. Wokół stanęli członkowie rodzin, czekając na odkrycie zwłok. Trudno je było zidentyfikować, jako że były w stadium daleko posuniętego rozkładu. Tylko znane bliskim szczegóły, jak cechy uzębienia, sygnet z orłem na palcu, charakterystyczny drewniak, a nawet cera na skarpecie, pomogły rodzinom rozpoznać swoich. Szczątki złożono w proste żołnierskie trumny z oheblowanych ale nie malowanych desek, z krzyżami na płaskich wiekach. Trumny wykonano w tartaku w Nawojowej.



Uroczystość odsłonięcia pomnika w Młodowie.

Ks. Prał. Jan Wątroba, proboszcz Piwnicznej. Fot. E. Lebdowicz

Późnym popołudniem 5 kwietnia dwanaście trumien ze zwłokami przewieziono do Nawojowej. Na placu pod kościołem, pomiędzy kapliczką upamiętniającą rok 1863 a murem kościelnym, ustawiono prowizoryczne katafalki. Tu czekali na gorzko–tryumfalny powrót pomordowanych do siebie, do swojej miejscowości. Kiedy nadjechały wojskowe ciężarówki, zdjęto trumny i ustawiono je rzędem. Odbywało się to w milczeniu, ale nagle ktoś głośno zapłakał i wtedy rozległ się dramatyczny niemal zbiorowy spazm. Jakiś głos kobiecy zawołał: – „Stasiu”, zapłakało jakieś dziecko. Wtedy przez tłum przeszedł złowrogi pomruk. Wyrażano komuś. Mordercom, nie żyjącemu zdrajcy? Szczęściem ktoś zaczął modlitwę za zmarłych. W żarliwym „Wieczne odpoczywanie” odmawianym i śpiewanym na zmianę wyciszały się emocje. Czas płynął a ludzie stali, choć zmrok zapadał. Przy trumnach paliły się, nie pamiętam, świece czy pochodnie, i one rozjaśniały mrok. Ludzie trwali na tej osobliwej warcie – krewni, sąsiedzi, znajomi. Do późnej nocy modlitwa, śpiewy i milczenie, na przemian.

Następnego dnia na pogrzeb przybyły tłumy. Ponury, szary dzień; szary tłum ludzi i ten rząd jasnych trumien z ciemnymi krzyżami, to widok, który przez wiele lat powracał we śnie i wywoływał nieodmiennie to samo uczucie przerażenia i smutku aż do bólu.



Pomnik akowców w Nawojowej. Fot. E. Lebdowicz

Mszę św. pogrzebową odprawiał ówczesny proboszcz ks. Stanisław Kruczek. Kiedy księża z organistą Stanisławem Rakoczym śpiewali egzekwie, drżały ich głosy. Jeszcze pokropienie każdej trumny oddzielnie, jeszcze dymy kadzieli – i kondukt ruszył. Chyba nigdy przedtem nie było takiego tłumy na nawojowskim cmentarzu. Ksiądz odprawił modły, a potem ktoś wygłosił krótką mowę pożegnalną. Wtedy odezwała się syrena tartaczna. Następnie salwa honorowa. A później ktoś zaintonował *Rotę* nie słyszaną przez lata okupacji. W tej scenerii brzmiała wyjątkowo i wyjątkową miała wymowę.

Ludzie stali jeszcze, gdy zasypywano mogiłę. W pewnym momencie skupiła się wokół grupka młodych ludzi i zaśpiewali – „W mogile ciemnej śpisz na wieki”. Takie osobiste, serdeczne pożegnanie. Ten śpiew poruszył serca na nowo, po twarzach stojących płynęły łzy – niemy pożegnalny płacz. To wszystko. Koniec dramatu.

W centralnym miejscu nawojowskiego cmentarza leżą zamordowani przez hitlerowców Polacy walczący za Ojczyznę. Przez wiele lat był tam tylko ziemny grób obłożony darnią i drewniany krzyż butwiejący coraz bardziej, z coraz bardziej zacierającymi się literami nazwisk na metalowej tablicy. Inny być nie mógł. Przyszedł jednak

czas, że stanął na tym miejscu kamienny pomnik. W nawojowskiej Kronice Parafialnej pod datą 11 października 1981 r. zapisano: „Poświęcono pomnik pomordowanych przez hitlerowców w 1944 r.” „Pomnik zbudowali wspólnym wysiłkiem mieszkańcy gmin Nawojowa i Łabowa” – informuje napis na kamiennym obelisku.

Tak oto zamknął się krąg wojennego losu pomordowanych: Józefa Dąba, Jana Janeczka, Stanisława Kociołka, Czesława Kucharskiego, Tadeusza Kamińskiego vel Czesława Wokacza, Czesława Leśniaka, Adama Matyjewicza, Adolfa Ptaka, Stanisława Siedlarza, Eustachego Ścibor-Rylskiego, Tadeusza Szczygła, Emila Waltera, a także Czesława Fydy i Antoniego Platy.

Również w Młodowie – miejscu dwukrotnej egzekucji – stanął z początkiem lat dziewięćdziesiątych pomnik. Zabiegano o jego budowę wcześniej, ale nie było zgody władz, właśnie ze względu na akowską przynależność rozstrzelanych tu we wrześniu 1944 r. Dopiero 8 maja 1993 r. odsłonięto i poświęcono pomnik postawiony na miejscu straceń.

Ostatni akt, czy raczej epilog dramatu sprzed lat, miał piękną oprawę. Komitet organizacyjny zadbał o nadanie właściwej rangi przygotowanej uroczystości, nazwanej przez Mieczysława Łomnickiego „patriotyczną sztafetą pokoleń”. Określenie to oddawało trafnie charakter tamtego zgromadzenia, w którym uczestniczyli rodziny pomordowanych, kombatancki, miejscowe duchowieństwo, reprezentanci władz wojewódzkich i samorządowych, mieszkańcy Młodowa, Głębokiego, Piwnicznej, młodzież szkolna, organizacja „Strzelec” z Nowego Sącza, a także osiemdziesięcioletni wtedy komendant placówki AK w Szczawnicy Adam Czartoryski z żoną Jadwigą (Stadnicką), Maria Świeżawska (Stadnicka) – żona prof. Stefana Świeżawskiego, Eustachy Ryłski.

Listy, opinie, recenzje, dokumenty

Danuta Sułkowska

Historia jak wiele innych

Nowosądecki pisarz młodego pokolenia Paweł Szeliga, co rusz zaskakuje czytelników czymś nowym i zupełnie niespodziewanym, co sprawia, że tym, którzy właśnie zdecydowali się, aby jakoś go zaszufładować, po raz kolejny bezradnie opadają ręce. Szeliga ma już w swoim dorobku twórczym tomy poetyckie, zbiory opowiadań i miniatur oraz wydawnictwo zawierające humoreski i skecze sceniczne. Jest to zatem autor bardzo wszechstronny.

Opublikowana w tym roku szósta książka tego trzydziestojednoletniego twórcy to wspomnieniowa opowieść z czasów II wojny światowej. Jak się łatwo domyślić, autor nie przedstawia w niej własnych wspomnień. *Budzenie opowieści* jest historią, na którą składają się, jak to wynika z dedykacji i krótkiego wstępu, wydarzenia opowiedziane pisarzowi przez dziadków. Nie wiadomo, czy są to tylko ich własne przeżycia (raczej również innych osób) i wcale nie jest to istotne. Autor bynajmniej nie postawił sobie za cel tworzenia kroniki rodzinnej. Wydaje się natomiast, iż czuje się w obowiązku uchronić przed odejściem w niebyt zapomnienia powierzone jego pamięci okruchy ludzkich losów w tragicznych wojennych czasach.

Bohaterami nowej książki Szeligi są zwyczajni, prości ludzie – członkowie rzeźmieśniczej rodziny oraz ich sąsiedzi, krewni i znajomi. Nie biorą oni udziału w walce zbrojnej, nie uczestniczą w żadnej działalności konspiracyjnej, po prostu starają się przeżyć wojnę. Tak jak większość ogarniętego wojennym szaleństwem społeczeństwa. Losy powieściowej rodziny Doboszów są zatem poniekąd losami milionów Polaków w tamtych latach. Inne rodziny także narażone były na podobne niebezpieczeństwa, znosiły podobne trudy, przeżywały podobne tragedie, czuły taki sam strach i bezsilność. *Budzenie opowieści* to historia jak wiele innych, zatem wielu czytelników

może podczas lektury tej książki powiedzieć: „Tak było, pamiętam”. Lub: „Tak było, słyszałem od dziadków”.

Ludzkie losy wpisane są w historię miejsc, gdzie się wypełniły, a w tym przypadku w dzieje rodzinnego miasta autora omawianej prozy. W powieści nie pada wprawdzie nazwa żadnej miejscowości, ale tym, którzy choć trochę znają Nowy Sącz i jego historię, nietrudno rozpoznać to miasto i jego okolice. Dla nich najnowsza książka Szeligi z pewnością będzie miała ogromne znaczenie. Dlaczego? Bo jeśli w utworze literackim rozpoznaje się coś znajomego i bliskiego, czyta się go ze szczególnym przejściem i sentymentem. A każdemu bliskie jest rodzinne miasto, jego Mała Ojczyzna. Natomiast dla innych czytelników może to być jeszcze jedna przejmująca opowieść z wojennych lat. Autentyczna jak te, które słyszeli od starszych, albo sami opowiadali wnukom. A może zdarzy się, że będzie czymś więcej? Jest przecież w Polsce wiele podobnych miast, płyną przez nie rzeki, ulice nazywają się tak samo jak w książce Szeligi, inne szczegóły też są takie same. Dla mieszkańców tych miejscowości historia opowiedziana przez sądeckiego pisarza może stać się czymś niemal osobistym. Może okrucieństwami ich miasta, a nawet ich własnych, lub rodziny, czy sąsiadów. Tak więc fakt, iż autor nie nazywa wprost miejsca akcji (a jest to niewątpliwie celowy zabieg pisarski), sprawia, iż jego opowieść zyskuje wymiar uniwersalny. To jeden z licznych walorów tej interesującej książki

Każde zdarzenie można, jak wiemy, zrelacjonować na wiele sposobów. Dużo zależy od tego, kto o nim opowiada. Narratorem w *Budzeniu opowieści* jest kilkunoletni chłopiec. Dziecko postrzega świat zupełnie inaczej niż człowiek dojrzały i inaczej go ocenia, mniej rozumie, reaguje bardziej emocjonalnie i instynktownie. W opowiadaniu dziecka nie może być szerokiego tła społeczno-politycznego przedstawionych zdarzeń, analizy stanów psychicznych bohaterów, a nawet rozwiniętych opisów ich przeżyć wewnętrznych. Zabraknie w nim też dokładnych opisów miejsc i osób, co daje większe pole wyobraźni czytającego. W opowiadaniu takim najważniejsza będzie akcja, która toczy się bardzo szybko, bo narrator nie przywiązuje wagi do szczegółów mniej istotnych, a sygnalizuje tylko te, które budują napięcie. Opisy sytuacji będą niezwykle dynamiczne, dialogi wartkie, liczne i rozbudowane, emocje bohaterów ukazane bardzo wyraziście, głównie poprzez działanie i słowa, które wypowiadają.

Gdy w utworze literackim zastosowana jest narracja pierwszoosobowa, narrator nie jest wszechwiedzący. A przynajmniej rzadko taki bywa. Jeśli w tej roli występuje dziecko, nie jest wszechwiedzące tym bardziej, ale mimo to umie przedstawić zdarzenia i problemy w taki sposób, że potrafimy nie tylko je sobie wyobrazić, ale także zrozumieć. Nawet wówczas, gdy ono ich nie rozumie. Tak właśnie dzieje się podczas

lektury omawianej książki. Z jednym wyjątkiem – nie potrafimy, podobnie jak Jędrzek Dobosz zrozumieć absurdu wojny. Za to coraz wyraźniej, coraz ostrzej – w miarę czytania jego opowieści uświadamiamy sobie bezradność każdego człowieka wobec niej. Nie tylko dziecka. Czy taki był zamysł autora? Myślę, że tak.

Mały bohater powieści był najstarszym dzieckiem w rodzinie Doboszów. Gdy dorośli mówili: „dzieci”, mieli na myśli tylko jego młodsze rodzeństwo. Od niego wymagano, aby był rozsądny, dojrzały i odpowiedzialny. I Jędrzek czuł się odpowiedzialny za rodzinę, szczególnie wówczas, gdy zabrakło ojca. To uczucie było dla niego brzemieniem zbyt ciężkim, tym bardziej, że zdawał sobie sprawę ze swej całkowitej bezradności, a w dramatycznych, niebezpiecznych sytuacjach czuł tylko strach – coraz silniejszy w miarę upływu wojennych lat, kiedy okazywało się, że niebezpieczeństwo czyha wszędzie, że może grozić zarówno ze strony okupanta, jak też „swoich” oraz wyzwoliceli.

Szeliga świetnie potrafi tworzyć klimat napięcia. W miarę rozwoju akcji napięcie narasta, dramatyczne przeżycia bohaterów wyzwalają u nich coraz silniejsze emocje, atmosfera staje się niemal gęsta od lęku i niepewności. Śledzący losy powieściowej rodziny czytelnik, nie jest bynajmniej biernym obserwatorem; on też odczuwa coraz silniejszy niepokój. Rośnie też jego współczucie dla rodziny Doboszów, a szczególnie dla Jędrka, co sprawia, że coraz częściej zadaje sobie pytania: „Dlaczego to dziecko tak się dreczy tym, że powinno było coś w kolejnej niebezpiecznej sytuacji zrobić, a nie zrobiło nic, bo nie potrafiło? A czy ktoś inny coś zrobił? Dorośli też nie mogli nic poradzić. Wobec wojny wszyscy są bezradni jak dzieci”.

Tak, to był prawdziwy strzał w dziesiątkę. Mam oczywiście na myśli pomysł, aby w *Budzeniu opowieści* narratorem było dziecko. Nie stary człowiek, snujący po latach trochę już zatarte wspomnienia, lecz chłopiec, który jakby na gorąco relacjonuje swoje przeżycia. Niektóre zalety tego pomysłu przedstawiłam powyżej. Jest ich więcej i te z pewnością uważny czytelnik także dostrzeże.

Na zakończenie wypada jeszcze podkreślić, iż Szeligi „powrót do korzeni”, jakim jest jego najnowsza książka, to utwór literacki ze wszech miar udany i wart polecenia zarówno starszemu pokoleniu, jak też młodzieży, która zna wojnę jedynie z lekcji historii oraz z filmów, które często traktuje jak przygodowe. Mam nadzieję, że *Budzenie opowieści* nie tylko zdobędzie uznanie szerokiego kręgu czytelników, ale również obudzi inne opowieści, drzemiące w pamięci uczestników zdarzeń, które rozegrały się w tamtych tragicznych, odległych latach lub w pamięci ich dzieci, czy wnuków. Dla nich lektura tej wartościowej książki stanie się tym, czym dla jej autora było spotkanie z dziwnym, niesamowitym, fantastycznym człowiekiem uderzającym w bęben, aby

zerwać ze snu słońce. Ten wymaginowany mężczyzna kazał pisarzowi spisać opowieści dziadków. Jak możliwe jest spotkanie z kimś nierealnym? Wszystkim, którzy są zdziwieni i zadają sobie to pytanie, odpowiadam, iż w inspiracji twórczej jest coś z magii. I jest coś z magii w lekturze dobrej książki, o czym niewątpliwie przekonają się ci, którzy sięgną po najnowszy utwór prozatorski Pawła Szeligi.

Paweł Szeliga, *Budzenie opowieści*, Wydawnictwo AULA, Podkowa Leśna 2002, ss. 115.

Stanisław Korusiewicz

Granice posiadłości Nowego Sącza w końcu XVIII w.

Poniższy dokument jest najstarszym znanym opisem granic posiadłości Nowego Sącza. Powstał na polecenie administracji austriackiej, która nakazała uporządkować sprawy własnościowe na terenach tzw. Galicji i Lodomerii, to jest na ziemiach polskich zajętych przez Austrię w wyniku rozbioru. W prezentowanym niżej dokumencie zachowana została oryginalna pisownia.

Nowy Sącz 6 września 1787

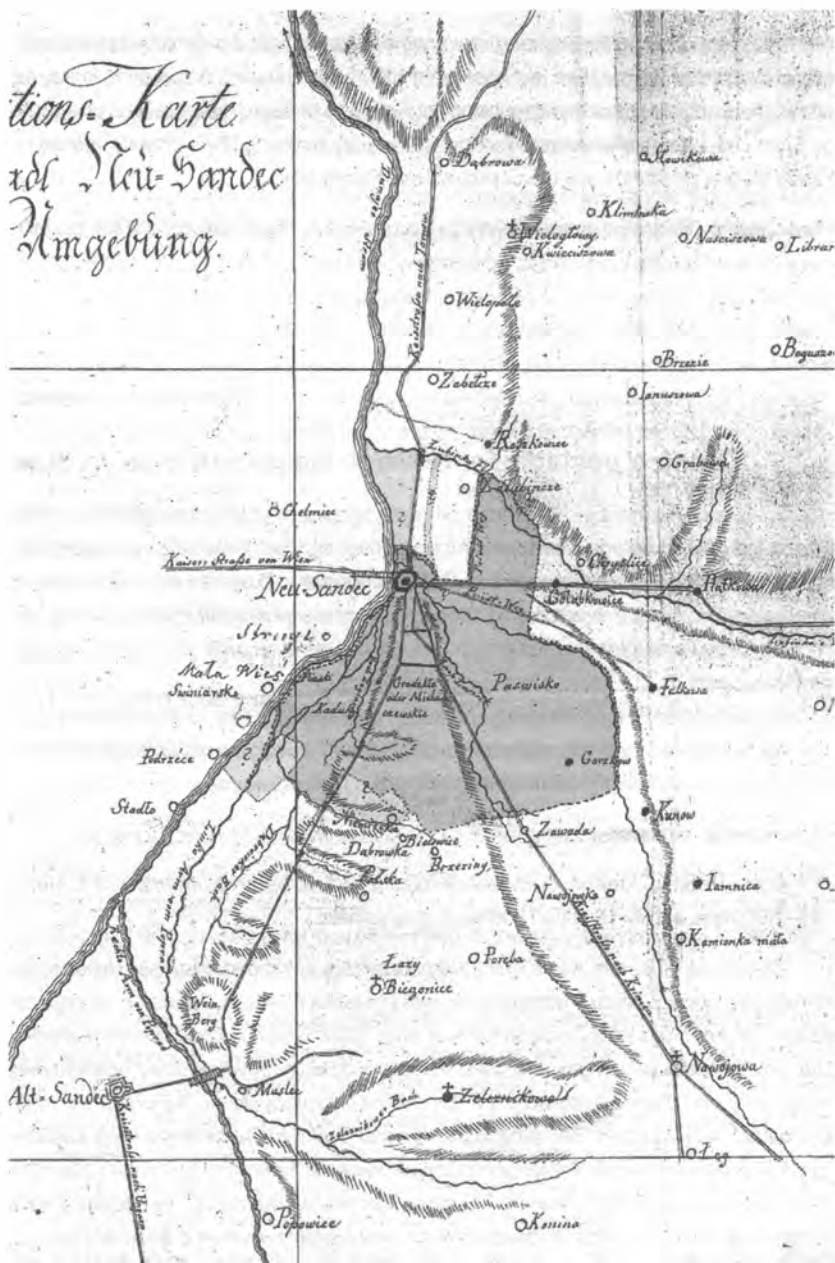
Na polecenie Magistratu wytyczono i uzgodniono z wójtami okolicznych wsi przebieg granicy posiadłości miasta Nowego Sącza.

Oryginał: nieznan

Kopia: Kraków, Archiwum Państwowe Oddział II, „*Liber Instrumentorum*” t. XIII, s. 126–134. Wpis w dniu 13 lipca 1839 według oryginału.

Graniczne opisanie. Które mocą rozporządzenia Prześwietney c.k. Urbanalney Komissy o obchodzeniu y oznaczeniu granic miasta Nowego Sandcza, za poprzedzającym jednomyślnym porozumieniem wszystkich wokoło graniczących posiadłości, a mianowicie swych gruntów Zwierzchności dziedzicznych tudzież gromadzkiej starszyny pod dniem dzisiejszym w sposób następujący do skutku przyprowadzone zostało. Miasto Nowy Sandecz różnemi wsiami jako to: na północ z wsią Załubinczem. Na wschód z wsiami mieyskimi Gołąbkowicami, Falkową y Kunowem. Na południe wsiami szlacheckimi Zawadą y Porębą, kameralną Bielowice. Na zachód z wsią kameralną Dabrówka, Piaski folwarkiem y rzeką Dunaycem inne rozdzielającym, aż do początkowego północnego punktu.

tions-Karte
der Neu-Sandec
Umgebung.



? – tereny sporne

Magistrat tegoż miasta chcąc nakazane od Komisji Urbaryalney opisanie granic jak nayzupełniey skutecznić, a tym sposobem Dziedzicom tegoż miasta granice potomne zabezpieczyć czasy, zarządził całego około stykającego się sąsiedztwa, aby na ten akt przez urzędowy nakaz opisania granicznego, właściciele dziedziczni, lub pod jakimkolwiek bądź tytułem prawni possesserowie, albo też umocowani pełnomocnicy wraz z gromadzką starszyzną, a mianowicie ludźmi okoliczności y granice dowodzić znajomemi, a to też dla wzajemney w tey mierze dla nich czynności na grunt miasta przybyć nie odmówili, jako też wprawdzie w wzywz wyrażonych granicznych osiadłości na dniu dzisieyszym zgromadzili się, to jest – Załubincze: Wielmożny Pan Marcin Leszczyński tąż wsią zarządzający¹, Jan Wnękowicz, Paweł Rola, Stanisław Góra przysiężny. Z Gołąbkowic: Sebastian Góra² wójt, Stanisław Bagnicki³ przysiężny, Szymon Rogoziński⁴ i deputowany. Z Falkowy i Kunowa: Jakub Stanek⁵ podwójci falkowski, Błażej Basiaga⁶ przysiężny, Tomasz Stanek⁷ deputowany, Krzysztof Jarosz deputowany, Stanisław Michalik wójt kunowski. Z Zawady y Poręby: Jmć Pan Józef Milewski plenipotent. Z Bielowic Jmć P. Borkowski. Ze strony wsiów kameralnych: Świniarska, Małowieś, Chełmiec jako plenipotent p. Sikorskiego. Z Dąbrówki i innych kameralnych wsiów. Z Chełmca Jan Konar⁸ wójt, Szkaradek⁹ podwójci. Z Świniarska: Jan Bawotek¹⁰ wójt, Kasper Janur podwójci, Wojciech Janik¹¹ przysiężny, Sebastian Bodziony¹² przysiężny. Z Małej Wsi¹³: Kazimierz Jurczak¹⁴ wójt, Jędrzej Jurczak¹⁵ podwójci.

Zgromadzone tedy sąsiedztwo przy granicach zostające, gdzie dla wszystkich przytykających się znajdujące uchwaliło, aby takowe obchodzenie poznaczenia granic [rozpocząć] w nayważniejszym punkcie, gdzie wychodząc z miasta dawniey zwaną Bramą Krakowską na miejsce, gdzie rzeka Kamienica zwana do Dunayca wpada naprzeciwko zamku exstarościńskiego. Przy samych tych rzekach, skąd początek wzięło się, by od mieysca do mieysca graniczne dokończenie w około całej rzeczonoego miasta granicy. Do zupełnego skutku podług przepisu przeprowadziło się. Naprzód.

I. Udaliśmy się naprzeciwko północy ku wschodowi stórnica, około samej rzeki Kamienicy zakrążoną linią jak tylko woda płynie w górę, gdzie w tym położeniu żadnego innego znaku granicznego nieuczyniliśmy, a to dla niebezpieczeństwa wylewu wód, lecz też sama woda czyli rzeka Kamienica jest znaczną granicą podług sąsiedztwa (zeznania), y ten punkt na tym uznany jest.

II. Z stamtąd idąc, stanęliśmy na tey stronie rzeki Kamienicy naprzeciw karczmie A. Leszczyńskiego y przeszliśmy przez rzekę Kamienicę na drugą stronę do brzegu tego, gdzie przedtym też rzeka kamienica chodziła ku karczmie wyżej wspomniane-

go, y tam kopiec usypaliśmy szerokości sążnia...¹⁶, wysokości sążni ...¹⁷, gdzie jednakowoż Państwo Załubincze zakłada kontrowersyą, broniąc się przywilejem z Anno 1353, w którym ma niby od rzeki Kamienicy początek granica iść:

- Miasto jednakowoż na fundamencie tym, że Kamienica rzeka tym miejscem jak teraz browar, czyli karczma W. Leszczyńskiego stoi swoy bieg miała,
- Po wtóre że miejsce to kontrowersyjne nie jest przez rzekę wspomnianą odsypane, ale gwałtownością wody przerwane.
- Po trzecie, że na tym pastwisku kościółek Św. Krzyża wystawiony sub protectione miasta pozostaje.
- Po czwarte że pastwiska tego czyli placu, miasto w używaniu było.

Zaczym gdy tu rzecz przez strony zgodnym sposobem załatwiona być mogła, ale do drogi prawa zostawiona atoli kawałka kontrowersyi przypadającym¹⁸ czyli pastwiska mającym, usypaliśmy drugi kopiec wyżej kościółka pomienionego dalej ściany ku domom kolonistów prowadzący w odległości pierwszego na sążni nro 128, wysokości sążni nro 1, szerokości sążni nro 1.

III. Z miejsca tego gdzie kopiec kontrowersyjny usypany jest, obróciliśmy się przeciwko północy y szliśmy koło nowowystawionych domów kolonistów samym wałem ponad wygon, który jest wspólny od granicy Załubincza, prosto, gdzie przy nowej Cesarskiej Drodze usypaliśmy kopiec trzeci w samym wale dla widoku pospolitego ograniczenia. Tenże szerokości na sążni nr 1, wysokości na sążni 1, odległy od drugiego kontrowersyjnego na sążni nro 80, który za spokojną possessyą uchwalony jest.

IV. Dalej idąc tym samym wałem ponad wygon jaki wyżej, usypaliśmy kopiec czwarty, w środku od trzeciego na sążni nro 200.

V. Usypaliśmy kopiec piąty od tamtego o sążni 220 na tym samym wale przy wygonie prosto idąc. Nawet w pastwisku nad rzeką Łubinką zwaną szósty o sążni nro 80, przeciw tego miejsca, gdzie potok Naściszówka zwany, do nadmienionej rzeczki Ołbinki wpada, y tak ten punkt północny zakończyliśmy.

VI. Od tego miejsca obróciliśmy się w prawą stronę koło rzeki Ołbinki w górę ku wschodowi tak jak bieg swój ma. Stanęliśmy przy granicy Gołąbkowice wsi mieyskiej, y tam na sążeń kopiec nad tą rzeką w końcu gruntu XX. Wikariuszów naprzeciw kopca gołąbkowskiego siódmy usypaliśmy kopiec, który za prawdziwy znak graniczący strony zgodnie przyjmują.

VII. Stamtąd zdawszy się prostą linią, granica Miejska i Gołąbkowicka, [tu] usypaliśmy kopiec ósmy od przeszłego sążni 262 odległy, naprzeciw gołąbkowickiego kopca. Tudzież dziewiąty o sążni 145 na dokończeniu się gruntów, a rozpoczęciu Kamieńców przez rzekę Kamienicę odsypanych.

VIII. Od tego miejsca weszliśmy na Kamieńce niby pastwiskami zwane, ale nie użyteczne y udaliśmy się znowu ku wschodowi słońca jak tylko granica miejska rozciąga się y dla znaku granicznego kopiec dziesiąty w tychże Kamieńcach przy kopcu przez wieś Gołąbkowice usypanym jest ustanowiony krzakiem jałowcowym przykryty, przy drodze ku Falkowej idącej, w odległości od poprzedniego o sążni 150, wysokości sążni 1, szerokości nro 1. I tak podobnym sposobem jedenasty kopiec w tych Kamieńcach y położeniu jednej wysokości y szerokości, odległy od dziesiątego na sążni 55.

IX. Dalej stamtąd przeszedłszy przez rzekę Kamienicę naprzeciwko olszyny do browaru piwnego mieyskiego należącej, y tak koło tej samej rzeki okręgiem idąc, która za właściwą granicę przez strony ubezpieczona jest y za prawną uznana. Doszliśmy pod Górę Kunowską do granicy wsi Zawada równym sposobem y ten punkt bez żadnego zaróżnienia zakończyliśmy.

X. Stanąwszy tedy przy ścianie zawadzkiej y tam uznawszy prawdziwy punkt od Góry Kunowskiej z tej strony Kamienicy prosto przez Kamieniec szliśmy żadnego znaku dla niebezpieczeństwa wody nie czyniąc, ale w prostej linii spojrzawszy na wschód słońca, naprzeciw potoka od Kunowskiej Góry bieg mającego, tu usypaliśmy dwunasty kopiec wysokości sążni 1 i wysokości sążni 1 przy krzakach olszyny, gdzie i kopiec przez wieś Zawadę usuty obok znajduje się. Dalej postępując nieco na bok odstąpiwszy w prawą stronę ku zachodowi słońca, jako już od Góry Kunowskiej mówiło się, postawiliśmy trzynasty kopiec o wysokości sążeń 1 i szerokości sążeń 1 naprzeciwko chałup jednej do Zawady, drugiej do Gorzkowa należących, odległy od tamtego sążni 65. Tą samą y linią osobiwie granicą różnymi krzakami zarosłą, jako za aktualną granicę poczytania, aż do końca gruntu mieyskiego teraz nowo z pastwiska wyrobionego. Tam oznaczyliśmy żeby usypać kopiec duży szer. $1 \frac{4}{6}$ sążni i wys. $1 \frac{4}{6}$ wyżej kopca przez wieś Zawadę usypanego w odległości tamtego na sążni 340. Dalej postępując przez drogę od Zawady ku miastu idącą nad potokiem Łącznik 19 zwanym przy drodze ku Bielowicom idącej, grunta mieyskie y z zawadzki graniczącej naprzeciwko domu Józefa Wnękowicza usypany jest kopiec 15, odległy od poprzedzającego na sążni 100, szerokości sążni $1 \frac{3}{6}$, wysokości sążni $1 \frac{1}{6}$.

XI. Odtąd dokańczając dalsze obgraniczenia udaliśmy się drogą wspomnianą ku Bielowicom idącą. Usypaliśmy kopiec nr 16 przy tej samej drodze wyżej domu XX.

Wikariuszów, w którym poddany ich Błażey Gura na ten czas mieszka, naprzeciw kopca przez wieś Zawadę usypanego, przy gruncie Michała Bochniewicza, szerokości sążni 1, wysokości sążni 1, w odległości od 15 o sążni 250. Tym sposobem zakrzywioną linią między wschodem słońca a zachodem naprzeciwko folwarku franciszkańskiego, na kraju gruntu do folwarku Michalczowskiego należącego, obok kopca zawadzkiego pomiędzy które droga ciągnie się już nadmieniona usypaliśmy popiec 17 szer. sążni 1, wys. Sążni 1 od wyżej wspomnianego odległy na sążni 200. Dalej pagórkami y tą samą drogą idąc, stanęliśmy na granicy Zawady y Poręby przy gruncie Mikołaja Górczyńskiego naprzeciwko chałupy eksfranciszkańskiej, w której chłop Pajor nazywający się mieszka y tam obok kopca przez Państwo Zawadę y Porębę sypanego ustawiliśmy 18 kopiec duży. Przeszedłszy przez drogę nad jeziorkiem czyli staweczkiem, na tym, w odległości od wyżej nadmienionego o sążni nr 111, wysokości sążni nr 1 2/6, szerokości nr 1 1/6. I tak punkt graniczny wsi Zawady dokończyliśmy y zgodnie za rzetelność uznaliśmy.

XII. Udaliliśmy się od wyżej zakończonego punktu koło granicy porębskiej obok południa ku zachodowi słońca, y tam usypaliśmy 19 kopiec krzywo idący przy pastwisku porębskim na końcu gruntu Bernuszowskiego odległy od 18-tego na sążni 127, szeroki sążni 1, wysoki na sążni 1. Tym sposobem dalej idąc tą samą granicą ponad gruntu ustanowiliśmy kopiec 20 w odległości od tamtego na sążni 99 nad krzakami y tą granicą aż do samego potoczka z pod Poręby bieg mającego. Ten kopiec oznaczają koniec, czyli ścianę kończącą się wsi Poręby, a zaczynającą się wsi Bielowice kamestralney, który z wszystkich stron za rzetelną granicę uznaliśmy.

XIII. Stamtąd udaliśmy się brzegiem ponad łączką y tam usypaliśmy kopiec naprzeciwko północy, między południem y zachodem przy ścieżce w końcu gruntu Finkowskiego odległy od poprzedzającego na sążni 120, szerokość sążni nr 1, wysoki sążni nr 1. Dalej idąc w prawą stronę postawiliśmy kopiec odległy od wyższego na sążni 80 nad potoczkiem już wyżej rzeczonym przy krzakach, gdzie jest kawałek gruntu do wsi Dąbrówki należącego. Z stamtąd dalej postępując przez drogę do Bielowic ku Staremu Sandczowi idącą, y przy drugiej drodze ku miastu ściągającej się naprzeciw karczmy bielowskiej, tam usypaliśmy 23 kopiec wieś Dąbrówkę z miastem rozgraniczający, przy gruncie Plebańskim, w odległości od tamtego na sążni nro 80, szeroki 1 2/6, wysoki 1 2/6 sążni, które za zgodne strony przyjmują.

XIV. Obok z stamtąd idąc przeciwko północy prostą linią y drogą ku miastu idącą w gruntach ustanowiliśmy kopiec nr 24 od poprzedzającego na sążni nro 300, wysoki sążni 1 1/6, szeroki sążni 1 1/6. Tym sposobem jak wyżej postępując usypaliśmy

kopiec nro 25 odległy już od dopiero wspomnianego na sążni 352 nad starą drogą, wysokości sążni 1 3/6, szerokości sążni 1 1/6 za zgodne uchwaliliśmy.

XV. Z tego miejsca obróciliśmy się, przeszedłszy przez ową starą drogę ku zachodowi słońca koło gruntu Szyb zwanego granicą wsi Dąbrówki, tam usypaliśmy kopiec 26 odległy od dawnego na sążni 53. I tym kształtem daley postępując prostą linią w końcu gruntu rzeczonego Szyb zwanego przy drodze od Nowego Sandcza ku Staremu Sandczowi idący, niedaleko chałupy do folwarku Szalowskiego należący w rogu granicy Dąbrowskiej, ustawiliśmy 27 kopiec wielki, szeroki sążni 1 4/6, wysoki sążni 1 2/6 na brzegu nad pastwiskiem szalowskim prebeneckim.

XVI. Stamtąd to przeszedłszy przez drogę i obróciwszy się ku zachodowi słońca, na brzegu na drugiej stronie tej samej drogi wstawiliśmy kopiec nr 28 w odległości poprzedzającego na sążni 60 wysoki sążni 1, szeroki sążni 1. I tak daley kontynuując y różnemi liniami po brzegu postawiając, kopiec nr 29 szeroki nro 1, wysoki nro 1 odległy na sążni nro 68, tudzież kopiec nr 30, wysoki sążni nr 1, szeroki sążni nr 1 na tym samym brzegu odległy na sążni nr 60 usypaliśmy. Od tego miejsca ku końcowi brzegu postępując, nad chałupą do folwarku Szalowskiego należącą, gdzie na dole łąki zaczynają się jest kopiec 31 usypany, odległy od poprzedzającego na sążni 100. szeroki sążni nr 1, wysoki sążni nr 1. Od tego kopca zeszliśmy na dół na łąki granicą, między Dąbrówką y Szalowskim folwarkiem y idąc pomiędzy łąki ku wspomnianey dopiero wsi Dąbrówka, folwarku Szalowskiego y prebendy, zeszliśmy do przykopy od Dąbrówki płynącej, a do rzeki Dunajca przez pastwiska do Piasków należące wpadającej. Tam usypaliśmy kopiec 32 odległy od dawniejszego na sążni 98, wysoki sążni nro 1 1/6, szeroki sążni 1 1/6. Koło tej przykopy daley pod północ idąc naprzeciwko północy w środku ustaliliśmy kopiec 33, odległy od wyżej nadmienionego na sążni 65, wysoki nro 1, szeroki nro 1. Tym sposobem dokańczając ściany Dąbrowskiej, stanęliśmy przy wałach, gdzie grunt Dąbrowski kończy się, a zaczyna się folwarku Piasków czyli Świniarska, gdzie są pastwiska. Tam postawiliśmy kopiec nro 34 w odległości od poprzedzającego na sążni nro 73, wysoki sążni nro 1, szeroki sążni nro 1, na które to znaki y kopce strony szykujące się za prawne y rzetelne mieć chcą y uchwalają.

XVII. Z stamtąd ruszywszy się szliśmy tym samym wałem, folwark Piaski zwany y Świniarsko wieś za Dunajcem z miastem rozgraniczającym kopiec 35 w zakręcie, odległy od tamtego na sążni 31. Podobny 36 kopiec jako wyżej idąc, odległy na sążni 88 prościejszą linią, daley kopiec 37, odległy sążni 84. Tym sposobem 38 kopiec podobnie poprzedzającemu odległy na sążni 100 usypaliśmy, za istotną rozgraniczenia czynność ustanowiliśmy.

XVIII. Szliśmy dalej y stanęliśmy na końcu gruntu Szalowskiego, gdzie w kącie na wale przy dwóch wierzbach, na drugiej stronie przykopy w gruncie do Piasków stojących, usypaliśmy kopiec 39, odległy od poprzedzającego na sążni nro 118, szeroki sążni nro 1, wysoki sążni 1. I tak znowu obróciliśmy się poboczną linią częścią ku północy częścią ku wschodowi ustaliliśmy kopiec 40 w wiklinie przy końcu gruntu Jana Wóycickiego mieszczanina, odległy od poprzedzającego na sążni 63, wysoki sążni 1, szeroki sążni 1. I tak dalej kończąc zaczęte dzieło ku północy bokiem nawracając się, w końcu gruntu Szalowskiego postawiliśmy kopiec 41 naprzeciwko topoli starey, wysoki sążni 1 1/6, szeroki sążni 11/6, od poprzedzającego na sążni 86. Odległy. I w tym punkcie uczynione znaki strony graniczące za prawdziwe y istotne mieć chcą y zgodnie przyjmują.

XIX. Od rzeczzonego zaś kopca y na sążni nro 27 1/6 stojącej topoli starey mieyscy ludzie zeznają: Dukt graniczny począwszy aż do rzeki Dunayca ciągnie się. Wieś Świniarsko zaś przywłaszcza sobie kawał pastwiska za własne, inną bardzo krzywą granicę okazując. A tak gdy ten interes przez miasto y wieś Świniarsko względem tego kawałka pastwiska za uczynionemi y powtarzanymi rekwizycjami, przy nie stawieniu się gromady Świniarskiej tą okoliczność załatwioną być niemogła, gdy miasto przy swoim Dukcie pozostaye, strona zaś Świniarska przy swoim prawie possessyi utrzymuje się, ale żadnego dowodu nie okazuje. Przeto punkt ten tym zaspokoiliśmy y acz kontrowersy do drogi prawa zostawili. Prosto od wspomnianej topoli idąc ku Dunaycowi na sążni 160 przeciwko kopy Świniarskiej i Małej Wsi granice znaczące których pastwisk kawałek miasto tu w possessyi pozostawało y pozostaye.

XX. Stamtąd gdy już do samey rzeki Dunayca doszliśmy, która rozgranicza kameralne wsie to jest Świniarsko, Małą Wieś y Chelmca z miastem, za aktualny graniczący znak przez stykające się strony jest uznana, dlatego żadnego innego znaku nie uczyniliśmy, ale na tym przestaliśmy. Jednakowoż dalej koło samey wody postępując ku wschodowi słońca poszliśmy pod klasztor pijarski i znowu obróciwszy się od tego klasztoru koło często wspomnianej rzeki Dunayca popod miasto prosto y pod zamek starościński stanęliśmy na mieyscu tym odkąd graniczny dukt zaczęty został, to jest gdzie do Dunayca rzeka kamienica wpada. Tym tedy sposobem gdy całego miasta okrąg w około od mieysca do mieysca szliśmy y opisanie niniejsze granice podług okoliczności częścią całkiem przyznane, częścią czasowe y drodze prawa zostawione tyczących się wiernie określiliśmy, terażniejszy akt wszystkim przeczytawszy y dla pewniejszey w każdym czasie wiary y pewności własnych rąk podpisem stwierdzamy. Datt w Nowym Sandczu, dnia 6–tego 7–bius 1787. Martinus Leszcz Leszczyński sortis plenipotentus in Domini Załubincze existentus. Ex parte Bonarum Civi-

tatum Neosandecensis plenipotentiarius, Jan Kanty Załubski plenipotent miasta N. S. L.S. (Locus sigillium).



- 1 Marcin Leszczyński, herbu Leszcz, 1728-1818, właściciel Załubincza, tam zamieszkały pod nr 24.
- 2 Sebastian Góra, pisany również jako Gura, zmarł w 1830 r. Urząd wójtowski sprawował do 1818 r.
- 3 Stanisław Bagnicki (1725-1805), zamieszkały Gołąbkowice 12.
- 4 Szymon Rogoziński zamieszkały Gołąbkowice 5, zmarł przed 1795 r.
- 5 Jakub Stanek (1742-1802), zamieszkały Falkowa 14.
- 6 Błażej Basiaga (1747-1817), zamieszkały Falkowa 10.
- 7 Tomasz Stanek (1725-1805), zamieszkały Falkowa 15.
- 8 Jan Konar (1742-1812), zamieszkały Chełmiec 10. Urząd wójtowski sprawował do 1810 r.
- 9 Jan Szkaradek (1708-1788), zamieszkały Chełmiec 3.
- 10 Jan Bawolek (1739-1829), zamieszkały Świniarsko 9. Ostatni raz występuje jako wójt w 1826 r.
- 11 Wojciech Janik (1729-1799), zamieszkały Świniarsko 2.
- 12 Sebastian Bodziony (1712-1790), zamieszkały Świniarsko 4.
- 13 Nieistniejąca obecnie miejscowość leżąca pierwotnie między Heleną a Chełmcem.
- 14 Kazimierz Jurczak (1759-1824), zamieszkały Mała Wieś 2.
- 15 Jędrzej Jurczak (1741-1805), zam. Mała Wieś 50.
- 16 Brak wpisu.
- 17 Brak wpisu.
- 18 Ale do rozstrzygnięcia sadu względem tego kawałka zostawiona.
- 19 Potok Łącznik wypływał koło Żeleźnikowej. Do lat siedemdziesiątych minionego wieku płynął tuż przy drodze wiodącej z Nawojowej do Nowego Sącza i kończył swój bieg wpadając do rzeki Kamienicy na wysokości dzisiejszego szpitala. W tym też czasie skrócono jego bieg, kierując go do Kamienicy koło Zawady. Pozostałe po nim koryto zasypano. Później wzniesiono na tym miejscu wiele budowli, obecnie Dom Handlowy „Europa”.

SPIS TREŚCI

LESZEK MIGRAŁA

„Almanach Sądecki” – 10 lat kwartalnika regionalnego 3

LESZEK ZAKRZEWSKI

Wielka powódź roku 1934 26

OPRACOWANIE: WINCENTY GAWRON

Dawne rolnictwo w okolicy Limanowej – wspomnienia

Walentego Gawrona 48

OPRACOWANIE: IRENA STYCZYŃSKA

Jak „spaliłam” ulicę Królewską – okupacyjne wspomnienia

Marii Butscherowej 55

LESZEK MIGRAŁA

Kościół św. Kazimierza w Nowym Sączu w latach 1969–2000 62

MONIKA SMOLEŃ

Wiersze 87

WIESŁAW PIPEK

Dawniej i dziś 92

JERZY GIZA

Z Sącza i dla Sącza (przyczynek do sądeckiej biografistyki) 102

MARIA LEBDOWICZOWA

Czas pamięci 108

LISTY, OPINIE, RECENZJE, DOKUMENTY 112

